

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 7,90 zł w tym 8% VAT NR 10 (1746) 8-14 marca 2024

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237



**Biskupi
na talerzyku**
str. 10



NIECH SIĘ ŚWIĘCI
8 MARCA



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

You  Tygodnik NIE

WOJNA DOMOWA

♦ Jarosław Kaczyński otworzył serce przed tygodnikiem „Sieci”. Wytłumaczył, dlaczego jednak mimo wszystko nie porzuci jeszcze swojej owczarni i w 2025 r. będzie kandydował na szefa Prawa i Sprawiedliwości. „Są słabsi ludzie, którzy reagują na utratę władzy w sposób nerwowy, nieprzemyślany” – wyjaśnił prezes i dodał, iż „nasz obóz polityczny potrzebuje teraz jedności, zdecydowanego przywództwa, szybkiego przejścia do ofensywy”. Jarosław Kaczyński, zwłaszcza ostatnio, nieszczerze kojarzy się z takimi terminami jak „szybkość” i „ofensywa”, ale może to kwestia farmacji. Prezes zapowiedział też, że nie wyklucza zmiany nazwy partii na „inną, można powiedzieć, szerszą”. Proponujemy: Prawo i Ekonomia Rozwoju Dla Oświecenia Ludu i Sprawiedliwego Zarobku. W skrócie: PIERDOLISZ.

♦ Rolnicy, coraz bardziej wkurwieni, wyruszyli na traktorach do stolicy, ale minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński i prezydent stolicy Rafał Trzaskowski ich nie wpuścili, albowiem – jak wyjaśnili dwaj politycy PO – wjeżdżanie ciągnikiem do centrum Warszawy jest zakazane. Bo taki ciągnik tamuje ruch, a nawet może niszczyć nawierzchnię. W Poznaniu opowiadają, że 27 grudnia 1918 r. powstanie wielkopolskie mogło się zacząć na dworcu kolejowym, bo wszyscy wcześniej wykupili peronówki. Trzaskowski i Kierwiński, mimo iż obaj warszawiacy, mają najwyraźniej wielkopolskie przekonanie do regulowania protestów społecznych za pomocą przepisów prawa o ruchu drogowym. Wobec czego rolnicy zaczęli rwać bruk jak za dawnych czasów. Policjanci użyli środków przymusu bezpośredniego, analogicznie.

♦ Premier Tusk, zaklinowany między Scyllą wkurwionych rolników a Charybdą politycznego szantazu ze strony prezydenta Zelenskigo, wpadł na pomysł isticie salomonowy: żeby uspokoić chłopów, którzy protestują przeciwko ukraińskiej żywności, i jednocześnie nie podpaść Ukrainie, zażądał od Unii Europejskiej całkowitego embarga na import żywności z Rosji i Białorusi. Pomysł był niewątpliwie przebiegły, ale nie do końca przyniósł spodziewany efekt polityczny – w sejmie wyjaśnił to poseł PiS Jacek Bogucki: „Za ubiegły rok czterokrotnie więcej wyeksportowaliśmy żywności do Rosji, niż zaimportowaliśmy; ponaddwukrotnie zaimportowaliśmy mniej z Białorusi, niż wyeksportowaliśmy, więc jest to miecz obosieczny”. Poseł Bogucki rozczulił nas przy tym szczerze, kiedy na trybunie sejmowej rozpaczliwie usiłował uzyskać zainteresowanie marszałka Hołowni: „Mam pytanie do pana marszałka – jeśli pan marszałek zwróci uwagę na Podlasiaka...”. Hołownia, poseł z Białegostoku, nie mógł tego zignorować, co naraziło go na pytanie: „Kto dla pana jest ważniejszy: Donald Tusk czy rolnicy?”. Odpowiedź nie padła.

♦ Dla odwrócenia uwagi od cokolwiek niezręcznego tematu rolnictwa Donald Tusk zapuścił się w tematy, w których czuje się pewniej – rozliczenia PiS. Dowiedzieliśmy się, że Daniel Obajtek, za pieniądze Orlenu oczywiście, zatrudnił detektywa, który śledził posłów opozycji. W zleceniu dla detektywa napisane było: „Identyfikacja i udokumentowanie działań nieuczciwej konkurencji wobec PKN Orlen, w tym identyfikacja źródeł ujawniania informacji dotyczącej funkcjonowania Koncernu” – w praktyce oznaczało to, że prywatne ucho jeździło za posłami PO i próbowało nagrywać ich rozmowy. Ustaliło między innymi, że Marcin Kierwiński ma kontakty ze swoim ojcem. Za tę wiedzę Orlen zapłacił milion złotych.

♦ Komisja do spraw wyborów kopertowych przesłuchała Pawła Kukiza. Kukiz wyborów kopertowych nie popierał, nawet głosował przeciw, ale w maju 2020 r. napisał na Facebooku o „zenującej, zmasowanej i panicznej pisowskiej akcji korupcyjno-politycznej”, która miała polegać na tym, że Jarosław Kaczyński „wysłał swoje popychadła, by korumpowały, kupowały albo zastraszały posłów”. Kukiz, który tym razem wszedł do sejmu z list PiS, do swojego wpisu z czasów antypisowskich nie miał nic do dodania, ale jego obecność na komisji została w pełni usprawiedliwiona przez błyskotliwą wymianę zdań z przewodniczącym Dariuszem Jońskim. Joński, przedstawiając Kukiza komisji, nadmienił, że był on „liderem zespołu Piersi”. Kukiz odparł na to rezolutnie, że przewodniczący Joński był kierownikiem basenu i co to ma do rzeczy. Tak dla porządku: poseł Joński był wiceprezsem łódzkiej spółki miejskiej Aquapark Fala z pensją 19 tys. 817 zł. Ale Kukiz też darmo nie śpiewał, że „ksiądz proboszcz już się zbliża”...

♦ Adam Bodnar tłumaczył w sejmie projektowane zasady wyboru nowej KRS. Cytujemy dosłownie: „Do Rady będą wybierani sędziowie w wyborach bezpośrednich, w głosowaniu tajnym, w taki sposób, że będzie to jeden sędzia Sądu Najwyższego, dwóch sędziów sądów apelacyjnych, trzech sędziów sądów okręgowych, sześciu sędziów sądów rejonowych, jeden sędzia sądu wojakowego, jeden sędzia NSA oraz jeden sędzia WSA, i prawo wybierania członków rady będą mieli sędziowie, którzy pozostają w dniu głosowania w stanie czynnym, co więcej, każdy sędzia będzie mógł oddać głos na jednego kandydata i odpowiednio członkami KRS zostaną ci sędziowie, którzy uzyskają największą liczbę głosów, a jeżeli w danej grupie wybieranej będzie więcej osób wybieranych, na przykład w kontekście sądów rejonowych, no to oczywiście kolejne osoby na liście będą miały taki właśnie status”. My nic z tego nie zrozumieliśmy. Ufamy, że minister rozumie.

♦ Marszałek Hołownia podjął decyzję, iż projekty zmian prawa aborcyjnego będą procedowane 11 kwietnia, albowiem w przeciwnym razie w kampanii wyborczej, która jest „tak ostra, tak gorąca”, mogłyby wyładować „w koszu” i byłby to „policzek” dla wszystkich kobiet, które głosowały na „koalicję 15 października”. Nawet dziennikarka TVN24 zauważyła, że „nie widzi tej wielkiej temperatury kampanii samorządowej, tej gorączki politycznej” i być może chodzi o to, żeby upuścić lewice. Lewica jest wyraźnie wkurwiona i z tego wkurwu nabiera wiatru w zagle. Kobiety, które marszałek Hołownia w ten sposób chciał ochronić przed polityczną przemocą domową, też nie wydają się wdzięczne.

AWŁ

Z URNY URBANA

Ukraińcy w Polsce coraz bardziej przestają być wojennymi uchodźcami, a znów stają się bardziej imigrantami szukającymi u nas pracy i lepszych warunków życia niż w ich ojczyźnie. Temat wciąż powraca, więc przypomnijmy dywagacje Urbana na ten temat – felieton z lutego 2020 r.

Polska ssakiem Ukrainy

Mężczyzn nazbyt fatyguje wykonywanie takich ruchów jak pies na nodze pana. Motorem seksu są kobiety, ale jest to silnik o mocy miejskiej hulajnogi. Jeśli do lenistwa dołożyć antykoncepcję i myślicielstwo młodych, skrobanki, brak czasu, wady dzieci i podłą sytuację mieszkaniową milenialsów, przyszłość narodu polskiego położona jest na Ukrainie.

Demografowie prognozują, że do 2050 r. liczba ludności spadnie o 4,5 miliona Polaków, a połowę populacji stanowiąc będą emeryci. Żeby miał kto ich utrzymać, niezbędna jest bardziej niż dziś masowa imigracja Ukraińców. Nadawanie im bez zwłoki polskiego obywatelstwa, a żeby mając je, nie uciekali do Niemiec, zapewnianie im plac wyższych niż apanaże tubylców niezbędne jest już teraz, aby w przyszłości Polska nie zanikła z powodu wyludnienia. Konieczne stanie się też protegowanie przez państwo prawosławia zamiast katolicyzmu, Szewczenki w miejsce Mickiewicza i zakładanie u nas ukraińskich szkół i uczelni, teatrów i rusińskiej amatorszczyzny ludowej, fuj.

Doniosłym skutkiem ubocznym ukraińzacji Polski będzie trwałe nadanie Rzeczypospolitej charakteru państwa demokratycznego, pielęgnującego wolność jednostki i pobyt w UE, o której Ukraińcy marzą. Obywatele Polski ukraińskiego pochodzenia nie będą wspierać w wyborach tutejszego nacjonalizmu i jego politycznych reprezentacji, czyli Zjednoczonej Prawicy i Konfederacji.

W otoczeniu swej drużyny Kaczyński pójdzie w trwałą odstawkę. Nie wydobędzie go

z niej żaden zamach stanu, ponieważ znaczna część wojska i policji będzie trzy razy się żegnać i pisać cyrylicą.

Umocnienie i utrwalenie demokracji, wolności i europejskości Polski wymaga pilnego ustanowienia zapomóg i pożyczek osiedleńskich, nostryfikacji ukraińskich dyplomów, budowy cerkwi itp.

Ukraińzacja narodu polskiego rozumianej konstytucyjnie, czyli jako ogół obywateli państwa, nie wystarczy do tego, żeby PiS nie tylko odepchnąć od władzy, ale zmniejszyć jego szanse na powrót do niej kiedykolwiek. Po odbiciu rządu z rąk nacjonalistów potrzebne będą zmiany utrwalające mizerność PiS, minimalizujące jego bazę społeczną. W tym celu rekomenduję darmowe skrobanki na życie i gratisową antykoncepcję. Zapobiegają one wzrostowi rdzennie polskich urodzeń, więc spadkowi zapotrzebowania na imigrantów. Dodać do tego należy politykę państwa stawiającą na wzrost liczebny i znaczenie średnich miast. Ugodzi ona w PiS jako partię prowincjonalno-parafialną. Upowszechnianie wyższego, choćby nawet marnego wykształcenia odbierać znacznie nacjonalistom szanse na lokalne sukcesy wyborcze na ziemiach będących ich lennami. Czas musi pracować na niekorzyść zaściankowych narodowców z katoprawicy. Te przemiany zapobiegają zaś złym skutkom ubocznym ukraińzacji tutejszego państwa i społeczeństwa. Grozić nam bowiem może wzrastanie w Polsce w siłę i odrębność nacjonalizmu ukraińskiego. Sąsiedzi ze wschodu mają do niego skłonność. Zamiast

antypisizmu wschodniego pochodzenia może w Polsce powstać i nabrać mocy odrębne ukraińskie PiS. Przeciwwagą muszą być silna europejskość i kosmopolityzm społeczeństwa. Państwo ukraińskie nie będzie niestety zadowolone z upuszczenia mu świeżej krwi.

Polska znów, tak jak przed II wojną wyzyskująca Ukraińców, teraz przez wysysanie produktywnej ludności niekorzystnie wpłynie na politykę Kijowa, siłą rzeczy pchanego przez nas ku Moskwie. Zełenski powie: Unia Europejska nie chce nas na członka, a w zamian Ukraińcy sami wstępują do Unii, emigrując do Polski. Marny to dla nas interes.

W polityce Europy Wschodniej (zwanej Centralną) największe znaczenie ma warstwa symboliczna. Dla równoważenia wyludnienia musimy Ukrainie kadzić, klęczeć przed tryzubem i przepraszać: wybaczenie, bracia! Reżim PiS stwarza wyższą konieczność wymuszającą obiór mniejszego zła. Nie pierwszy raz Polska chce wydymać Ukrainę. Obchodzimy przecież stulecie 1920 r., rocznicę oszukania Petlury. Wtedy stało się to za sprawą polskich nacjonalistów ze Stronnictwa Narodowego, którzy z radziecką Rosją podpisali w Rydze rozbiór państwa ukraińskiego. Niechaj Ukraina stanie się instrumentem pchającym w niebyt spadkobierców Dmowskiego kaczystów.

Tak to popolitykowałem sobie przed snem, papu, kaku i już mnie nie ma.

URBAN



Jak rozwiązać problemy rolnictwa?

Facebook

Wojciech Marian Dudek: Jak najszybciej.

Bartek Orzeł: Zjeść niezadowolonych rolników. Nie będzie głodnych i nie będzie niezadowolonych rolników.

Anna Maria Pantera: Oddać ziemię przedwojennym właścicielom, a protestujących zatrudnić jako parobków.

Beata Staszak: Ustawowo zobowiązać każdego obywatela do zakupu worka zboża, metra ziemniaków i jednego wieprzka.

Kamil Matwiejew: Oddać jedną z wypłat górników rolnikom.

Andrzej Samira: Zabrać ziemię rolnikom i oddać Kościołowi. Kościół ma najwięcej ziemi, a nie protestuje.

Grzegorz Wojciechowski: Ja bym rozpuścił plotkę, że problemy rolników to wina górników i odwrotnie.

Wojtek Daluś: Jak to mawiał wuc rolników Jarozbaw, jak ktoś nie potrafi tego zrobić, to niech się przebranożowi.

Tomy Walker: Jak w Zakopanem. Wprowadzić opłatę za „paczenie” na pola.

Dariusz Kownacki: Przetawiać na hodowlę awokado.

Stanisław Górny: Wystarczy rozdać rolnikom nieruchomości Obajtki i działki rodziny Morawieckich. Powinno wystarczyć dla wszystkich.

Marek Skr: W Polsce nie mamy problemu rolnictwa, mamy problem rolników.

Taki Michau: Moim zdaniem jedynym lekarstwem jest właściwa ustawa aborcyjna. Mowa przecież o PŁODACH rolnych.

Przemek Jaw: Program aktywizacji chłopów jest pokazany w „1670”. Hop, hop, hop!

Tomasz Kotarski: Posadzić wszystkich i wszystko.

Forum

Acab07: Niech zstąpi Andrzej Lepper i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi.

PRAŚNIADANIOWA

● Leszek Miller powiedział, że Szymon Hołownia jest infantylny i niedojrzały. Ponoć mężczyznę poznaje się po tym, jak kończy.

● Stanisław Gądecki apeluje o zwiększenie ochrony życia dzieci poczętych. Proponujemy dodatkowe kary dla ciężarnych za przekraczanie jezdni w miejscu niedozwolonym.

● Jarosław Kaczyński podjął decyzję o ponownym kandydowaniu. Miś z Krupówek też okazał się recydywistą.

● Na Jasnej Górze 8 marca odbędzie się **Święto Kobiet u Najpiękniejszej z Nie-wiast**. Szkoda, że w tym konkursie piękności zabrakło miejsca na pokaz w kostiumach kąpielowych.

● Beata Mazurek zauważyła, że niemiecki Siemens wygrał przetarg na dostawę wiatraków do polskiej elektrowni morskiej na Bałtyku. Uspokajamy: niemieckie wiatraki składają się w 70 proc. z chińskich komponentów.

● Ryszard Terlecki uważa, że Andrzej Duda powinien próbować swoich sił za granicą. Wyspa św. Heleny zaprasza.

● Daniel Obajtek poskarżył się, że przez osiem lat był chłopcem do bicia. A wydawało się, że chłopcem z gitarą.

MARTA M.



Fys: TOMASZ WINTER

Śmigłem w gwizdek

Ceny za prąd, zamiast spadać, będą rosły.

W połowie roku mają skończyć się tarcze, które do tej pory zarażały ceny prądu. Po czerwcu trzeba liczyć się ze znacznym wzrostem rachunków za energię elektryczną. Wedle firmy Optimal Energy w niektórych przypadkach podwyżki mogą sięgnąć nawet 80 proc. Inni – jak Forum Energii – aż tak czarno tego nie widzą. Ich zdaniem rachunki wielu gospodarstw mogą skoczyć tylko o 68 proc.

Oszczędzasz, więc tracisz

Szacunki pierwszej z firm mówią, że najbardziej oberwą po kieszeni ci, którzy prąd oszczędzają, czyli te gospodarstwa domowe, które rocznie zużywają ok. 1,5 tys. kWh. To im rachunki skoczą o wzmiankowane 80 proc. Ci zaś, których roczne zużycie prądu wynosi ok. 4 tys. kWh, zapłacą więcej tylko o 57 proc.

Z kolei Forum Energii przewiduje, że w przypadku gospodarstwa zużywającego do 2 tys. kWh, wzrost rocznych kosztów wyniesie 68 proc., czyli 1220 zł – średnio o 100 zł miesięcznie więcej niż w 2023 r. Ale dla gospodarstw domowych ze zelektryfikowanym ogrzewaniem wzrost kosztów sięgnie nawet 2200 zł rocznie przy zużyciu 9 tys. kWh, choć w tym przypadku wzrost wyniesie ok. 21 proc.

Sporo mają skoczyć też rachunki dla małych oraz średnich przedsiębiorstw, które przecież płacą za prąd jak za nieukraińskie zboże, co już teraz skutkuje wyłączaniem przez małe sklepy i knajpy lodówek na noc.

Oczywiście rząd o tym wie. I nawet mówi, że coś z tym fantem zrobi. „Chcemy skupić się przede wszystkim na pomocy osobom dotkniętym ubóstwem energetycznym, o gorszym statusie finansowym” – opowiada ministra klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska.

Rząd Tuska już przy okazji wakacji kredytowych pokazał, czym są dla niego kryteria dochodowe zakładające, że rodzinie do przeżycia wystarczy jedna najniższa płaca krajowa. Przy takich kalkulacjach na państwowe dopłaty do prądu załapią się tylko ci, którzy żyją z zasiłków socjalnych.

Taniej, czyli dużo drożej

Utrzymujący się ze zleceń koncernów energetycznych eksperci od rynku energetycznego wieszczą w mediach apokalipsę związaną z dopłatami. Opowiadają, że „trzeci rok z rzędu utrzymujemy ceny dla gospodarstw domowych na tym samym poziomie, odzwierciedlającym rynek energii z 2021 r. A przecież bardzo dużo się od tego czasu zmieniło na samym rynku, jak i na poziomie naszych wynagrodzeń”. Albo straszą „pułapką mrożenia cen prądu”, w którą wpadają kolejne rządy.

Oczywiście swoje trzy grosze dodaje też niezawodny Ryszard Petru. Poseł Trzeciej Drogi grzmi, że nie może być tak, że państwo do wszystkiego dopłaca.

Tyle że jeśli do prądu państwo dopłaca, to na pewno nie 57 proc., a tym bardziej nie 80 proc.

W lipcu 2023 r. hurtowe ceny energii elektrycznej w Polsce były najwyższe wśród krajów Unii Europejskiej: 115,73 euro. Niemcy za 1 MWh płacili w tym czasie 77,48 euro. Czyli w Polsce cena za 1 MWh była o połowę wyższa niż w Niemczech. W Szwecji 1 MWh kosztowała 32,71 euro: dwukrotnie mniej niż w Niemczech i trzykrotnie mniej niż w Polsce.

Polski prąd kosztuje tak dużo, bo wytwarza się go głównie z węgla. Węgiel na całym świecie jest tani, ale w Polsce jest drogi i dlatego nikt na świecie oprócz polskich elektrowni i innych krajowych nabywców go nie kupuje. Na dodatek prąd wytwarzany z węgla obłożony jest opłatą zwaną uprawnieniami do emisji CO₂. W ciągu ostatnich lat polski budżet – który te uprawnienia sprzedaje – zarobił na ich sprzedaży już niemal 90 mld zł. Do tej pory duża część z tych pieniędzy szła na dopłaty do cen prądu. Tak było za Morawieckiego, który nie dość, że dopłacał ludziom do prądu z pieniędzy, które ci ludzie za droższy prąd płacili, to na dodatek pomstował na uprawnienia

do emisji jako wymysł szatanów z Brukseli. Sęk jednak w tym, że dziś uprawnienia do spalania węgla są tańsze o jedną trzecią niż rok temu.

Na tym bzdur o konieczności wywindowania cen nie koniec. W ostatnich 12 miesiącach ceny giełdowych kontraktów terminowych na zakup energii elektrycznej spadły o ok. 40 proc. Obecnie wycena hurtowa kontraktów na zakup energii na drugie półrocze 2024 r. wynosi około 400 zł za MWh. Przy zużyciu 2 MWh, czyli 2 tys. kWh rocznie, cena powinna wynosić więc 800 zł – a przypomnijmy, że sama podwyżka ma wynieść ponad 1200 zł.

Prąd budżetowy

Polska ma najwyższe opodatkowaną energię elektryczną w całej Unii Europejskiej. Według Eurostatu udział podatków i opłat w cenie detalicznej energii w Polsce to 48,6 proc., podczas gdy średnia w UE to 19,2 proc.

Sama stawka VAT za energię elektryczną wynosi 23 proc. Na jej obniżenie do 5 proc. zezwala państwom członkowskim UE dyrektywa Rady Unii Europejskiej w sprawie wspólnego systemu

podatku od wartości dodanej. A do VAT-u dochodzi mnóstwo opłat oraz oczywiście akcyza. 48,6 proc., które państwo ściągą z każdego licznika prądu dla siebie, pokazuje skalę łupienia Polaków i prawdziwy motyw podniesienia ceny – wszak co druga złotówka z podwyżki trafi do budżetu.

O tym, że na prądzie państwo nie musi okradać obywateli, świadczy fakt, że najniższy udział podatków w cenie energii w pierwszej połowie 2023 r. był w Irlandii. Ich wartością były w rzeczywistości ujemne i wyniosły minus 90,4 proc. Bo Irlandia przyznała ulgi i obniżki podatku VAT konsumentom będącym gospodarstwami domowymi. Ujemne podatki zaobserwowano również w Luksemburgu, w Portugalii, w Austrii, w Holandii, w Norwegii i na Litwie.

Bajki z mchu i Hołowni

W grudniu, przed uchwaleniem przez sejm przepisów o półrocznym przedłużeniu tarcz, Hołownia pokrzykiwał z mównicy: „Uwolnimy energię z wiatru w Polsce, tak samo jak energię ze słońca i polskiego atomu. Możecie być tego pewni. Właśnie po to, żebyśmy za rok, dwa lata i trzy nie musieli w pośpiechu uchylać kolejnych ustaw mrożeniowych”. Hołownia nie wiedział, co mówi.

Rok wcześniej, 25 grudnia 2023 r., doszło do sztucznego obniżenia mocy z farm wiatrowych. Polskie Sieci Elektroenergetyczne informowały, że tego dnia wprowadziły „nierynkową redukcję generacji” ze względu na nadpodaż energii i „konieczność przywrócenia zdolności regulacyjnych” krajowych sieci. Chodziło o to, że farmy wiatrowe dostały polecenie zmniejszenia mocy, za co otrzymały później rekompensatę. Część wiatraków musiała więc zostać wyłączona. Skala była ogromna. W niektórych godzinach wyłączono 1,78 GW mocy zainstalowanych w wiatrakach – to jakby nagle wygasić dwa największe bloki węglowe w Elektrowni Opolu.

Ale żadnych bloków węglowych nie wyłączono. Z dwóch powodów. Raz, że gaszenie i rozpalamie trwa i jest bardzo drogie. Dwa, że przecież trzeba było spalać narastające na łałdach miliony ton węgla, którego nikt spoza Polski kupować nie chciał. Zamiast więc wprowadzić do gniazdek dużo tańszy i niszczący klimat prąd ze śmigieł, kazano farmom wiatrowym się zamknąć, a na dodatek jeszcze im zapłacono za niewyprodukowany prąd.

Tak samo bywa w lecie z elektrowniami fotowoltaicznymi. Gdy jest za dużo słońca, to części prądu nikt od nich nie odbiera. Odblokowanie przez Hołownię wiatraków i fotowoltaiki niczego tu nie zmienia.

Najbiedniejsi inwestorzy

Polskie elektrownie węglowe mogą zostać przykręcone najwyżej o 30 proc. Więcej się nie da, bo przy zbyt małym ciśnieniu pary w kotłach nie byłyby w stanie dawać prądu o sensownych parametrach. Wygaszać ich też nie można, bo przecież wiatr może przestać wiać w każdej chwili, a słońce z minuty na minutę może zasłonić czarna chmura. Magazynów prądu, czyli wielkich kondensatorów, mamy co pies napłakał. Tak samo słabo u nas z robiącymi za rezerwuuar energii elektrowniami szczytowo-pompowymi. A na dodatek w polskich rozliczeniach międzynarodowych najczęściej jest tak, że gdy eksportujemy prąd z powodu jego nadpodaży, to jeszcze do tego dopłacamy. Gdy więc dochodzi do nadprodukcji prądu, trzeba wyłączyć odnawialne źródła energii (OZE).

Dzisiejsze możliwości produkowania prądu przez fotowoltaikę i wiatraki to i tak więcej, niż daje reszta elektrowni. Odblokowanie wiatraków i fotowoltaiki – o czym Hołownia nie ma pojęcia – nie wchodzi w rachubę.

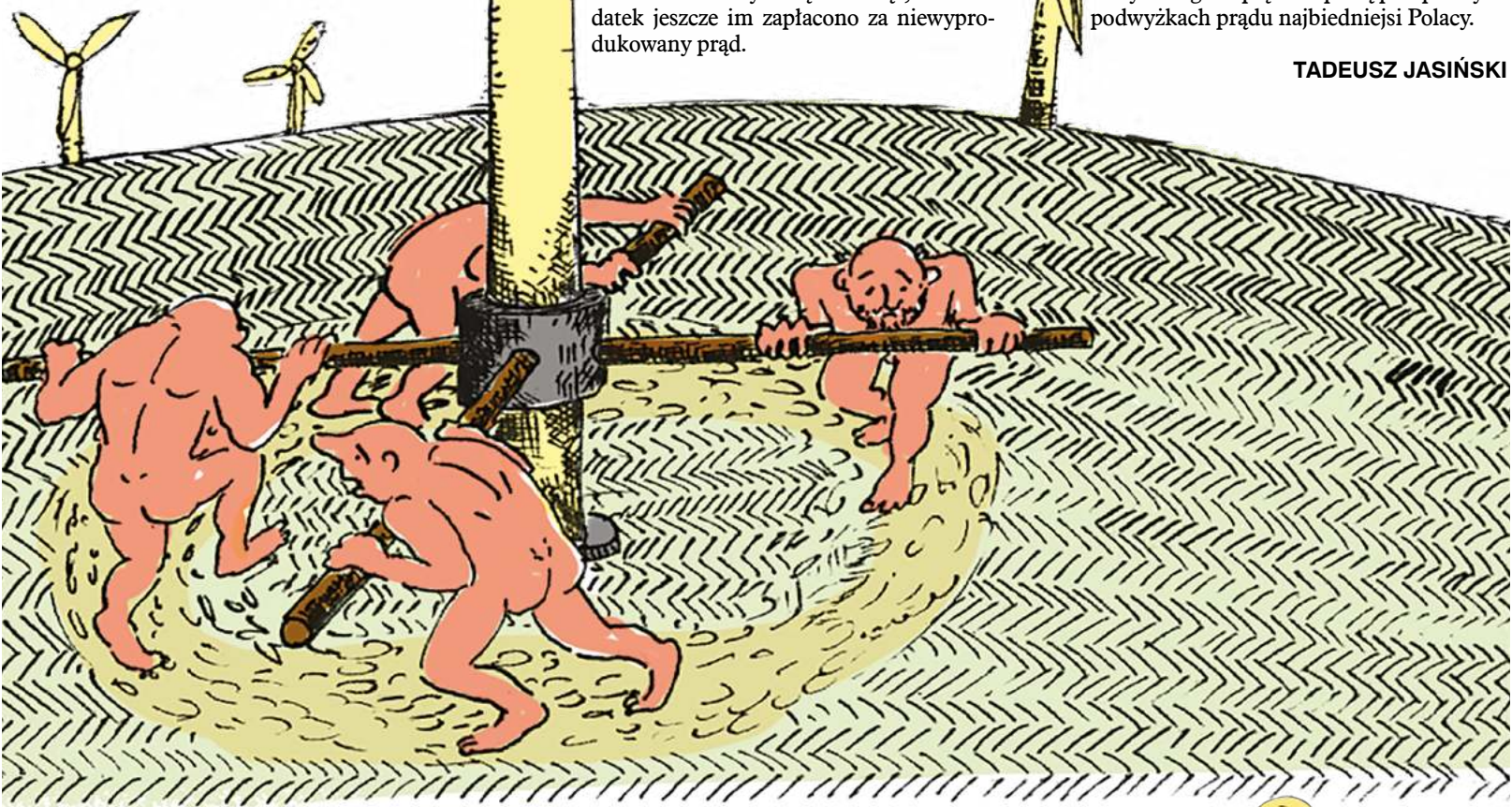
W ostatnich latach notuje się bowiem stały wzrost liczby odmów przyłączeń do sieci elektroenergetycznej. W 2022 r. wzrost ten wynosił prawie 90 proc. w ujęciu rocznym. Przyłączono nieco ponad 26 proc. całkowitych mocy nowej fotowoltaiki i 12 proc. mocy nowo postawionych wiatraków. Dlatego tak mało, żeby to wszystko mogło pracować w systemie – szczególnie jeśli działa na terenach wcześniej nieprzeznaczonych pod źródła energii, a właśnie tam stawia się OZE – to trzeba zainwestować w możliwości sieci elektroenergetycznej. W 2022 r. z powodu niemożności wypuszczenia prądu do sieci odmówiono zainstalowania mocy ponad 51 GW – ponad dwa razy takiej, jaką dają dziś dotychczasowe konwencjonalne elektrownie. Co więc komu z tego, że Hołownia coś odblokuje, skoro prąd z tego czegoś nie trafi do gniazdek?

Nakłady inwestycyjne pięciu największych operatorów systemów dystrybucji prądu na lata 2020–2025 wynoszą 42,2 mld zł, a w planach uzgodnionych na lata 2023–2028 – 72,7 mld zł. A i tak ta modernizacja sieci nie zapewni przerzucenia nadwyżki prądu z wiatraków na Bałtyku do

Ustrzyk Dolnych. Nie wspominając o tym, że szykują się na północy polskie atomówki, które też będą chciały dmuchać prąd do sieci.

Cały czas wmawiano nam, że właśnie na to ma być kasa z KPO. Wygląda jednak, że setki miliardów złotych na inwestycje w sieci wysokiego napięcia zapłacą po lipcowych podwyżkach prądu najbiedniejsi Polacy.

TADEUSZ JASIŃSKI



MÓZDZEK TYGODNIA

Poseł Zbigniew Bogucki z Prawa i Sprawiedliwości na przełomie wieków skończył studia prawnicze na uniwersytecie w Szczecinie. Potem był prokuratorem i adwokatem, ale prawdziwą satysfakcję zawodową (i pieniądze, jak można sądzić) przyniosła mu praca w państwowej Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych.

Dziś Bogucki jest pisowcem drugiego szeregu, ale chciałby awansować do pierwszego. Chodzi o studia radiowych i telewizyjnych, gdzie bez mydła wchodzi w dupę Kaczyńskiemu, co – jak się wydaje – jeszcze jest niezbędnym zachowaniem umożliwiającym partyjny awans.

Cóż jednak z tego, skoro Boguckiemu brakuje oglądy i wiedzy. Ostatnio w audycji „Śniadanie Rymanowskiego” w Polsat News i Interii” pisowiec z aspiracjami pomylił Maksa Webera z Manfredem Weberem. W gronie cywilizowanych Europejczyków to jakby pomylić Karola Marksa z Groucho Marksem, Ernesta Hemingwaya z Taco Hemingwayem czy (to Boguckiemu powinno szczególnie przemówić do rozumu) Jana Pawła Woronicza z Janem Pawłem II.

Przypomnijmy. Obydwóch Weberów łączy narodowość (niemiecka), a dzieli wszystko, przede wszystkim to, że Max, genialny socjolog, filozof, prawnik i ekonomista, nie żyje od ponad stu lat, a Manfred, przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej, z tego, co nam wiadomo, cieszy się dobrym zdrowiem. Fizycznym i umysłowym, co Boguckiemu polecamy na wyboistej drodze kariery politycznej.



Prezent od Mikołaja

Numerek na odchodne.

Były już (na szczęście!) rzecznik praw dziecka Mikołaj Pawlak na odchodnym zerznął w kącie swojego gabinetu za firanką paskudną kupę, którą zostawił, żeby jej smród walił po nosie następczynię. A mówiąc mniej kolokwialnie: Mikołaj P., wiedząc już, że wyleci ze stolka RPD, wycofał Polskę z Europejskiej Sieci Rzeczników Praw Dziecka (ENOC). O fakcie tym było cicho aż niemal do połowy lutego, gdy ujawniła go jego następczyni.

Od końca listopada 2023 r. Pawlak wiedział, że za trzy tygodnie skończy się jego przygoda z dziećmi. Sejm powołał na jego następczynię kandydatkę nowej koalicji rządzącej Monikę Horną-Cieślak, co stało się 28 listopada. Pawlak miał trwać na stanowisku do 20 grudnia, kiedy to przejęła je Horna-Cieślak. Tymczasem 5 grudnia (a więc tydzień po wyborze Hornej-Cieślak, a dwa tygodnie przed swoim odejściem i formalnym przekazaniem urzędu) Pawlak podjął kuriozalną decyzję o wycofaniu Polski z ENOC.

Krzyk frustrata

Trudno nawet nazwać to, co Mikołaj P. wykreślił na odchodne. To jakiś gest rozpaczliwego rozpaprzonego bachora, któremu za złe zachowanie każe się opuścić piaskownicę, w związku z czym z zemsty jednym kopem rozprzecznił innym dzieciom babki z piasku i rozrzucił foremkę. A może jakiś krzyk frustrata, od którego nic już w tej dziedzinie nie zależy...

Funkcję rzecznika praw dziecka (a właściwie to kato-pisowskiego inspektora do spraw dzieci) Pawlak pełnił przez pięć lat, od połowy grudnia 2018 r. Nawet jeżeli uznałby poważnie, że ENOC nie spełnia żadnej pozytywnej roli, to dlaczego nie podjął wcześniej decyzji o wycofaniu Polski z tej sieci?

Wówczas ta decyzja miałyby jakieś pozory sensu i można by ją uznać za merytoryczną. W tych okolicznościach trudno traktować ją inaczej niż jak zwykłą złośliwość wyrządzoną następczyni i wrogiemu obywateli politycznemu.

Co prawda, sądząc po uzasadnieniu, jakie Pawlak wysmażył do swoich zagranicznych kolegów, trudno podejrzewać, że w przypadku tego faceta cokolwiek jest sensowne i merytoryczne.

Pawlak opisuje w nim swoją mentalną martyrologię, jaką były lata jego posługi, kiedy musiał słuchać o eutanazji dzieci w Belgii i Holandii, zabijaniu chorych dzieci (w rzeczywistości: odłączaniu za zgodą sądu od aparatury podtrzymującej życie w sytuacji uporczywego i bezskutecznego leczenia), panoszeniu się tęczowej zarazy w szkołach oraz – o zgrozo! – aborcji na życzenie. W dodatku był przez ENOC terrorizowany i szantażowany. Delikatne sumienie pana rzecznika nie mogło tego znieść, więc tupnął nóżką i napisał, że zabiera swoje zabawki i wynosi się z tej piaskownicy. Przytoczmy choć fragment jego wywodów, bo warto: „dzieci są uczone, że jest sto płci, że są płci nieokreślone, a każda płeć może być swobodnie wybrana i zmieniona przez każdego zależnie od jego odczuć”. To oczywiście dzieje się – zdaniem Mikołaja P. – w ramach pseudoedukacji seksualnej wtłaczanej dzieciom wbrew woli rodziców. Co prawda nie widzieliśmy jeszcze w Europie szkoły, w której uczono by dzieci, że jest sto płci, ale co my tam wiemy? A w końcu nie od dziś wiadomo, że Mikuś ma lepsze wizje od naszych. Bo skoro widywał już w nich plecaki uczniowskie wypełnione tabletkami na zmianę płci dostarczającymi niepokalanej diatwie polskiej przez wrażliwych seksedukatorów spod znaku tęczy, to i to jest możliwe.

Wstyd jak beret

Za to Pawlakowe „wbrew woli rodziców” na jego miejscu głowy byśmy nie dali, ale dajemy sobie rękę uciąć, że jak Europa długa i szeroka, większość rodziców chętniej widziałaby w szkołach rzetelną edukację seksualną niż bajania o kolesiu łąącym po taflę jeziora, wskrzeszającym z lekka podśmiardu-

jące trupy, względnie zamieniającym wodę w wino w okolicznościach, kiedy wszyscy uczestnicy biesiad są i tak już nawaleni jak sto doła po żniwach.

I jeszcze to: „Prosiłem, apelowałem, a nawet wzywałem do stanowczych odpowiedzi sprzeciwiających się legalizacji eutanazji dzieci, jak to się dzieje już w Belgii i Holandii”. Panu Mikołajowi P. oczywiście do głowy nie przyjdzie, że w krajach, w których eutanazja jest czymś normalnym, jedną z możliwości odejścia z tego świata, logiczne wydaje się, że może ona dotyczyć czasem także dzieci. W końcu i u nas istnieją hospicja dla terminalnie chorych dzieci, dla których nie ma już nadziei. Kto wie, czy to nie lepsze, by o momencie odejścia z tego świata zadecydowało samo dziecko wspólnie z rodzicami, ewentualnie z sądem? My nie wiemy, ale Mikuś Pawlak jest pewien, że lepiej, by dzieciak gnił za życia podłączony do kroplówek, respiratorów i innych aparatów robiących „ping”.

Koledzy europejscy rzecznicy praw dziecka musieli mieć niezły ubaw, czytając Pawlakowe uzasadnienie wycofania Polski z sieci ENOC. Zapewne mieli wrażenie, że pisał to nie tylko facet, który o niczym, o czym pisze, nie ma żadnego pojęcia, ale też, że jest to skrajny bigot i człowiek mocno dotknięty religijnie. No wstyd jak beret! Na całą Europę!

Sukces nie lada

Jakby tego było mało, już po wypowiedzeniu współpracy kolegom europejskim rzecznikom Pawlak poczuł wolę bożą, by swe odejście z funkcji podsumować w tekście na portalu Niedziela.pl (12 grudnia 2023 r.). Pisz tam co prawda w większości te same dyrdymały, którymi uraczył członków sieci ENOC (przy czym jakoś wycofaniem z niej Polski specjalnie się nie chwali), ale nie tylko. Dzięki tej publikacji mogliśmy w końcu poznać także sukcesy Mikołaja P., bo w czasie jego działalności było o to cokolwiek trudno.

Wyobraźcie sobie otóż, że rzecznik Pawlak dokonał rzeczy pionierskiej niemal: przeprowadził pierwsze od dwóch dekad ogólnopolskie naukowe badanie jakości życia dzieci i młodzieży. Musiały to być rzeczywiście tegie badania, bo wiedza z nich to „skuteczny filtr dla nierozsądnych żądań, szkodliwych ideologii i destrukcyjnej indoktrynacji.

Wiedza o rodzinie, szkole, zdrowiu psychicznym i fizycznym, relacjach rówieśniczych, codzienności naszych dzieci to głos dzieci i młodzieży wyrażony obiektywnie”. Cokolwiek to znaczy.

Tak naprawdę nie bardzo wiadomo, co badano, bo pan był rzecznik wspomina o tym tylko półgębkiem. Ale i tak jesteśmy pod wrażeniem: „Kościół i wiara są dla dzieci i młodzieży wciąż bardzo ważne, bo przecież – jak wynika z tych badań – w Polsce każdego ranka modli się co trzeci uczeń szkoły podstawowej i co czwarty w liceum. I to jest nadzieja!”.

Rozumiecie?



Sukcesem pięciu lat posługi rzecznika praw dziecka Pawlaka jest badanie, z którego wynika, że iluś tam uczniów modli się każdego ranka!

Gdy o tym czytamy, to tak sobie myślimy, czy aby na pewno było to badanie jakości życia dzieci i młodzieży, czy raczej dobrego samopoczucia katolickich hierarchów i ich sługusów w rodzaju Mikusia.

Wiary ustrzeż!

Ale to nie wszystko. Jest jeszcze drugi sukces. Dziecięcy Telefon Zaufania mianowicie. No wielkie halo! Od lat działają ogólnopolskie i lokalne telefony zaufania dla dzieci i młodzieży prowadzone przez wyspecjalizowane instytucje (największy i najpopularniejszy to 116 111, który prowadzi Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę, będący częścią ogólnoeuropejskiej inicjatywy), więc jeden numer w tę czy we w tę raczej wiele nie zmieni. No ale dobra, nie czepiamy się, w końcu też się przyda.

Więcej swoich sukcesów nie wymienił, więc przyznać trzeba, że jak na pięć lat działalności to te dwa sukcesy, którymi imć Pawlak się pochwalił, no to... dupy nie urywa. Żeby choć jedno działanie dla wsparcia ofiar księży pedofilów. Żeby choć gest w kierunku dzieci – ofiar przemocy domowej. Żeby choć jedno słowo w obronie prześladowanej w szkołach tęczowej młodzieży oraz uczniów, którzy z tego powodu popełniają samobójstwa...

Ale ducha nie gaście! „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzeżłem” – podsumowuje były rzecznik swoją misję. My jednak nie wyciągalibyśmy z jego osiągnięć oraz z tego, co odwalił na koniec, aż tak daleko idących wniosków.

Oczywiście fakt wycofania Polski z ENOC większego znaczenia mieć nie będzie (Horna-Cieślak już zapowiedziała ponowne zgłoszenie Polski do tej sieci). Poza wstydem na całą Europę. Gest Pawlaka w naszej ocenie doskonale opisuje mentalność i charakter kato-pisowskiego czynownika. Nie dość, że w czasach urzędowania robi ludziom koło pióra, to nawet odejść z klasą nie potrafi i posuwa się do takich złośliwych postępów cechujących ludzi małych, sfrustrowanych i religiancko zafiksowanych.

EDYTA BAKER

ETYKA BEZBOŻNA

„Franciszek wie już, że Orlen ma dać płyn” – o ten cytat wzbogacił się Narodowy Skarbiec Cytatów Wiekopomych w dniach ostatnich za sprawą przepociesznego Daniela Obajtka i nieznanego (jeszcze) z nazwiska oficera ABW, który go podслуchał i nagrał. Najlepsze kasztany są na placu Pigalle!

Jakżi ma dziś ten kraj (zaprzańcy tak podobno mówią na Ojczyźnie) ubaw i uciechę, czytając przekomiczne pogawarki na linii Daniel Obajtek–Andrzej Duda–Jorge Bergoglio, pseudonim Franciszek. Tego by żaden kabareciarz nie wymyślił, a gdyby nawet wymyślił, to producent programu aż takich bzdur by na scenę nie wypuścił. Co jednakże nie jest możliwe w kabarecie, możliwe jest – jak się okazuje – w Polsce, czyli nigdzie. „W Polsce, czyli nigdzie” – to określenie miejsca akcji słynnej komedii autorstwa 15-letniego paryskiego licealisty Alfreda Jarry’ego z 1888 r. zatytułowanej „Ubu król, czyli Polacy”. Ta najsłynniejsza w świecie groteska sceniczna opowiada o pewnym Ubu z Francji, który dokonawszy zamachu stanu, został królem Polski. Jako naród nie posiadamy się z dumy, że francuski nastolatek użył naszego kraju jako sceny absurdu, lecz dziś musimy uznać w nim prawdziwego proroka. A to za sprawą Daniela „wszystko może” Obajtka, którego przygody z papieżem Franciszkiem długo będą czekać na swego Jarry’ego, który godny byłby je dostatecznie komicznie ku uciesze potomności opisać, spychając w mrok zapomnienia antypolską burleskę znad Sekwany. Pozostaje mieć nadzieję, że komedyjka o Danielu, Anżeju i Franku – choćby powstała dopiero za pół wieku – w każdym razie będzie nasza,

Jak Daniel „Ubu” papieżstwo ocalił

rodzima! Czy nowy Fredro już się narodził? Czy ma mleko pod nosem, czy może już za pióro chwytat? To się okaże.

Przypomnijmy, że z wyciekłych nagrań dokonanych żydowskim Pegasusem (dotychczas Pegaz był grecki, ale to się jakoś splata – wiecie, „Ateny i Jerozolima”, te sprawy), wynika taki oto obrazek (plus wiele słówek na „k”, które sobie dopowiecie sami, bo u nas za mało miejsca). Dzwoni oto Franek do Anżeja gdzieś tak w samym środku pandemii, żeby mu przysłał maseczki oraz płyn do dezynfekcji. Anżej nie daje się dwa razy prosić i w tę pędy wykonuje telefon do Daniela, który, jak wiadomo, może wszystko. A Daniel w podskokach do tego pana od respiratorów, co się ostatnio kremował w Albanii (nie na plaży, lecz w krematorium), żeby mu dla papieża w trymiga w Kitaju co trzeba zakupił, i zaraz wielki aeroplan wynajmuje, aby to wszystko z samego Szanghaju przytaszczył. Zamówiony przez Daniela wielgachny aeroplan poleciał i wrócił pusty jak łono feministki po aborcji, bo pan od respiratorów towaru – zgodnie ze swym zwyczajem – nie dowiózł. A jednak niczym niezrażony rycerz Niepokalanej rodem z Pcimia, w służbie Najświętszej Panience i Chrystusowi Królowi, dopiął swego i posłał do Stolicy Piotrowej pod sam tron niegodnego następcy Przenajświętszego Jana Pawła dwa tiry pełne odkazających płynów (czy poświeconych – o tym kroniki policyjne milczą) oraz iskrzących

się od jonów srebra masечek. W marzeniach naszego wzniosłego rycerza miały te tiry zostać wymalowane w barwy polsko-orkenowskie i głosić, że oto jadą tu dary dla samego papieża. Niestety, nie doszło do tej pięknej demonstracji wierności, która samemu Anżejowi miała zapewnić boską i ludzką przychylność w wyborach, a Danielowi umiłowanie ludu należne pobożnemu szafarzowi benzyny i ropy. Tiry poszły na szaro, a wypakowano je nie u papieskiego tronu, lecz w pieleszarni polskiej ambasady. No, ale Polacy, nic się nie stało!

Wszystko to straszliwe jakieś błazeństwo i aż nie chce się brać ich na warsztat etyka. Bo co tam dziecinne wygłupy i zmarnotrawione kilka milionów? Przy wszystkich tych aferach i przekrętach trzeba by się jeno pośmiać i machnąć ręką. Ale nie. Bo wbrew pozorom ta sprawa jest poważna. Poważna odwrotnie proporcjonalnie do tego, jak niepoważnym i żalosnym czyni ona nasze państwo wpadające w amok gorliwości na każde skinienie Kościoła. Oczywiście ta sama niepowaga dotyczy też Watykanu i papieża wyludniającego dary od zwaszalizowanych i ogłupiałych z bigoterii i lizusostwa katolickich panków na eksponowanych stanowiskach w krajach przez siebie za pomocą biskupów kontrolowanych. Tyle że to zapewne legenda zrodzona w głupich a rozgorączkowanych głowach Dudy i Obajtka. Pewnie to Duda się narzucił Franciszkowi, by te hojne dary łaskawie pozwoił sobie

O co chodzi Hołowni?

Mam cokolwiek krępujące wyznanie: byłam przez dłuższy czas podatna na urok marszałka Hołowni. Im dłużej polska polityka przypomina walkę w kisielu, tym bardziej cenię sobie skłonność do tonowania nastroju, pogodną ironię bez szyderstwa i uprzejmość; nawet jeśli nie stoi za nią jakiś nadmiar treści. Ale ostatnie działania Szymona Hołowni, niestety, pozbawiły mnie wiary w jego zalety.

Twardogłowi

Sytuacja jest z pozoru prosta: Hołownia nie chce dopuścić do jakiegokolwiek głosowania nad liberalizacją ustawy antyaborcyjnej tuż przed wyborami, bo jego wyborcy (a zwłaszcza wyborczynie) mają znacznie mniej konserwatywne poglądy niż on i jego formacja. Toteż marszałek boi się, że Trzecia Droga, głosując przeciw liberalizacji, podpadnie swojemu elektoratowi, co spowoduje, że kandydaci Polski 2050 wezmą w dupę, co z kolei osłabi pozycję jego partii w ważniejszych niż samorządowe rozgrywkach. Ten rodzaj kalkulacji, powiedzmy sobie szczerze, nie przynosi mu chwały – ale przecież nikt nigdy nie podejrzewał Hołowni o bycie człowiekiem idei.

Jednak, wyznam szczerze, ni cholery nie rozumiem, dlaczego liderzy Trzeciej Drogi nie są w stanie przekonać swoich ludzi w obu klubach, żeby zagłosowali za przesłaniem wszystkich projektów do komisji nadzwyczajnej, która może nad nimi obradować dowolnie długo – sprawa jest jednak poważna. Przecież nikt nie zmusza twardogłowych katolików z PSL i Polski 2050 (jeśli w tym ugrupowaniu tacy są), żeby poparli liberalizację aborcji – wystarczy, żeby potraktowali życzliwie swoich koalicyjnych partnerów i zdecydowali się pracować nad ich projektami równolegle ze swoim głupawym postulatem referendum. Cała historia o strachu przed tym, „co powie proboszcz” – czym Hołownia miał jakoby tłumaczyć na prezydium sejmiku odłożenie procedowania projektów aborcyjnych do 11 kwietnia – jest o tyle absurdalna, że politycy antypisowscy już dawno nie polegają na wsparciu z ambony. Jarosław Kaczyński – zapisując Jezusa do PiS w słynnym monologu „brońmy kościołów za wszelką cenę” – uwolnił tę stronę sceny politycznej od takiego lęku. Co może wskazywać, że Hołownia jest tak naprawdę bigotem, który osobiście wierzy w konieczność ochrony prawnej życia poczętego. To byłoby raczej kompromitujące.

Oportuniści

Do tego cała opowieść o tym, jak marszałek za wszelką cenę usiłuje ochronić wszystkie pro-

Aborcja szansą lewicy

jekty złagodzenia prawa aborcyjnego przed „wyrzuceniem do kosza”, żeby uniknąć „sytuacji, w której na Dzień Kobiet przyniesiemy kobietom kosz wypełniony wszystkimi projektami”, bo chodzi o to, „żebyśmy nie wyszli do kobiet z koszem pełnym wyrzuconych ustaw” – opierają się na głębokim przekonaniu Szymona Hołowni, iż wyborcy tzw. strony demokratycznej są kompletnymi ignorantami, którzy nie rozumieją podstawowych zasad parlamentaryzmu polskiego.

Otóż wyrzucenie ustawy do kosza tym się różni od wyrzucenia do niego kanapki, że w żaden sposób jej nie psuje. Jeśli sejm odrzuciłby któryś z projektów albo nawet wszystkie cztery, następnego dnia można je złożyć od nowa. Wystarczy zebrać podpisy – a wszak w rządowej większości jest dość posłów, którzy są zwolennikami zmiany obecnego barbarzyńskiego prawa. Prace nad zmianą prawa antyaborcyjnego można podejmować do skutku. Szczerze wierzę, że przynajmniej lewica ma taki plan.

Oportunizm Hołowni jest bowiem paradoksalnie dobry dla lewicy, która znalazła się, co tu dużo mówić, w defensywie. Na razie nie widać żadnych wyrażeń lewicowych przejawów działania nowego rządu, namaszczeni przez lewicę ministrowie nie wykazali się jakąś specjalną aktywnością, a i resorty, które dostały się „naszej stronie” w podziale łupów, nie wskazują na szczególnie silną pozycję formacji

Włodzimierza Czarzastego w tych rozgrywkach. Teraz, znienacka,

okazuje się, że nieprzejednana postawa w walce o podstawowe prawo kobiet wyróżnia posłanki i posłów Nowej Lewicy spośród koalicyjnych towarzyszy, daje im wyrazistość i rozpoznawalność.

Serdecznie ubawiła mnie redaktorka TVN24, która ostatnio grillowała Hołownię, pytając wprost, czy „przypadkiem nie chodzi o to, że ktoś w koalicji postanowił zepchnąć na marginesy postulaty lewicowe, żeby nie dać lewicy paliwa w postaci forsowania projektu aborcyjnego przez wyborami samorządowymi”. Pytanie jest w pełni zasadne – rzadko dotychczas widzieliśmy dziennikarzy platformerskiej telewizji broniących interesów lewicowej formacji przed bardziej mainstreamowymi.

Bojowniczk

Co ważniejsze zaś – jeśli taki pomysł rzeczywiście stał za Hołowniową decyzją o zamrożeniu (czy może raczej schłodzeniu) projektów aborcyjnych, to nie powiódł się spektakularnie.

Radykalne wypowiedzi posłanek lewicy, ich wspólne konferencje, nieprzejednana postawa, gotowość do skonfliktowania się ze znacznie silniejszymi partnerami koalicyjnymi w imię zasad i praw kobiet – to działa na korzyść formacji. Może bardziej, niż zadziałałaby skuteczność w szybkiej zmianie prawa, która wszak zostałaby przedstawiona jako wspólny sukces „koalicji 15 października”.

Następny krok powinien, jak sądzę, polegać na wydlubaniu ustawy ratunkowej – tej, która wykreśla aborcję z kodeksu karnego, nie zmieniając samej ustawy antyaborcyjnej – spośród innych projektów i wezwaniu koalicyjantów do jak najszybszego jej uchwalenia w oczekiwaniu na konsensus w odniesieniu do zmian systemowych.

Nie tylko byłby to ruch korzystny politycznie z punktu widzenia formacji – także, co dużo ważniejsze, mogłoby okazać się skuteczny. Członkom koalicji, która zapewnia jak jeden mąż, że obecne barbarzyńskie przepisy trzeba zmienić, trudno będzie ogłosić, że są jednak za tym, żeby na razie wsadzać ludzi do pierdła za pomaganie kobietom w dramatycznych sytuacjach życiowych. Nie ma też pewności co do tego, co zrobi Andrzej Duda – wszak cała pisowska opowieść jest o „ochronie życia”, a nie o jego niszczeniu więzieniem.

„Suweren” – wskazują wszystkie badania – odrzuca katolicką ortodoksję i jest za wprowadzeniem w Polsce nowoczesnego europejskiego prawodawstwa aborcyjnego. Problemem jest klasa polityczna, której ciągle brakuje jaj. Na dłuższą metę walka jest skazana na wygranie. Ale dopóki nie zostanie zakończona, trzeba przeć do przodu.

Ani kroku wstecz, żeby zacytować klasyka.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Obajtek

prześlać, a ten się bodaj nie zorientował, że ów dziecinnie podniecony, acz przywydły już nieco młodzian to tak serio. Bergoglio odpowiedział więc coś w rodzaju „Bóg zapłać”, a to już wystarczyło, by w urojeniu Dudy od tej chwili zjawił się „papież proszący o maseczki”. Urojeniem tym Duda następnie zaraził Obajtkę, ze znanym nam już pożałowania godnym skutkiem.

Każdy, kto rządzi, rządzi na swoją miarę i wyściska na państwie piętno swojej wielkości bądź małości.

Gdy państwo pada łupem partyjno-gangsterskiej koterii reprezentującej poziom mentalny i moralny małomiasteczkowych cwaniaczków i dorobkiewiczów, wtedy z jego majestatu zostają tylko wióry.

W obliczu wdrukowanej od małego służalczości wobec księdza, biskupa i papieża wszelkie względy praworządności i przyzwoitości znikają jak kamfora. Klerykalny serwilizm odbiera rozum i godność. I wszystko to przydarzyło się właśnie nam. I w dodatku przydarzyło się w tragicznym czasie pandemii, która wtrąciła do grobu blisko 200 tys. naszych rodaków – o wiele więcej, statystycznie biorąc, niż w innych krajach Europy. Dziesiątki tysięcy ludzi straciły życie, bo rządził nami śmieszni i żałośni ludzie, niezdolni nawet uświadomić sobie, jaką zbrodnią było kierowanie się

w zarządzaniu śmiertelnie interesami wizerunkowymi rządu i PiS, a nie obowiązkiem wypełniania zaleceń specjalistów i ratowania każdego ludzkiego życia, które tylko można uratować, nawet jeśli miałoby się to nie podobać wyborcom. Gdy uświadomić sobie powagę tragedii, jaką była dla narodu epidemia COVID-19 pod rządami niemoralnych i niekompetentnych populistów z PiS, ów epizod z pustym boeingiem oraz dwoma tirami dla papieża z Dudą i Obajtkiem w rolach głównych jawi się wcale nie komicznie. Pomiędzy całego wewnętrznego komizmu w swej istocie jest to historia tragiczna.

JAN HARTMAN

Rys. OBYWATEL JANIEK

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Dziadersy mają się dobrze

Politycy to faceti bez jaj (oczywiście politycy rodzaju męskiego, gdyż ich damskie odpowiedniczki jaj ze zrozumiałych powodów nie posiadają). Przez paru dziadersów zagadnienie aborcji znów stoi w miejscu. Podobnie ma się rzecz z prawnym uregulowaniem równości małżeńskiej, że o uzgodnieniu płci nie wspomnę.

Po ośmiu latach władzy Zjednoczonej Prawicy każdy polityk każdego przeciwnego obozu powinien rozumieć, że bezwarunkowe uregulowanie tych spraw należy do jego najważniejszych zadań w tej kadencji. I to nie półśrodkami w stylu jakichś ustaw ratunkowych (te mogą być jedynie rozwiązaniem tymczasowym na czas prezydenckiej obstrukcji), ale całkowicie: aborcja dostępna zawsze i wszędzie, pełna równość małżeńska i możliwość deklaratywnego i bezprocesowego uzgodnienia płci. Tymczasem zamiast szybkich prac nad ustawami mamy pokaz jęków, rozważań, narzekania, wątpliwości. „Może tak, ale może nie”, „może nie całkiem, tylko trochę”, „a może później, bo Duda, bo wybory” etc., etc.

Po słynnym orzeczeniu Trybunału Prętlebskiego suweren pokazał, co myśli o takim uprawianiu polityki, w którym dobrostan ponad połowy populacji tego kraju uzależniony jest od kaprysów kilku facetów w sukienkach i śmiesznych czapkach oraz ich cywilnych posługaczy. Suweren nazwał też po imieniu tych wszystkich, którzy stanęli w poprzek jego słusznemu wkurwieniu: dziadersy! I wprost powiedział im, co mają robić: wypierdalać!

Okazuje się, że po tym wszystkim mamy po prostu powtórkę z rozrywki. Znów beżajeczne dziadersy debatują o tym, co kobieta może zrobić ze swoim ciałem. Co prawda to dziadersy spod innych szyldów politycznych, ale dziaderstwo w tych okolicznościach jest bezpartyjne i ponadpokoleniowe.

Więc, drodzy dziadersi, ruszcie dupy i przestańcie bać się własnych cieni. Wszystkie sondaże mówią o tym, że Polacy mają dość życia w kruchcie i chcą już być w Europie XXI w.

BENITA JUAREZ

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Wyrzucony ze stanu duchownego przez papieża Franciszka ksiądz Michał Woźnicki, mający bogate portfolio obelg kierowanych wobec osób LGBT, wyznawców innych religii czy Żydów, których porównywał m.in. do kleszczy, wzbogacił się właśnie o nowy wyrok sądowy. Proces dotyczył sprawy z marca 2021 i kwietnia 2022 r. W pierwszej z nich chodziło o obrażenie policjantki w gmachu sądu, kiedy Woźnicki był jeszcze księdzem. W apogeu pandemii COVID-19 nie chciał założyć maseczki, a funkcjonariuszy pytał, czy służą diabłu i są przestępcami, bo wedle klechy maski mieli nosić jedynie bandyci. Druga sytuacja miała miejsce na komisariacie, na którym Woźnicki chciał złożyć zawiadomienie o pobiciu. Byłego duchownego oburzyły cywilne stroje funkcjonariuszek przyjmujących zgłoszenie, nazwał je więc ładacznicami, których wygląd miał predysponować do pracy w klubie nocnym. Sąd potwierdził winę byłego plebana i skazał go na rok prac społecznych w wymiarze 30 godzin miesięcznie. Woźnicki musi również zapłacić dwóm policjantkom zadośćuczynienie w wysokości 1,5 tys. zł i 2 tys. zł.

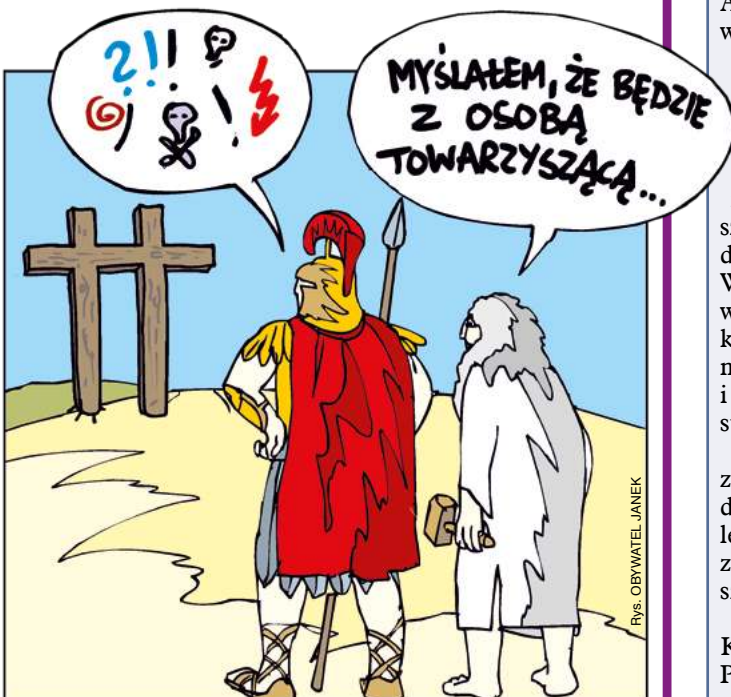
✚ Na wieży nowego kościoła pw. św. Jana Pawła II na krakowskim Ruczaju zawisł tonowy dzwon, który odzywa się codziennie o 21:37. Mieszkańcy żalą się, że hałas mimo zamkniętych okien jest słyszany przez dwie minuty na całym osiedlu i zakłóca wieczorny spokój. Proboszcz z dzwoniennia nie zamierza rezygnować, bo twierdzi, że ludzie do dźwięku w końcu się przyzwyczają. W sieci powstała petycja do proboszcza, której autorzy proszą, aby zaprzestać procederu. Dokument z licznymi podpisami ma trafić również do metropolity krakowskiego abp. Marka Jędraszewskiego. Zamiast czołobitnego tonu sugerujemy zakup dobrego systemu nagłośnieniowego i puszczanie „Barki” pod plebanią tuż przed ciszą nocną.

✚ Czarne chmury zebrały się nad ojcem Maciejem, gwiżdżącym toruńskiego Duszpasterstwa Akademickiego Redemptorystów. Duchowny w toruńskim DAR pracował w latach 2015–2020. Prowadzone przez niego msze akademickie cieszyły się dużą popularnością, a sam ojciec Maciej był bardzo aktywny w działaniach. W 2019 r., chcąc zachęcić studentów do przyjmowania księdza po koleżedzie, redemptorysta pojawił się na plakacie z karabinem i hasłem: „Weź nie pytaj, weź mi otwórz”. Okazuje się, że duchowny otwierał wrota nie tylko do studenckich dusz. Ksiądz Maciej opuścił Toruń na jesieni 2020 r., gdy podczas posługi w grodzie Kopernika miał dopuścić się relacji z kilkoma niewiastami i przekonywać je, że „w tej miłości jest Jezus” oraz że „gdyby Bóg chciał”, toby to przerwał. Ta forma katechezy nie przypadła do gustu jednej z kochanek księdza, wskutek czego złożyła na duchownego skargę, oskarżając go o manipulację. Co gorsza, w jej ślad poszły również pozostałe entuzjastki księzowskiego kropidla. Wobec jurnego ojca Macieja rozpoczęto procedurę wydalania z zakonu redemptorystów. Decyzja o tym, czy duchowny się z nim pożegna, ma zapaść w najbliższym czasie.

✚ Internet obiegiło nagranie z protestu rolników w Warszawie, na którym widać, jak ksiądz radzi farmerom, by poszli po premiera Tuska „w 30 chłopca i go wynieśli”. Film pojawił się na instagramowym profilu „Rolnik Polska”. Jak ustaliły media, widoczny na nagraniu duchowny to ks. Radosław Szucki z parafii w Łukach (woj. mazowieckie). Ksiądz pytany o słowa na temat premiera Tuska stwierdził,

że jego wypowiedź została wyrwana z kontekstu, wyraził skruchę i przekonywał, że jeśli ktoś kogoś nagrywa, powinien zapytać o zgodę, bo w przeciwnym razie jest to „mobbing”. Mizerna jest wiara księdza w polską wieś, skoro do wyniesienia drobnej budowy premiera zaordynował aż 30 chłopca.

✚ Do niebezpiecznego wypadku doszło w miejscowości Stobiecko Szlacheckie nieopodal Radomska. Przed pojazdem prowadzony przez 47-letniego księdza wtargnęły cztery konie. Wskutek zderzenia ze zwierzętami kapłan stracił panowanie nad samochodem i wpadł na pobocze. Auto, klecha oraz jeden z koni odnieśli poważne obrażenia. Kierujący pojazdem był trzeźwy. Postaci z apokalipsy św. Jana nie odnaleziono.



KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Doradca prezydenta Andrzej Zybertowicz stwierdził, że rezygnacja z Centralnego Portu Komunikacyjnego byłaby jak odwrócenie się tyłem do polskiej flagi. Donald Tusk wyraził sceptycyzm wobec CPK. Marcin Horała, stary pełnomocnik rządu ds. CPK, ujawnił, że lotnisko jest szansą na rewolucję w polskim transporcie lotniczym i cargo. Maciej Lasek, nowy pełnomocnik nowego rządu ds. CPK, stwierdził, że nie ma mowy o wyrzuceniu projektu do kosza. Hanna Gronkiewicz-Waltz uważa, że „nigdzie na świecie nie buduje się już wielkich lotnisk, bo się nie opłaca”.

Reportażystka Kaja Puto z „Krytyki Politycznej” wyraziła mieszane uczucia na temat CPK. Zbigniew Hołdys nie opublikował jeszcze na ten temat felietonu w „Newsweeku”, ale to zapewne dlatego, że po prostu właśnie go pisze. Nie zapytano Bogusława Lindy o stanowisko w sprawie, co i szkoda. Na opiniach Lindy w każdej kwestii można wszak polegać jak na japońskim rozkładzie jazdy pociągów. Nie wiemy, co sądzi Edyta Górniak, która wie, że przeżywa właśnie swoją czterotysięczną inkarnację. Ani Roksana Węgiel, bo ma zaledwie 19 lat, co przecież nie znaczy, że nie może sądzić, żeby Onet miał o czym pisać. Nieznane jest stanowisko episkopatu i biskupa Polaka, który przecież o poradę mógłby zwrócić się do nieomylnego papieża, czy aby podniebne loty w turbulencjach nie są formą masowej masturbacji. Dagmara Kaźmierska, która zasłynęła prezentowaniem biustu w idealnym wynurzeniu, również mogłaby coś powiedzieć, skoro pojawia się na witrynie informacyjnej Microsoftu. Można by jeszcze indagować noblistkę Olę Tokarczuk. Adam Małysz też powinien dojść do głosu. Ta słynna fryzjerka... jak jej tam... Hupało, na pewno na awiacji się zna jak cała reszta piedestalizowanych kretynów, którzy są na podorędziu, kiedy nie ma czym zapełnić powierzchni między reklamami margaryny i kondomów.

No ale w końcu budować czy nie budować?

Najpierw w pracach koncepcyjnych należy odrzucić założenia ekonomiczne. Nasza ekonomia mniej więcej się sprawdza w warunkach normal-

Jak sięgnąć po samorządową kasę.

Żałapanie się na fuchę za kilka tysięcy złotych miesięcznie wcale nie jest trudne. Księgarnie i internet zasypane są samouczkami mówiącymi, jak zostać politykiem szczebla samorządowego. Kandydaci z nich korzystają. I to jak!

Na lokalsa

„Najprostszym sposobem wygrania wyborów to start z listy partii, która ma najlepsze sondaże w twoim mieście” – podpowiada poradnik. Ale komuś, kto nie jest Rafałem Trzaskowskim w Warszawie, sugestia ta niewiele daje.

W Krakowie od lat wygrywał – początkowo związany z lewicą, a potem sam ze sobą – Jacek Majchrowski. Ale w najbliższych wyborach na prezydenta Krakowa Majchrowskiego nie będzie. Startują więc ludzie, którzy twarząmi partii (z wyjątkiem Łukasza Kmity z PiS) szczególnie nie są. Zatem Stanisław Mazur, kandydat Lepszego Krakowa, którego nazwisko pod Wawelem mówi coś tylko jego znajomym, musi wspomagać się trzema liniami podziemnej kolejki: „Nie tylko jesteśmy zwolennikami budowy metra w Krakowie, ale wiemy, jak to zrobić”. No i tym, że zlikwiduje konne dorożki, każąc je zastąpić mekskami.

Łukasz Gibała to odwieczny kandydat na prezydenta. Facet jest znany w mieście wcale nie dlatego, że jego wuj nazywa się Jarosław Gowin, lecz stąd, że ma parcie na media i zero poparcia ze strony partii, dlatego wystawia go Stowarzyszenia Kraków dla Mieszkańców.

Namaszczony przez Majchrowskiego Andrzej Kulig startuje w barwach organizacji o nazwie Ku Przyszłości. I na razie poza biciem wiceprezydentem miasta dał się poznać ze strony martyrologicznej. Opowiadał bowiem: „Kiedy dojeżdżałem tramwajem z Bronowic w kierunku centrum, musieliśmy często zderzać się z dużą liczbą tramwajów przejeżdżających przez centrum miasta”.

Rafał Komarewicz to zwolennik opodatkowania turystów opłatą klimatyczną, z czego miałyby być rocznie dla Krakowa 50 mln zł. Za tę kasę należałoby zbudować to, czego – zdaniem Komarewicza – krakowianie łakną jak kania mżawki. Basenów. Komarewicz jest kandydatem Trzeciej Drogi i szans nie ma, co pokazywałoby, że samouczki wyborcze opiewające partyjność nie zawsze mają rację.

„W niektórych miastach istnieją lokalne komitety powiązane z urzędującą władzą. Jeśli władza cieszy się poparciem, start z takiego komitetu może wróżyć sukces. Trzeba jednak pamiętać, że

Zostań

tego typu komitety są z reguły nastawione na zdobywanie lokalnej władzy” – naucza inny poradnik i radzi założyć własny komitet wyborczy, z czego kandydaci na lokalnych władców korzystają masowo.

W Ostrołęce kandydatów na prezydenta wystawiło sześć komitetów. O tym, że są lokalne, dzięki nazwom wspominać nie trzeba. Mamy zatem: Bezpartyjne Miasto Ostrołęka, Koalicję dla Ostrołęki, Naszą Ostrołękę 2024, Ostrołękę dla Wszystkich, Ostrołękę na Pokolenia i wybitnie nieostrołęcką – jak widać – Koalicję Obywatelską.

Na piękne słówka

Oczywiście własny komitet to nie wszystko. Poza zarejestrowaniem go wypada zaistnieć w internecie. W przeciwnym wypadku będzie się miało zarejestrowany przez Komisarza Wyborczego w Elblągu Komitet Wyborczy Wyborców Niezależnego Kandydata na Radnego Ewy Machujskiej i zero informacji w sieci o tym, kim pani Machujka jest i co chce dla wyborców w Kurzętniku zrobić.

„Głównym celem kampanii jest przekonanie wyborców do oddania na Ciebie głosu. Ludzie głosują na tych, których znają i lubią, i na tych, z którymi zgadzają się co do programu wyborczego” – rzecze poradnik wyborczy. A potem naucza, że – wbrew temu, co się może wydawać –

program wyborczy nie może być merytoryczny. Nie powinien też zawierać zwrotów, których ludzie albo mają dość, albo nie zrozumieli.

W myśl tych zaleceń pewniakiem wyborczym winien być Jacek Iwancz z KO startujący w Świdnicy. Iwancz pisze wszak: „Świdnica musi być miastem, gdzie dobrze będą się czuły zarówno osoby starsze, ale i młodzi mieszkańcy, którzy powinni mieć pracę i godne warunki do mieszkania w naszym pięknym mieście. Oddajcie państwo swój głos na mnie – doświadczonego samorządowca!”.

Z Baranowa na Marsa.

Narodowe rozwijanie skrzydeł

nych, czyli w strefach umiarkowanych. Jest zupełnie nieprzydatna w punktach ekstremalnych, gdzie występują wartości małe lub ogromne.

Tłumaczenie człowiekowi, który zarabia 2 tys. zł miesięcznie, że powinien dywersyfikować źródła przychodu, rozszerzyć bazę dostawców dóbr konsumpcyjnych, dysponować jakimś ubezpieczeniem oraz oszczędnościami w różnicowanym koszyku walut lub akcji, jest kretynizmem. Podobne porady uzna za idiotyzm.

Z drugiej strony, jeżeli chcielibyśmy traktować ekonomiczną wiedzę i prognozykę inwestycyjną o wielkościach znaczących dla dochodu narodowego, dojdziemy do nonsensu. Lotnisko kosztować ma około 160 mld zł (to w realiach obecnych), czyli 25 proc. rocznych przychodów budżetu państwa.

Historycznie rzecz biorąc, żadnej tak potężnej inwestycji nie rozpoczynano w oparciu o rachunek ekonomiczny. Egipskie piramidy, Wielki Mur Chiński czy Burdż Chalifa w Dubaju są inwestycjami zrealizowanymi bez większego namysłu finansowego, a nawet praktycznego zamysłu. Mur nie zabezpieczył Chin przed podbojami. Piramidy to mogiły. Pragmatycznie je traktując, spełniają te same funkcje co stoiki po ogórkach, w który wszak można wspanać skremowane włoki. Zamiast wieżowca o wysokości 827,9 m (najwyższej budowli postawionej kiedykolwiek przez ludzi) mużułmanie w Emiratach zapewne mogłoby zbudować kilkadziesiąt niż-

szych, tańszych, użyteczniejszych i bezpieczniejszych wieżowców, które zarabiałaby na sobie czynszem. A jednak tego nie zrobili.

Jest bowiem tak, że potężne inwestycje w cokolwiek nigdy na siebie nie zarabiały i zarabiać nie będą. Weźmy na przykład wieżę Eiffla, która mimo 60 mln turystów odwiedzających ją rocznie nadal jest deficytowa. Albo budowę słynnej opery w Sydney, która kosztowała siedem razy więcej, niż zakładano. Wykonawcy spóźnili się z oddaniem obiektu o osiem lat, a wpływy z biletów nie wystarczają na opłacenie rachunku za światło (kto w obecnych czasach chodzi, do kurwy choćby, do opery, zwłaszcza w Australii?). Lub choćby cały ten amerykański program kosmiczny, który nie przyniósł żadnych korzyści, a pieniądze nań wydane mogłyby zlikwidować głód w Afryce.

Nie szukajmy też zbyt daleko. Warszawskie metro, którego budowę odwlekano przez dziesięciolecia, a nawet były opinie zachodnich ekspertów, aby projekt zarzucić, bo Polski na to nie stać, nigdy nie przynosiło zysków. Nakłady na nie poniesione nie zwróciły się do dziś. Miasto dokłada do każdego pasażera metra ponad 1000 zł rocznie. No ale czy jest ktoś prawego charakteru i dbający o dobrobyt rodzaju ludzkiego w stolicy, kto by powiedział, że metro jest niepotrzebne? Zapewne przecież produkuje ono jakąś wartość dodaną, skracając ludziom czas dotarcia do pracy, przez co jest ona wydajniejsza. Ogranicza narodowe zużycie benzyny, którą trzeba by zasiląć dziesiątki samochodów zamiast jednego wagonu kolejki.

włodarzem – dasz radę!

Według samouczka nie ma natomiast szans kandydat na radnego Rady Powiatu Starachowickiego pan Robert Sowula. Facet obiecuje „poprawę sytuacji służby zdrowia” w drodze „nieustającej pracy na rzecz poprawy sytuacji starachowickiej służby zdrowia, zwiększenie dostępności i jakości świadczeń zdrowotnych dla mieszkańców powiatu starachowickiego”. Żeby tam... Sowula zapowiada, że jak wygra, to zawalczy o „rozwój branżowego szkolnictwa zawodowego” w ramach „odpowiedzi na wyzwania rynku pracy”. Na dodatek dzięki Sowuli dojdzie do „poprawy bazy edukacyjnej”, a to przez „termomodernizację budynków szkolnych, co zapewni lepsze warunki nauki dla uczniów”. Nie wspominając o tym, że Sowula zapewni „dostępność przestrzeni miejskich dla osób z niepełnosprawnościami”, a na dodatek uzyska „wsparcie programów społecznych”.

Mistrzem wyborczej indolencji wydaje się jednak Bartosz Grucela z Partii Razem kandydujący na prezydenta Olsztyna. Obiecuje coś tak porywającego jak „ułatwienie składania przez mieszkańców projektów uchwał, czyli zmianę przepisów dotyczących tzw. inicjatywy uchwałodawczej”.

Na igrzyska

Ale skoro nie merytorycznie, to jak prowadzić kampanię? A tak jak Jakub Kwaśny, kandydat na prezydenta Tarnowa.

„Z tego miejsca obiecuję państwu, że będzie się działo” – wykrzyczał, po czym obiecał powrót do sylwestrowych koncertów na rynku, dorocznych jarmarków świątecznych i świętowania Dnia Ulicy Krakowskiej, Dnia Ulicy Lwowskiej oraz Dnia Ulicy Westerplatte.

Albo jak Łukasz Schreiber z PiS w Bydgoszczy, gdzie chce być prezydentem. Zapowiada: „Powrót wielkich imprez do Bydgoszczy to jeden z naszych głównych postulatów! Musimy skończyć z nudą! W ostatnich latach wszystkie największe wydarzenia odjechały do Torunia. Dosyć tego! Bydgoszcz musi być ambitna!”.

W Toruniu kandydatem PiS na prezydenta jest Adrian Mól. O Bydgoszczy nic nie wspomniał. Powiedział za to: „Nie za-

JEŚLI TO ZNOWU
JAKIS KANDYDAT
NA RADNEGO, TO
DAM MU W MÓRDE!



Rys. MIROSLAW HAJNOS

wiodę, będę się starał. Będę gryzł trawę”. Gdy już nasyści głód, to podwoi wartość bonu żłobkowego, seniorom da raz w roku 300 zł, no i zbuduje w Toruniu Muzeum Narodowe. Ubiegający się o urząd prezydenta Częstochowy Łukasz Banaś nie przekupuje elektoratu. „Będę budował stadion dla Rakowa i dokończę modernizację stadionu Włókniarza. W moim sercu te decyzje już dawno zapadły. To są moje priorytety”. I pewnie dlatego częstochowskie sondaże Banasia nie dostrzegają.

Na 500 do potęgi

Zdaniem podręczników do wygrywania wyborów bardzo ważne jest „budowanie entuzja-

zmu i nadziei”. Bo to one „motywują wyborców do aktywnego uczestnictwa w wyborach, angażując ich w proces zmiany”. A co wywołuje największy entuzjazm? Kasa oczywiście.

Dla Zbigniewa Czerwińskiego, kandydata na prezydenta Poznania z ramienia PiS, tymi, którzy mają go wprowadzić do magistratu, są dyrektorzy placówek oświatowych. Nie dość, że Czerwiński zamierza zmniejszyć im obciążenia biurokratyczne, to obiecuje każdemu dyrowi 1500 zł brutto podwyżki, i to od września tego roku.

Na wiecu wyborczym Andrzej Śliwka, kandydat PiS na prezydenta Elbląga, wszedł na scenę przy muzyce do filmu „Piraci z Karaibów”. Potem szedł dalej: „po pierwsze wprowadzimy bezpłatną komunikację miejską w Elblągu, po drugie wprowadzimy darmowe parkingi dla elblążan, po trzecie zbudujemy nowy stadion dla Elbląga”.

Dziś Krzysztof Myśliwiec jest sołtysiem sołectwa Wolica. Jutro chce włączyć Jasłem. A wtedy: „nieodpłatnie udostępnię pomieszczenia w domach ludowych dla mieszkańców gminy na organizowanie uroczystości takich jak: wesela, komunie, chrzty, osiemnastki i inne imprezy okolicznościowe” – zapowiada.

„Obniżenie kosztów ogrzewania, powrót do dopłat do wody i ścieków dla mieszkańców oraz stworzenie parku rowerki w mieście, bo w Głogowie brakuje kompleksowych rozwiązań, tak aby rodzina z dziećmi mogła spędzić razem cały dzień na zabawie” – to z kolei słowa kandydata na prezydenta Głogowa Adama Borysiewicza.

„Przyjazną Premią Mieszkaniową” o fotel prezydenta Kielc walczy Maciej Bursztejn. „To będzie 500 zł miesięcznie przez pięć lat dla pięciuset par rocznie. Będziemy pierwszym miastem w Polsce, które zrealizuje taki program” – obiecuje.

W Świnoujściu starający się o prezydenturę Paweł Sujka aż tak się nie rozpędza. Proponuje ledwie 500 zł dla seniorów, lodowisko, 400 mieszkań, gazyfikację wyspy Karsibór, budowę sali widowiskowo-sportowej, rozbudowę szpitala i centrum spotkań dla młodzieży i seniorów.

Rafał Maszka, który ogłosił swój start w wyborach na prezydenta Elbląga, wie, jak obniżyć ceny ogrzewania miejskiego do zera. Jak? „Zlikwidujemy Elbląskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej” – odpowiada.

Na serce gekona

Według podręcznika kandydat musi doskonale sprzedać swój dotychczasowy dorobek i motyw kandydowania. Trzeba w materiałach podać „dane osobowe, wykształcenie, działalność zawodową oraz hobby i działalność społeczną, a nawet imiona współmałżonka, dzieci i domowych zwierząt. Może Cię to zdziwi, ale ludzie oczekują takich informacji. Pamiętaj, że muszą Cię polubić!”.

Pan Robert Kos startujący w Świdnicy wziął sobie to do serca i napisał: „Syn Gracjan gra na pianinie i jest pasjonatem piłki nożnej. Zona śpiewa w chórze kościelnym Misericordia w Świdnicy. Jesteśmy miłośnikami natury. Kochamy zwierzęta. W domu mamy kota, żółwia i gekona”.

Franciszek Marcol, starający się być wójtem, swoją motywację ujmuje tak: „Szanowni Mieszkańcy Gminy Nęcza! Po wielu rozmowach i zapewnieniach o Waszym wsparciu podjąłem decyzję o kandydowaniu na zaszczytną funkcję Wójta Gminy Nęcza”.

Krzysztof Król to kandydat na wójta Gromadki. Dlaczego? „Zdecydowałem się kandydować na stanowisko wójta, bo namawiało mnie do tego wielu mieszkańców gminy” – odpowiada.

Dariusz Litwiniuk został kandydatem PiS na prezydenta Białej Podlaskiej tylko dlatego, że w wyborach weźmie udział obecny prezydent Białej Podlaskiej Michał Litwiniuk, ale tego w żadnej oficjalnej rozmowie nie powie.

Skoro samouczki nakazują, że kandydat ma być lubiany, to powinien do ludzi wychodzić z miłością i sercem. Jak walcząca ze Zdanowską Agnieszka Wojciechowska van Heukelom uwodząca łódzki elektorat słowami: „Łódź rozumiem, a łódzian po prostu kocham”.

Na prezydenta Włocławka startuje Krzysztof Kukucki, według którego najważniejszym osiedlem, które powinno być odpowiednio zagospodarowane, jest Śródmieście, bo „obszar rewitalizowany to serce naszego miasta”.

Piotr Dasios ubiega się o stanowisko prezydenta Ostrowca Świętokrzyskiego, ale zamiast wyjść do ludzi z sercem na dłoni, przychodzi z diagnozą kardiologiczną: „Znajdujemy się niedaleko samego serca Ostrowca, naszego rynku, ale dziś to serce nie bije. Nie ma tutaj wielu kawiarni, restauracji, potrzebnych usług. Nie ma życia”.

Samouczki nie podają, że większość ludzi idzie do samorządów po pieniądze. Województwa, powiaty i gminy mają niemal 80 proc. takich pieniędzy, jakie są w dyspozycji rządu.

Diety radnych, wynagrodzenia przewodniczących, ustawianie przetargów, załatwianie pracy rodzinie i znajomym to prawdziwe motywacje, o których żaden podręcznik nie wspomina, a dzięki którym od zawsze mają pełne ręce roboty policjanci, prokuratorzy, sędziowie i dziennikarze opisujący samorządowe przekręty.

TOMASZ BOROWIECKI



Zmniejsza obciążenie środowiska naturalnego, co obecnie też się jakoś na pieniądze przelicza.

Wątpliwy jest argument, że taka potężna państwowa inwestycja jak Centralny Port Komunikacyjny będzie kołem zamachowym gospodarki. Będzie albo nie będzie. Każda inwestycja na jakimś etapie jest zbawienna dla lokalnej społeczności. Jak, powiedzmy, kominy elektrociepłowni w Ostrołęce za miliard złotych. Ludzie mieli gdzie pracować. Sklepy – komu sprzedawać. Można było coś ukraść. Ekipy budowlane wynajmowały pokoje w miejscowych hotelach, które przedtem stały puste. Gastronomia miała satysfakcjonujące obłożenie. Tyle że te kominy rozebrano. Były to zmarnowane pieniądze. Z pracy setek ludzi nie powstało nic, co miałoby jakąś społeczną użyteczność. Podobnie może być z CPK, który miałby się bilansować przy 40 mln pasażerów rocznie. Ale jak się okaże, że będzie ich tylko 27,6 mln? Niektóre instytucje finansujące to przedsięwzięcie będą

miały sposobność wymieniać swoich prezesów na gorszych, ale jeszcze w nic nieumocnionych.

Hipotetyczny przebieg budowy lotniska w Baranowie będzie mniej więcej taki: termin lądowania pierwszego statku powietrznego wyznaczony na rok 2027 jest zupełnie nierealny. Do tej daty komisja Laska ustali, kto ile już ukradł, ile pieniędzy wydano na niepotrzebne ekspertyzy i opinie. Sprawy trafią do prokuratur. Około 2037 r. będą się kończyły przed sądami umorzeniem z powodu niewystarczających dowodów, brakiem znamion itd. W międzyczasie ruszy budowa z pierwotnym terminem zakończenia w roku 2031. Termin nie zostanie dotrzymany z przyczyn obiektywnych: kurczawka, kryzys na rynku cementu lub bombardowanie Rzeszowa przez Putina. Realnie budowa zakończy się w roku 2035, ale niektórych celów nie da się osiągnąć z powodu szczupłości funduszy. Przy budowie zginie kilku ludzi przygniecionych przez koparki lub rozjechanych przez spycha-

cze. Ktoś popełni samobójstwo i odkryją jakieś szczątki dinozaurów, co spowolni harmonogram o kilkanaście miesięcy. 20 proc. funduszy zostanie legalnie rozkradzionych w rezultacie zawyżania kosztorysów i przetargów wygranych za łapówki. W trakcie zmiany się kilka rządów, którym jednemu po drugim zarzucane będą korupcja, kolesiostwo, nepotyzm i megalomania.

Tak to jest przecież obecnie, że lotnisko reklamowało się w jakimś dewocyjnym piśmieku, a w pobliskiej parafii wyremontowano ołtarz (w istocie zabiegi wizerunkowo dziwaczne, ale jeżeli trzeba było przekonać do sprzedania ziemi miejscowych ortodoksyjnych rolników, którym pleban zabierał tego robić, wydatki te miały jakieś logiczne uzasadnienie, zwłaszcza że ołtarz miał 500 lat i był całkowicie zamortyzowany). Budowa ogromnego hubu transportowego w centrum Europy to przede wszystkim wielka

szansa na przełom etyczny i świadomościowy Polaków. Okazja na zerwanie z mentalnością trzody chlewnej, która czyni nasze społeczeństwo zasobami ludzkimi konsumentów zamkniętych w wygodnej oborze, gdzie żre się, trawi, wydala i kopuluje w celu wygenerowania kolejnego pokolenia ogłupiałych i pozbawionych ideałów brojlerów.

„Cy to się łopłaca? A cy warto? A co ja z tego bede miał? Cy Niemiec nie będzie sypsy? Pse-cies i tak wszyscy umyemy”.

Trzeba powiedzieć jasno: należy podjąć narodowe ryzyko, które może się nie opłacać w per-

spektywie obecnego pokolenia, a przynieść jakieś korzyści dopiero tym, którzy się jeszcze nie narodzili. Bądźmy rozsądni. Transport lotniczy będzie się rozwijał.

120 lat temu pierwszy człowiek wzbił się w powietrze na własnoręcznie zbudowanej maszynie cięższej od powietrza. W 2019 r. było takich osobników 4,5 mld. Ta tendencja się utrzyma. Ludzkość dąży do nieba. Kiedyś opuści tę planetę.

Z Baranowa do granic kosmosu jest stosunkowo blisko – jakieś 100 km. Skądś te statki kosmiczne wiozące osadników na Marsa będą musiały startować, aby pokonać kolejne 225 mln km. Polska jest dobrym miejscem. Wszędzie blisko, umiarkowane temperatury przez większość roku, tania ukraińska siła robocza.

W gruncie rzeczy nie mamy niczego poza papierem i Kopernikiem, czym zaimponować by można światu. A na budowlance to my się znamy. Położenie szyn i wylanie betonowej płyty startowej – to jest w zakresie naszych możliwości intelektualnych i inżynierskich. Damy radę. Jakbyśmy się porwali na zimną fuzję termojądrową, no to szans nie ma.

Potrzebujemy czegoś, co w realny i namacalny sposób samo przez się manifestować będzie przed innymi cnoty naszej słowiańskiej rasy, zagrzewać nas samych w wyścigu cywilizacyjnym. Zarazem poruszać obcych, skłaniać ich do pochwał i wyrażania uznania, którego tak zwykle po ludzku Polakom raczej na świecie brakuje. Czegoś podobnego nigdy nie mieliśmy i nadal nie posiadamy.

Budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego nie tyle jest zbyt upolityczniona, ile powinna być całkowicie upolityczniona. Potrzebny jest impuls, który udowodni Polakom, że poświęcenie, wyrzycenie się egoizmu na społeczną skalę, powszechny entuzjazm, wspólne społeczne cele mają sens większy niż obliczenia księgowych w Excelu. Choć podszyte jakimś pierwiastkiem autentycznego szaleństwa, w historycznym rachunku – za przeproszeniem – się opłaca.

ROBERT JARUGA
robert.jaruga@doborowa.com.pl

Szeptucha – zawód ginący.

W wieku 98 lat zmarła Wiera Popławska z Orli, szerzej znana jako Waloszka. Informację podały wszystkie media. „Kto taki?” – pytanie.

Babka z Orli. Najsłynniejsza polska szeptucha. To tak, jakby z powierzchni Ziemi wyparował szpital specjalizujący się w przypadkach beznadziejnych.

Chusta

O Popławskiej opowiedział mi miejscowy poseł SLD. To było blisko ćwierć wieku temu, premierem był Leszek Miller, obiecujący laicyzację kraju. – Dzięki Babce żyję – zwierzył się. – Byłem dzieckiem, kiedy rodzice zawieźli mnie do niej. Mama chciała, żeby Babka pomodliła się za mnie, bo następnego dnia miałem mieć operację w Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie. Pamiętam, że bardzo się bałem. Tam była kolejka, kilkanaście osób, matka płakała, ja wrzeszczałem, więc przepuścili nas. Babka włożyła mi na głowę białą chustę, zapaliła świecę...

Parlamentarzysta uważa, że pomógł. Wracił do Orli kilkakrotnie. Raz z własnym dzieckiem.

– Czy mogę wykorzystać tę historię w reportażu? – zapytałam.

– Historię tak. Ale bez mojego nazwiska. Koledzy będą się podśmiewać. Jedź do Orli, zobaczysz, jak jest – poradził.

24 lata później poseł Mieczysław Baszko nie miał tych obiekcji. Zapewnił dziennikarzy, że osobiście doświadczył skuteczności Babki. – Tego nikt nie uznaje, a jednak ludzie jadą do Orli i pomaga to – zapewnił.

Len

Orla, prywatne miasto Radziwiłów nad Orlanką, dopływem Narwi, to dziś gminna wieś. Większość mieszkańców wyznaje prawosławie. Miejscowa agroturystyka wabi na dwa sposoby. „Przyjeźdź, bo tu można sprzedawać ciszę”. Albo: „Przyjeźdź, spędź wakacje z Kmicicem, hajda na Drohiczyn i Grodno!”. Do granicy białoruskiej dorzucisz kamieniem. Rozrywek niewiele. Jeden bar, trzy sklepy spożywcze. Asfaltówka prowadzi do granicy państwa. Białoruś skorzastała przy okazji.

– Drogę wyasfaltowali, bo chorzy cierpieli, jadąc po kamiennych łbach – tłumaczy starszy mężczyzna przycinający sad. Wszystkie rozmowy są po-

Uczucia wiąże, sprowadza ciężę

ZŁOŚCIŁEM
CUD UZDROWIENIA
I MI RENTĘ ODEBRALI!



dobne. Dzisiejsza Orla jest, czym jest, dzięki Babce.

– Gdzie mieszkała Popławska? – powtarza pytanie. – Eeee...

– Chodzi mi o Babkę – wyjaśniam.

– Tak trzeba było od razu – besza.

– Ulica Kleszczelowska, dom rozpoznaj pani z daleka, to ten, przy którym jeszcze dziś parkują samochody z cudacznymi rejestracjami.

Drewniana chałupina. Starannie ułożone drewno pod ścianą obory. Dom zamknięty naглуcho. Kiedyś można było czekać w środku. W sieni znajdowała się poczekalnia. Na wąskich ławeczkach gniotło się osiem osób, pozostali czekali na zewnątrz.

Dziś samochody tylko dwa. Widać informacja o śmierci szeptuchy nie dotarła do wszystkich zainteresowanych. Piotr przyjechał z Poznania. Był tutaj półtora roku temu, Babka już chorowała, wiedział, że może zostać odprawiony. Ale miał silną motywację. Lekarze dawali mu kilka miesięcy życia.

Widział Babkę w oknie, więc miał nadzieję. Przesiedział w samochodzie dwie doby. W końcu znalazła siłę, żeby potrzymać Piotra za głowę. Skąd wiedziała, że właśnie tam rośnie śmiertelny guz?

Jest w Orli, bo znów czuje się źle. Czeką piątą godzinę, nie bardzo wie na co. Podobno umarła. Może tak. Okna puste.

Joanna przyjechała z Wyszki. Ma pewność, że Babka pomoże jej sercu. Migocze bez powodu, nawet kilka razy dziennie. Kardiologzy zalecają operację. Joanna jest przekonana o mocy Babki. Przecież wyleczyła Zosię!

– Cóрка urodziła się z naczyniakiem przy lewym uszku. Szeptucha nakryła głowę ściereczką i zapaliła len. Zataczała ręką koła wokół głowy i modliła się. Prosiła, aby zło odeszło. Zdmuchnęła nadpalone resztki. Zwinęła je z ka-

wałkiem chleba i kazała wyrzucić na pierwszych rozstajach ze słowami: „Idź precz!” – opowiada. Babka zastrzegła, że dziecko wyzdrowieje, jeśli pozostałości wełny ptaki zużyją do budowy gniazda.

Joanna wykonała polecenie. Po kilku dniach z naczyniaka została kropka.

Pakuły

Byłam u Babki jakiś czas temu. Mnóstwo ludzi, cierpliwie czekających kilka godzin, czasem dni. Pamiętam Monikę, czterdziestkę z Białegostoku. Nauczycielka angielskiego. Modna fryzura, makijaż. – Urodziłam się w siódmym miesiącu ciąży. Ordynator powiedział, że zwłok się nie leczy... Rodzice pojechali do Orli. Babka odprawiła modły i dała pakuły lnu, które należało spalić nad moim inkubatorem. Pielęgniarki pozwoliły, zaszkodzić nie mogło, pomóc – kto

wie? Sława Waloszki już wtedy była na Podlasiu ugrunтовana.

Monika wróciła, bo ma guza na piersi. Chce, żeby Babka odczyniła, zanim trafi pod nóż.

Stanisław przyleciał z Chicago. Znajomy powiedział, że Babka to ostatni ratunek. Zjada go rak. Ma przed sobą pół roku życia.

Piotr jest z Katowic. Nie może spać. Tak jest od miesięcy. Był u psychiatry, dostał leki. Po tabletkach zasypia, ale na godzinę, góra dwie.

Trzask gwałtownie otwieranych drzwi. Mężczyzna wybiega na podwórko, wymiotuje. Przeciera czoło. – Jeszcze nie skończyliśmy – rzuca w naszą stronę. – Muszę tam wrócić... Znika u szeptuchy na kolejne 20 minut. Kiedy wychodzi, jest spokojny.

– Powiedziała, że mam klątwę śmierci – opowiada. – Chciało mi się śmiać, kiedy kręciła jajkiem i gadała do siebie. Potem wbiła jajko do szklanki, było brązowe. Wtedy poczułem, że żołądek podniósł mi się do gardła. Już nie było mi do śmiechu. Ledwo zdążyłem wybiec na dwór. Wróciłem, ona spokojnie siedziała przy piecu. Nie była zdziwiona, że wybiegłem, że wymiotowałem, że z pokorą wróciłem. Jajko w szklance stało się czarne.

Babka przyjmuje w kuchni. Małe okno. Kilka krzeseł, stół. Na nim krzyż i talerz z listkami, ryżem i chlebem. Czekam, aż zapyta, na co cierpię. Powie, czy jest szansa na wyzdrowienie. Wręczy zawiniątko, które muszę wyrzucić przez lewe ramię na rozstaju dróg. Naturalnie zapłacę co łaska. Do wyboru czekolada, tuzin jajek, kawał wędzonki. Mogą być pieniądze, wystarczy 50 zł. Albo słowo. Na przykład „dziękuję”.

Ascetyczna twarz. Kosmyk siwych włosów wymyka się spod chustki. Kobieta mruży niebieskie wypłowiałe oczy.

– *Sława Hospodu i Jesusu Chrystu* – mówi i wstaje od stołu. Pokazuje drzwi. Wizyta skończona.

Córka

Zawód przywędrował z Rosji. Tam od zawsze leczenie spoczywało na barkach starszych kobiet znających zioła i zaklęcia. Zioła powinny rosnąć na łące położonej w leśnych ostępach, z dala od zgiełku i spalin. Ścina się wczesnym przedpołudniem, kiedy wyparuje rosa. Zaklęcia zwane też zamowami są przekazywane z pokolenia na pokolenie.

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Metoda na policjanta polega na tym, że do starszej osoby telefonuje przedstawiający się za policjanta mężczyzna. Twierdzi, że ktoś z bliskich spowodował wypadek samochodowy ze skutkiem śmiertelnym, ale jest możliwe odstąpienie od czynności procesowych po zaplaceniu łapówki. Metoda ta jest nad wyraz skutecznym oszustwem, bo ludzie w Polsce uważają, że policja bierze. Dowód na prawdziwość pospolitego mniemania o sprzedawaniu policji dostarczyli policjanci z II komisariatu w Gliwicach, którzy dokonywali podobnych wyłudzeń. „Nie chcemy, by takie osoby stały na straży prawa” – stwierdziła Sabina Chyra-Giereś, rzeczniczka prasowa śląskiej policji.

■ Nowe supermiasto na Śląsku o liczbie ludności 2,1 mln i powierzchni 2,5 tys. kmkw. ma powstać na bazie istniejącej obecnie Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii. Powstałoby z połączenia 41 miast i gmin. Powierzchniowo byłoby niemal pięciokrotnie większe od Warszawy i na starcie liczyłoby oficjalnie o ok. 300 tys. mieszkańców więcej. Prof. Tomasz Pietrzykowski, były wojewoda śląski, inicjator przedsięwzięcia, zastanawia się nad nazwą dla nowego miasta. Może Zagłębiodziurowiec?

■ Od 15 marca psy w pociągach SKM i Polregio w Trójmieście będą jeździć darmo – zdecydował marszałek woj. pomorskiego. Też mi łaska! Jeszcze nie widziałem psa, który by kupował bilet na jakiegokolwiek środek komunikacji publicznej.

■ Miś Uszatek, bohater dramatycznego serialu dla dzieci wyprodukowanego przez łódzką wytwórnię filmów animowanych Se-Ma-For, podbija Japonię. Poddani cesarza zvariowali na punkcie pluszaka. Po ulicach Tokio chodzą poprzebierani w stroje jako żywo przypominające postać z polskiej dobranocki, która obecnie nadawana jest wieczorami na dwóch telewizyjnych kanałach. Uszatek został nazwany przez Japończyków Kumachan, czyli „słodki niedźwiedź”. Nie ma słodkich niedźwiedzi – taka jest gorzka prawda.

■ Czterech pracowników Urzędu Skarbowego w Nowym Targu zatrzymano pod zarzutem korupcji. Agenci Biura Spraw Wewnętrznych Ministerstwa Finansów zarzucają aresztowanym skarbowcom, że cyklicznie udzielali porad przedsiębiorcom, jak unikać odpowiedzialności karnoskarbowej, oraz informowali o planach kontrolnych. Dość osobliwe to zarzuty. Informowanie o prawach przysługujących podatnikom oraz udostępnianie z wyprzedzeniem wiedzy o kontroli skarbowej należy, zdaje się, do obowiązków służb skarbowych. Pewnym problemem może się okazać, że za rutynowe czynności pobierano dodatkowe wynagrodzenie. No, ale jeżeli odprowadzono od tego podatek...

■ W Warszawie na al. Prymasa Tysiąclecia, na wysokości ul. Wolskiej, policja ze stołecznej drogówki zagoniła kierowcę bmw tak, że zderzył się z karetką pogotowia i innym autem osobowym. Powodem rozbi-

cia trzech pojazdów i trafienia dwóch osób do szpitala była podrażniona policyjna duma. Kierowca bmw obraził gliniarzy tym, że nie zatrzymał się do kontroli. Może już czas zmienić te idiotyczne przepisy wprowadzone przez PiS. Na razie były one tylko przyczyną dziesiątek tragedii, których by nie było, gdyby policja kierowała się zdrowym rozsądkiem.

■ Związek producentów AGD Applia ujawnił, że cztery pralki na 10 sprzedawanych w Unii Europejskiej pochodzą z Polski. Podobnie jest z lodówkami. W minionym roku wyprodukowano łącznie 26 mln tych urządzeń. Niemcy odważają się nam samochodami, a Szwajcarzy czekoladą i syczorykami. Nazywa się to u nich *Überregionale Zusammenarbeit*.

■ W gdańskim magistracie mniej więcej co trzeci urzędnik ma własny termos lub kubek termiczny. Wielu posługujących się tymi urządzeniami zaobserwowano też w budynkach sądowych przy al. Solidarności w Warszawie. W jednym przedziale kolejowym pociągów Intercity da się zauważyć przynajmniej dwóch podróżnych z termosami. Przyczyn rosnącej w społeczeństwie miłości do termosów na razie nie odkryliśmy. Gdyby ktoś wiedział coś więcej, prosimy o kontakt z redakcją.

■ W Zakopanem funkcjonariusze z Małopolskiego Urzędu Celno-Skarbowego oraz policjanci odebrali mężczyźnie chronioną sówę płomykówkę. Facet stał z sową na Krupówkach celem pozwania do zdjęć za wynagrodzeniem. Zdaniem służb państwowych wiązało się to z dręczeniem ptaka, który zasadniczo jest zwierzęciem nocnym, zatem w dzień powinien spać, a nie pracować. Weterynarz badający sówę ustalił, że

jest ona nienaturalnie osowiała. Sprawą sowy zajęła się górska prokuratura.

■ Mazurski Park Krajobrazowy poinformował, że we wtorek 27 lutego ok. godz. 13.30 do swojego gniazda w miejscowości Krutyń przyleciał bocian. Było to o jeden dzień wcześniej niż zwykle. Zwykle przybywał 28 lutego. Tę bezcenną wiedzę uzyskano dzięki zaobserwowaniu ptaka urządzeniem GPS wyposażonym w baterię słoneczną. Do zagadnienia jeszcze wrócimy.

■ W rękach Polaków jest już ponad 800 tys. pistoletów i karabinów. W 2023 r. padł rekord wydanych pozwoleń na broń. W prywatnym posiadaniu przybyło 40,9 tys. różnych urządzeń miotających kule służące do zabijania. Nadal jednak jesteśmy krajem, w którym na 100 mieszkańców jest mniej niż trzech uzbrojonych, co stanowi najniższy odsetek w Europie. To oczywiście niedobrze, że cywilizacja wraca do czasów, kiedy nieporozumienia rozstrzygano siłą. Nazwałbym to regresem człowieczeństwa.

■ Jak wyjawiała Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, w Sadzie Doświadczalnym prof. Andrzej Przybyła wyhodował jabłka z czerwonym miąższem. Naukowcy z Koła Ogrodników zrobili z tych jabłek cydr o niespotykanym szkarłatnokarmowym zabarwieniu. Zdaniem uczonych wynalazek podbije rynek napojów wysokowych nie tylko w kraju. Oczywiście, że tak, jeżeli stosunek ceny do zawartości alkoholu będzie konkurencyjny – podpowiadamy. W każdym razie badania naukowe zmieniają nasz świat.

■ Jeżeli ktoś jest zainteresowany przeprowadzaniem żab na drugą stronę jezdni, sugerujemy dzwonić na

Szeptuchy uważają, że chorób jest tylko sześć. Róża, kołtun, przestach, urok, nerw i wiatr. Tysiące dolegliwości opisanych w podręcznikach medycyny to wariacje na ich temat. Każda choroba zaczyna się w duszy.

W podlaskiej nomenklaturze róża to wszystkie choroby skóry, znamiona, a także rany. Kołtun to ograniczenia wynikające z naszej wewnętrznej istoty. Choroba może się objawić na głowie jako garść zbitych, trudnych do rozczesania włosów. Może też rozchodzić się po całym ciele. Przestach i urok są spowodowane przez celowe szkodliwe działanie osób trzecich. Wiatr to problemy związane z przewianiem. Przeziębienia, bóle stawów, paraliż. Ale wiatr podobnie jak nerw wywołuje w nas też pierwotne lęki i przenosi złe siły.

Szeptucha sposobi do zawodu córkę – taka jest zasada. Tradycja każe, aby przekazywała swoją wiedzę dopiero, kiedy poczuje, że zbliża się jej koniec. Zamyka się wtedy z następczynią. Kandydatka nie może być młodką. Chodzi o to, aby nic jej nie rozpraszało. Aby mogła w pełni oddać się swojej profesji.

Nauczycielka siedzi z uczennicą tak długo, aż ta zapamięta zamowy. Stara szeptucha traci w tym momencie moc. Wkrótce potem umiera.

Wiera Popławska przejęła zdolności po matce Zofii. Nie doczekała się własnych dzieci. Podobno teraz pomaga ludziom jej brat.

Pasierbica

Telewizja internetowa zrobiła wywiad z szeptuchą nowej generacji. Młoda twarz. Czarna chusta w kwiaty, czarny sweterek, długa czarna spódnica. Dziewczyna chwali się, że podlaskie nauki pogłębiła w Katmandu. Leczy ludzi w miejscu zamieszkania, od Gdańska po Kraków. Trzeba się umówić, zadzwonić, numer... Ma też pacjentów w Australii i USA. Zapłata? Co łaska, ale naturalnie na podróż i hotel potrzebne są pieniądze.

Choroby – tak. Cięża? Sprawia, że kobiety zachodzą. Pomogła 18 paniom, ale uprzedza: urodzili się sami chłopcy.

Potrafi sprawić, aby wróciła miłość. Nie była pewna, czy ma tę moc, ale pół roku temu poprosiła o pomoc kobieta, której mąż związał się z inną. Rozwód był w toku, klientka chciała, aby było jak dawniej. Jest.

Poprosiłam szeptuchę o rozmowę dla „Nie”. Autoryzowany wywiad, reklama za darmo. – Nie, bo pani nie wierzy – powiedziała.

– W pani profesję? – zapytałam.
– W Boga – wyjaśniła.
– Nie wstydzisz się pani mamie ludzi? – zapytałam.
– Niech się każdy wstydzisz za siebie – poradziła.

BOŻENA DUNAT

W Polsce narodził się videokult Jezusa Terapeuty

„Widzimy wielkie załamanie wartości w społeczeństwie i zniszczony autorytet Kościoła, w którym przejawia się sam Bóg. Na skutek pandemii i jej konsekwencji wiele osób utraciło sens życia. W Kościele notowany jest odpływ wiernych na niespotykaną dotąd skalę. Ta kwestia dotyczy w szczególności ludzi młodych. Tylko w zeszłym roku z lekcji religii wypisało się 46% młodzieży. W tym roku już 50%” – te cytowane przez portal Aleteia słowa nie padły z ust lewackich antyklerykałów. Podpisali się pod nimi Janek Sobierajski, Andrzej Kocuba i ks. Piotr Śliżewski prezentując się jako autorzy „uznanego filmu »Powołany«”. Dostępnego darmowo na platformie YouTube. „Głosimy Dobrą Nowinę za pomocą różnych form video” – przypomnieli.

W minionym tygodniu zrealizowany przez nich nowy fabularyzowany dokument „Powołany 2” trafił do 120 kin w całej Polsce. Cieszył się sporą popularnością pomimo dużej konkurencji krajowej i zagranicznej.

Pójdźmy wszyscy do...

Fabula najnowszego dzieła z tworzącego się już nurtu kina dobrej nowiny nietrudna jest do streszczenia. Tak widzą ją twórcy filmu: „Utalentowany plastycznie Arek doznaje miłosnego zawodu. Wyładowując złość, niszczy ogrodzenie przypadkowego domu. Na jego nieszczęście świadkiem wydarzenia jest ksiądz, który przyjaźni się z właścicielem posesji. Duchowny proponuje Arkowi, że sprawa rozejdzie się po kościołach pod warunkiem, że chłopak pomoże w odmalowaniu zniszczonego kościoła. Stara świątynia wkrótce staje się schronieniem dla znajomych Arka, którym grozi poważne niebezpieczeństwo. Ksiądz, widząc problemy, z jakimi mierzą się jego młodzi goście, opowiada im cztery inspirujące, prawdziwe, a do tego szalenie spektakularne historie, których przykład odmienił niejedno życie...”. Opowiadane, a raczej przywoływane przez filmowego księdza historie są autentyczne. I występujące w filmie postacie też. To Bartłomiej Krakowiak, Dobromir Makowski, Klaudia Tołłoczko, Paweł Cwynar.

Wszyscy oni przeżyli swą nieco schematyczną drogę krzyżową. Najpierw mieli nieszczęśliwe dzieciństwo, często patologiczną rodzinę. Potem trafiali na jeszcze bardziej patologiczne środowiska: dilerów narkotyków, zawodowych gangsterów, biznesu modelingowego czy polskiego aktorstwa. Każdy z nich staczał się tam na dno.

Ale potem każdy z nich doznał Łaski Wiary. Odradzał się moralnie, zaczynając głosić Dobrą Nowinę.

Jak Paweł Cwynar, dziś zwany Zapalnikiem Pana Boga. On to w młodości przyssał się do zorganizowanych grup przestępczych. Zaimponowała mu grypserka i gangsterski kodeks honorowy. Przez



Jebać kościelnych dziadersów!

lata pracował dla ludzi z Pruszkowa. Wtedy był „kimś”, bo miał „darmowe wejścia do wielu klubów, kłaniali mu się w tym świecie”. Ale w 2005 r. dopadło go CBS, został umieszczony w więzieniu w ścisłej strzeżonej celi. Chcieli, by sypał kolegów.

Pewnego razu po powrocie ze spaceru znalazł kilka kartek z Nowego Testamentu. Wcześniej ich nie było i być nie powinno, bo specjalna cela znajdowała się pod nieustanną kontrolą. Zaczął je studiować i zastanawiać się nad ich znaczeniem. Poprosił o dostarczenie mu Biblii, ale nie dostał na to zgody.

Wtedy zagroził, że się powiesi, jeśli jej nie otrzyma. Zgodzono się. Czytał Biblię, potem żywoty świętych, wypowiadał się z całego życia. Wyszedł sześć lat później. Powiedział Panu Bogu: „Od teraz chcę być w Twojej drużynie”. Zamienił Pruszków na Jezusa.

Wtedy Pan Bóg przypomniał mu o jego pasji do pisania. Paweł zaczął publikować teksty w internecie. Napisał książkę „Wysłuchaj mnie, proszę”. Okazała się bestsellerem. Dziś jest znanym ewangelizatorem, nawet chrześcijańskim celebrytą. Ale człowiekiem spełnionym życiowo.

Na biblijnej diecie

Celebrytką była Klaudia Tołłoczko. Jak wspomina, pracę w modelingu rozpoczęła w wieku 16 lat i utrzymywała się z niej przez sześć tłustych lat. Miała bogatego chłopaka, rozbierane sesje w magazynach ilustrowanych, a na Instagramie konto, które obserwowało prawie pół miliona osób. Ale zdiagnozowano u niej grzybicę ogólnoustrojową.

Choroba sprawiła, że zaczęła szukać pomocy u Pana Boga. Czytając Pismo Święte, odkryła moc diety biblijnej. Zastosowała ją w życiu i Pan Bóg zaczął ją uzdrowiać. Przez dietę opartą na nieprzetworzonej, głównie roślinnej żywności oraz modlitwę trafiła do Boga. Dziś wie, że gdyby nie Bóg, to dalej by grzeszyła i straciła szansę na zbawienie i życie wieczne.

Dziś Bóg daje jej wszystko, czego potrzebuje. Bóg też chce, żeby mówiła o Nim innym ludziom, wierzącym i niewierzącym, bezdomnym i prostytutkom. W kościołach, w domach dziecka, w zakładach poprawczych i w więzieniach. Spełnia się dalej, pomagając innym jako dietetyk biblijny. Czuje, że to misja dana od Pana. Nie pracą, lecz powołaniem. Cokolwiek robi, pragnie czynić na Jego chwałę. Dlatego prowadzi blog Boskadieta.com.

Podobne doświadczenia ma też Marcin Kwaśny grający w filmie ważną rolę księdza. Kwaśny to aktor serialowy i teatralny. Czyli totalna patologia, degrengolada moralna. Sam zresztą przyznał, że instrumentalnie traktował kobiety, uprawiał z nimi wyuzdany seks, gdy żył daleko od Boga.

Ale kilka miesięcy po tym, jak przestał pić alkohol, bo chlał, jak to aktor, nagle został dotknięty Łaską Wiary. Poszedł wtedy do spowiedzi. Uświadomił sobie też, że to nie ksiądz odpuścił mu grzechy, ale sam Jezus.

Potem jeszcze Marcin Kwaśny kłął, ale też poprosił Boga, aby pomógł mu przestać przeklinać. I Bóg go wysłuchał. Wtedy to Kwaśny ostatecznie uwierzył.

Jezus najlepszym terapeutą

„»Powołany 2« ma na celu przybliżyć ludzi do Boga, spowodować zmianę stylu życia na pełniony miłością i szacunkiem do drugiego człowieka. W filmie pokazujemy historie ludzi, których życie było pozabawione Boga, oraz do czego ich doprowadziło. W każdej z pokazanych historii widz może odnaleźć część siebie i skonfrontować ze swoim życiem. Chcemy, żeby ten film dotarł do ludzi wierzących, jak i niewierzących. Żeby był iskrą zapalającą osobową relację z Bo-

giem u tych, którzy ją utracili lub jej nigdy nie szukali. Ten film będzie dedykowany dla każdego człowieka” – tak deklarują jego twórcy. Czy film dokona zmian w stylu życia, Bóg jedyny wie.

O tym, że „kino jest najważniejszą ze sztuk”, wie już każdy Polak katolik w naszym kraju. Wie też, że Kościół katolicki ma „zniszczony autorytet” i dlatego Polacy odchodzą do Boga. Masowo tracą Łaskę Wiary. Bo Bóg proponowany przez obecnych hierarchów polskiego Kościoła kat. jest nieatrakcyjny i archaiczny.

Wielu też wie, że w społeczeństwie postindustrialnym, komercyjnym i konsumpcyjnym ciągle istnieje zapotrzebowanie na usługi kościelne i potrzeba posiadania swego Boga. Usługi zdecydowanie inne niż proponowane przez hierarchiczny kościół biskupów Jędraszewskiego i Gądeckiego. Typowych dziadersów polskiego Kościoła kat.

Nic dziwnego, że

młodsza i bardziej twórcza generacja polskich katolików kreuje nowy obraz swego Jezusa. Zamiast archaicznego Jezusa Króla, tego Sędziego Sądu Ostatecznego decydującego o Piekło lub Niebie, przygotowała ofertę Przyjacielskiego Jezusa. Dobrego Terapeuty doradzającego, jak żyć bez dilerki, sprzedawania swego ciała na Instagramie i TikToku, zażywania dopalaczy i jedzenia niezdrowej żywności.

Coacha radzącego, jaką przejść terapię i jak żyć potem po licznych terapiach. Jak zyskać samoakceptację.

Jest wielka nisza rynkowa dla przyjaznego Jezusa firmującego Pismo Święte, aby było tak przydatne jak zbiór cytatów z książek Paulo Coelho.

Taki wideo-Kościół Jezusa Terapeuty to także Kościół wspólnotowy. Oparty na mediach społecznościowych i dobrowolnych zbiorach pieniędzy. Bliższy obecnemu Kościołowi niemieckiemu niż hierarchicznemu polskiemu. To Kościół oparty na świeckich ulicznych kaznodziejach podobnych do popularnych w chrześcijańskich Kościołach w USA.

Zapewne taki Jezus Terapeuta akceptujący nawet wegańskich Polaków katolików zyska popularność wśród polskiej młodzieży. Nie tylko tej z patologicznych środowisk. Ale zapewne wywoła też sprzeciw i kontratak hierarchów polskiego Kościoła katolickiej konserwy.

Twórcy „Powołanego 2” są tego świadomi. W ich filmie rolę takiego katolickiego dziadarsa, takiego lokalnego Jędraszewskiego, świetnie zagrał Henryk Gołębiowski.

Patrząc na widownię zgromadzoną podczas pokazu „Powołanego 2”, słuchając licznych pełnych emocji komentarzy po seansie, ujrzałem bijący blask Nowej Wiary. Nowej Jerozolimy. Ale jednocześnie poczułem też siarkowy zapach kolejnej schizmy.

PIOTR GADZINOWSKI

PS Ponieważ nie jestem gangsterem, narkomanem, aktorem, alkoholowym abstynentem, modelem, weganinem, chorą na grzybicę ogólnoustrojową, dilerem dopalaczy, i tym razem Łaski Wiary nie dostałem. Jezus Terapeuta nie zapukał do mych drzwi...



numer: 85 682 97 33. Białowiecki Park Narodowy rozpoczął Akcję Czynnej Ochrony Pławów. Praca polega na łapaniu żab w wiaderka po jednej stronie ul. Paczosińskiego w Białowieży i wypuszczaniu ich po przeciwnej. Na zasadach wolontariatu.

■ We wrocławskim zoo urodziła się zebra. Taki czarny koń w białe paski lub biały koń w czarne paski. Ustalenie stanu faktycznego trwa. Dyrektor generalna ogrodu Marta Zając-Ossowska zapewnia: „Młody ogierek rozwija się prawidłowo i cieszy dobrym zdrowiem”.

■ Z inicjatywy Jyoti Gondke, która jest burmistrzem Calgary, największego miasta kanadyjskiej prowincji Alberta, za aprobatą rady miejskiej wprowadzono podatek biletowy w wysokości 9,5 proc. Podatek nakładany ma być na sprzedawców biletów na wszelkie imprezy odbywające się w granicach miasta. Przeznaczony na spłatę kredytu, jaki zaciągnęły władze, aby zbudować stadion Arena Calgary Flames, w wysokości 515 mln dolarów kanadyjskich. Burmistrz jest Hinduską, a ten Gondke to po mężu, którego rodzic przybył z Polski.

RJ

PS Informacje pochodzą z mediów lokalnych, więc za ich ewentualną kłamliwość nie bierzemy odpowiedzialności. Warte są jednak uwagi pospolitej, skoro zaprzętały uwagę prowincjonalną.

Episkopat rozmnaża się przez podział. Biskupi na talerzyku

Jeden z najmniej sympatycznych przedstawicieli polskiego Kościoła kat. (a konkurencja jest spora), abepe Andrzej Dziega, zrezygnował z urzędu metropolity szczecińskiego-kamieńskiego. Właściwie to został zrezygnowany. To kolejny z hierarchów, którego Watykan skutecznie zachęcił do dymisji (wcześniej był to choćby abepe Wiktor Skworec czy bepe Edward Janiak). Ustąpienie Dziegi to pokłosie sprawy niezwykłego już ks. Andrzeja Dymyera, sprawnego organizatora i menedżera i nie mniej sprawnego drapieżnika seksualnego ze szczególnym upodobaniem do młodych chłopców. Jego ofiarami padli m.in. Marcin Mogielski, były dominikanin i były katolik, który przeszedł do protestantów, czy Tarsycjusz Krasucki z zakonu kapucynów, który na razie habitu nie zrzucił, choć został porządnie przeczołgany przez przełożonych po tym, jak odważył się mówić, co go spotkało ze strony protegowanego abepe Dziegi.

Doktor radiomaryjec

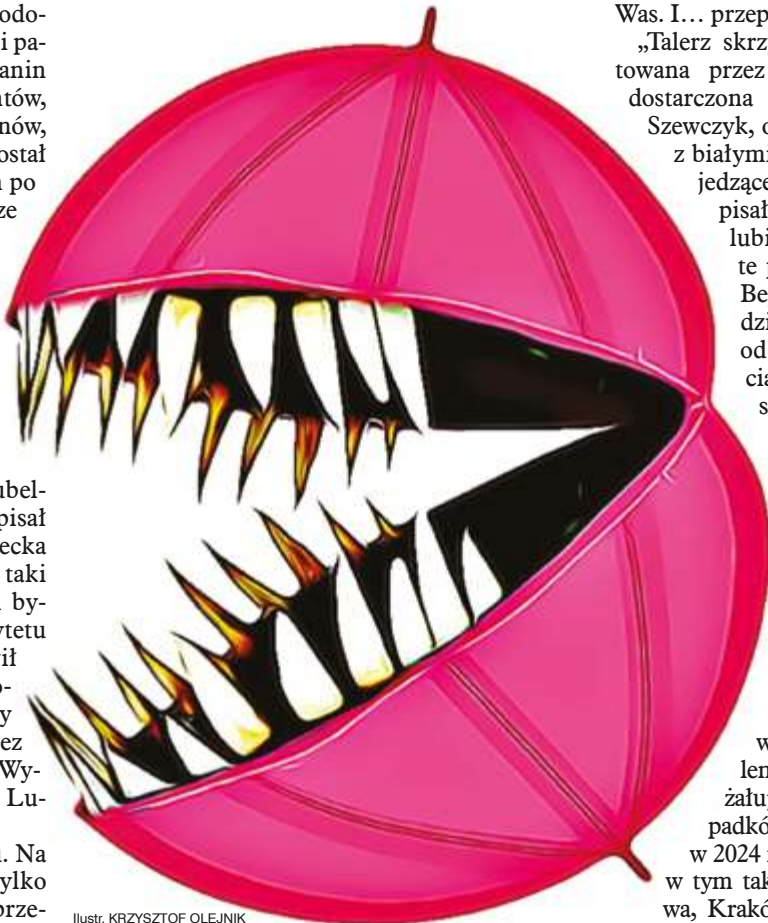
Sprawa Andrzeja Dziegi ciągnęła się długo, bo jest on wyjątkowo skuteczny w wyszukiwaniu kruczków prawnych jako doktor nauk prawnych i były dziekan Wydziału Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Pod jego okiem pracę magisterską pisał choćby były pisowski rzecznik praw dziecka Mikołaj Pawlak. „Jestem dumny, że ktoś taki jak arcybiskup Dziega jest absolwentem i byłym pracownikiem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i został uhonorowany” – mówił z kolei w TVN24 Przemysław Czarnek dopytany, czy godne i sprawiedliwe jest, aby taka postać była honorowana nagrodą przez Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół Wydziału Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Dziega to radiomaryjna część episkopatu. Na jego wpływy i ochronę mógł liczyć nie tylko Dymier, ale też inni księża, niekoniecznie przestępcy seksualni. Były metropolita szczeciński dba o księży prawników, będących na cenzurowanym władz kościelnych. Paweł Kostowski, twórca filmu „Egzorcyzmy polskie”, ujawnił fragment kazania ks. Łukasza Kadzińskiego, twórcy katolickiej wspólnoty w Teresinie, która została opisana w ubiegłym roku w kilku reportażach w różnych mediach. Ks. Kadziński mówił: „Jesteśmy pod ochroną Bożą, ponieważ niezwykłym płaszczem i pomocą jest ks. abp Dziega, którego każda rozmowa ze mną polega na chronieniu mnie i chronieniu tej wspólnoty. On jako prawnik za każdym razem, w każdej rozmowie radzi, w jaki sposób mam rozmawiać z innymi, w jaki sposób mam unikać sytuacji, żeby ochronić to dzieło. Żeby nie dać przeciwnikom argumentu do tego, żeby nas spacyfikować. [...] Wielokrotnie mi pisał w SMS-ach: „Chcę chronić Księdza, to jest jedna z moich intencji, jedno z moich działań” (cytat za portalem Wiesz.pl). W obronie ks. Kadzińskiego i jego wspólnoty stanął wówczas m.in. prawnik publicysta Jan Pospieszalski. Arcybiskup miał też swoim prawniczym płaszczem okry-

wać słynnego swego czasu ks. Natanka. Same tuzy klerykalnej Polski.

Smród kłamstwa

Dziega długo zwodził Watykan, ale w końcu karta przestała mu iść. Franciszek przyjął jego rezygnację i wyznaczył tymczasowego namiestnika Watykanu na Szczecin. Andrzej Dziega zaprzepaścił zaś okazję, by milczeć po dymisji. Napisał do księży, którymi dotychczas rządził, że przestaje



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

być ich panem i władcą ze względów zdrowotnych. „Ostatnie pół roku to jednak czas radykalnego osłabienia mojego stanu zdrowia. Dlatego jesienią stało się dla mnie oczywiste, że nadszedł także czas ustąpienia z urzędu. Ojciec Święty Franciszek przychylił się do mojej prośby i dzisiaj został ogłoszony fakt przyjęcia mojej rezygnacji” – napisał, zostawiając smród kłamstwa na odchodne. List, choć na użytek wewnętrzny szczecińskiego kleru, wydostał się na światło dzienne i wywołał kolejną aferę wokół emeryta Dziegi.

Dopiero po kilku dniach papieska ambasada przyznała, że Dziega został wykopany „w następstwie dochodzenia prowadzonego z ramienia Stolicy Apostolskiej w sprawie zarządzania diecezją, a w szczególności zaniedbań, o których mowa w liście apostolskim Franciszka „Vos estis lux mundi”.

Nie da się jeść

Ukazało się przy tej okazji zjawisko na polskiej scenie kościelnej całkiem świeże. Na ustę-

pującego metropolity szczecińskiego-kamieńskiego rzucili się koledzy z episkopatu. Młodszy i mniej (na razie) znaczący, bo zaledwie biskupi pomocniczy. Pierwszy odezwał się na Facebooku (kolejny znak czasu) bepe Artur Ważny z Tarnowa. Napisał: „Brak mi słów... Pomieszane ze sobą gniew, złość, wstyd... Brak zgody. Modłę się... Jeszcze raz prezentuję »talerz skrzywdzonych«.

Tym razem publicznie. Solidaryzuję się z osobami skrzywdzonymi w Kościele. Znowu niewidzianymi, dokrzywdzonymi... Modłę się za Was. I... przepraszam”.

„Talerz skrzywdzonych” to rzeźba zaprojektowana przez dominikanina Tomasza Biłkę dostarczona biskupom wraz z listem Tośki Szewczyk, ofiary księdza. „Talerz jest czarny, z białymi kołkami skierowanymi w stronę jedzącego. Nie da się z niego jeść” – napisała w liście skrzywdzona. Biskupi lubią symbole, choć niekoniecznie te przypominające o ich grzechach. Bepe Ważny się wylał i zawstydzili swoich kumpli. Biskupem jest od zaledwie trzech lat, za paznokciami wiele brudu nie zdążyło mu się zgromadzić, więc może sobie pozwolić na więcej.

Pasterze owcami pachnący

Arturowi Ważnemu zawtórowali inni biskupi, także młodzi stażem, z Franciszkowego zaciągu. Grzegorz Suchodolski z Siedlec i Adam Bab z Lublina udostępnili w mediach społecznościowych wpis kolegi z Tarnowa. Nowe pokolenie z impetem wchodzi do gry, nie żałując starszych kolegów. Nie ma przypadków, są tylko znaki. Tak się składa, że w 2024 r. do obsadzenia jest sporo diecezji, w tym tak prestiżowe jak Warszawa, Kraków czy Poznań. Do puli dołączył teraz Szczecin, będą też wybory do prezydium episkopatu. Jest o co walczyć. A jak lepiej się zaprezentować nuncjuszowi, przedstawicielowi papieża w Polsce, a pośrednio jemu samemu, niż manifestując swoją wyższość moralną nad dotychczasowymi włodarzami diecezji?

Czasy majestatycznych książy Kościoła dobiegły końca, w tym sezonie modni są „pasterze pachnący owcami, a nie drogimi perfumami” i „Kościół jako szpital polowy”. Do wyznaczonych przez aktualnego papieża standardów powoli dostrajają się nadwiślańscy biskupi, nie oszczędzając przy tym poprzedników.

Lojalność obowiązuje tylko wobec tych z pozycją i władzą, po dymisji na pochylone drzewo kozy skaczą. Na nowe gwiazdy episkopatu w przyszłości też skoczą młodszy, bo – wbrew nauce Kościoła kat. – nic nie trwa wiecznie.

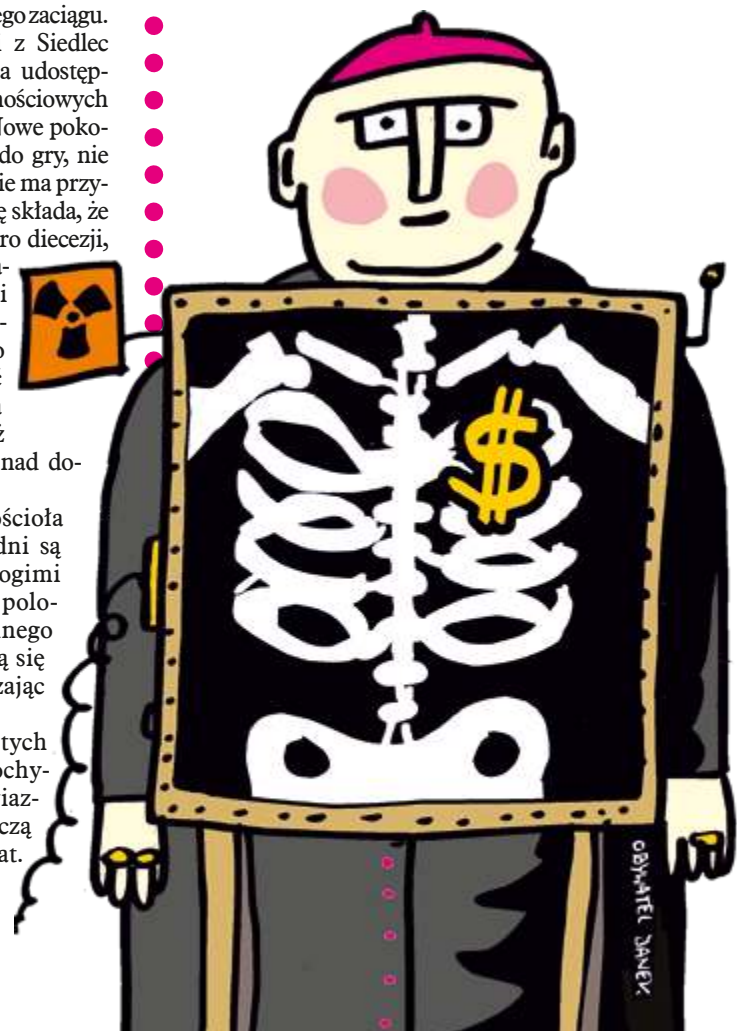
ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Ostatnie podrygi gładzenia klechów.

Kiedy media są pełne szokujących wiadomości o tym, ile forsy przepłynęło z budżetu (czyli koniec końców naszych pieniędzy z podatków) do kieszeni kleru i jego akolitów – sam ojciec dyrektor Rydzik przytulił setki milionów złotych – to nóż się w kieszeni otwiera. Warto jednak pochylić się nad jednym zmiennym przykładem funkcjonowania przepompowni naszej kasy, bo wszak obserwacja jednej kropli wody może dać nam możliwość zrozumienia oceanu.

Gwoli ścisłości, owa kropla to ponad 1,3 mln zł z budżetu programu Nauka dla Społeczeństwa (umowę podpisano w grudniu 2023 r.), ale jak się zdaje, jest ona dzielona na kilka osób, więc mimo wszystko jest to niezły grosz. Forsa wydana na projekt Katecheo.pl ma za zadanie, jak czytamy na stronie projektu, „skonsolidować dotychczasowe działania w obszarze związanym z tożsamością narodową, kulturową i religijną. Ma ułatwić trwały dostęp do zasobów Nauki, Kultury, Edukacji. Dotyczy opracowania platformy integrującej działania środowiska związanego z nauczaniem katechetycznym i nowym modelem kształcenia. Ma stać się narzędziem dostosowanym do aspiracji współczesnego człowieka i wymagań cyfrowego świata”.

Tyle w teorii. A na czym ten myk polega konkretnie?



WIARA CZYNI CZUBA

1. Arcybiskup Canterbury Justin Welby jednak spotka się z pastorem luterańskiego kościoła Bożego Narodzenia w Betlejem Muntherem Isaakiem, mimo iż ten ostatni wystąpił na jednej scenie z Jeremym Corbynem. Isaac usłyszał od sekretarza Welby'ego, że żadnego spotkania nie będzie, jeśli przyjmie zaproszenie na wiec Kampanii Solidarności z Palestyną, na którym wystąpić miał też były lider Labour Party zwalczany przez środowiska żydowskie za konsekwentne wsparcie dla sprawy palestyńskiej. Isaac opowiedział o tym „Guardianowi”: „To nie jest moje rozumienie chrześcijaństwa: uniknąć spotkania z innym pastorem, żeby nie trzeba było tłumaczyć się z tego, dlaczego się z nim spotkało. To podsumowuje Kościół Anglii”. Teraz arcybiskup Canterbury wyraża „głęboki żal”

i oczywiście z przyjemnością zobaczy się z wieloletnim Isaakiem.

2. Prywatna kaplica znajdująca się na terenie pochodzącej z XVI w. posiadłości Finca El Campillo, będącej dziś ekskluzywnym domem weselnym w El Escorial pod Madrytem, podlega „skutkom kanonicznym”, w tym dekonsekracji – ogłosiła madrycka archidiecezja. Grzechem kaplicy jest to, że odbyła się tam uroczystość ślubna dwóch mężczyzn, którą ktoś pokazał w necie. „Otrzymałem ten klip z aktem sodomickiej egzaltacji, który miał miejsce w kaplicy prywatnego obiektu weselnego w okolicach Madrytu. Jeśli jesteście katolikami i zostaliście zaproszeni na takie bezceństwo, nie bądźcie współwinni grzechu śmiertelnego. Módlmy się o ich nawrócenie” – ogłosił sygnalista, ksiądz Juan Manuel Góngora. Na klipie widać dwóch ślicznych, radosnych młodych facetów trzymających się za ręce. Tego Kościół kat. nie jest w stanie zdzierżyć.

3. Javier Milei – świeżo wybrany na prezydenta Argentyny wariat, znany z planów likwidacji publicznej służby zdrowia i legalizacji handlu organami, a także nazywania papieża „pierdolonym komunistą” – powrócił na drogę do katolickiego Jezusa poprzez zakazanie języka inkluzywnego. Hiszpański z zasady ma końcówki męskie (najczęściej

-o) i żeńskie (-a); do stworzenia genderowo neutralnych form używa się litery -e, znaku @ albo x. Teraz rzecznik prezydenta Manuel Adorni ogłosił, że nowa władza postanowiła „zakazać inkluzywnego języka i wszystkiego, co wiąże się z perspektywą genderową, w całej krajowej administracji publicznej”. Obok -e, @ i x na indeks trafiło „niepotrzebne włączanie żeńskiej odmiany słowa do wszystkich dokumentów administracji publicznej”. Na przykład: „Argentynki i Argentyńczycy”.

4. A propos Argentyny: katolicki portal informacyjny CNA z przejęciem donosi o argentyńskich księżach, którzy założyli Zakon Świętego Eliasza z mottem z Psalmu 17 po polsku tłumaczonym jako „Bo z Tobą zdobywam wały”. „Z nieujawnionego lęku przed ateistycznym rządem miejsca w Azji Południowo-Wschodniej nieustraszonego ojciec Federico Highton poświęca swoje życie głoszeniu Ewangelii wszystkim ludziom, zwłaszcza tym żyjącym w miejscach, w których wiara zniknęła lub nigdy nie została ustanowiona” – ekscytuje się CNA, dodając, że członkowie zakonu poszukują „zagubionych i niezmiernych tłumów spragnionych Chrystusa, nawet jeśli nie wiedzą, że są zagubieni”. Tak dla porządku, w „Azji Południowo-Wschodniej” są dwa takie kraje, Laos i Wietnam, więc tajemni-

cość ojca Federico przy zdobywaniu wałów nie jest zbyt tajemnicza.

5. Senat Wirginii Zachodniej obraduje nad projektem ustawy, który zobowiąże wszystkie szkoły publiczne do pokazywania uczniom propagandowego filmu zatytułowanego „Poznajcie małą Oliwię”, opracowanego przez antyaborcyjną organizację Akcja Życie. Entuzjasta projektu, republikanin Mike Azinger, skarcił jednego z przeciwników, który ośmielił się wspomnieć o ewolucji: „Jest to szybko umierająca teoria, którą wielu, wielu uważa za absurdalną samą w sobie. Projekt ustawy jest świetny. Film pokazuje poczęcie. Wygooglujcie sobie: w nanosekundzie poczęcia pojawia się błysk światła. Kiedy dochodzi do zapłodnienia u ludzi – a wierzę, że w całym królestwie zwierząt – w sekundzie zapłodnienia pojawia się błysk światła. Wierzę, że to Bóg mówi nam, że tam zaczyna się życie”. Jak senator Azinger wierzy, to sprawa jest rozstrzygnięta.

6. W Wielkiej Brytanii wybuchła wielka wojna pomiędzy fotografami a klerem. Rachel Roberts, zajmująca się zawodowo fotografią ślubną, zainicjowała na stronie Change.com petycję, którą w ciągu kilku dni podpisało 900 jej kolegów po fachu. „Nie wszyscy celebryści kościelni sprawiają problemy, ale wielu nie tylko utrudnia profesjonalnym wideo/

fotografom wykonywanie pracy, za którą im zapłacono, ale często zachowuje się w sposób niegrzeczny, upokarzający, agresywny i obraźliwy” – skarżą się fotografowie i dodają, że wymogi stawiane przez kler – stać w jednym miejscu, nie chodzić po kościele, nie fotografować w trakcie nabożeństwa – sprawiają, że państwo młodzi są pozbawieni dokumentacji swojej wielkiej chwili. W odpowiedzi kler zażądał, żeby fotografowie nie wstawiali im w drogę. Wojna trwa, wezwania do pokoju nie przynoszą efektów.

7. Larry i Carmen Musgrave, właściciele Chrześcijańskiej Akademii Latami Morskiej w Piedmont w stanie Missoury, zostali aresztowani pod zarzutem uprowadzenia nieletniego. Lokalny szeryf Dean Finch zapowiada kolejne zarzuty – nie wyjaśnia, kto i dlaczego miał być porwany, ograniczając się do informacji, że chodzi o „byłego ucznia”. Akademia to jeden z rozlicznych w Missoury, niekontrolowanych przez stan prywatnych poprawczaków, które za stosowną opłatą – w przypadku Musgrave'ów 3 tys. dolarów wpisowego plus 2 tys. dol. miesięcznie – uwalniają rodziców od następstw z problemami. Metody wychowawcze obejmują fizyczne znęcanie się, zakaz nawiązywania kontaktu wzrokowego z innymi uczniami, stanie godzinami na baczność z twarzą zwróconą do ściany i zmuszanie do pracy fizycznej na rzecz szkoły.

Katechizowanie cyfrowe

Cwany projekt

Działalność projektu zaczęła się od zdalnego seminarium, które miało na celu podniesienie cyfrowych kompetencji jego uczestników. Przeprowadzono je w czterech terminach pod koniec lutego i na początku marca tego roku. Chyba nie trwały szczególnie długo, skoro za każdym razem te seminary zaczęły się o godz. 19.00. W szczegółowym programie spotkania znalazło się pięć elementów – od założenia platformy Katecheo.pl przez znaczenie technologii w nauczaniu oraz przeciążenie informacyjne po zagadnienia myślenia krytycznego i multimedialnych zasobów edukacyjnych.

Projekt ma być realizowany do 21 czerwca 2025 r. Cele ma tak ambitne, jak ten pan z przedziałkiem i wąsikiem w 1939 r. Będzie stworzona największa baza treści katechetycznych w formie nieograniczonej biblioteki cyfrowej. Zgromadzi się pomysły na prowadzenie katechezy dla dzieci, młodzieży czy studentów. Wypromuje się najbardziej wartościowe treści i autorów. Wszyscy zainteresowani poszerzeniem wiedzy o religii, zwłaszcza katechezi i instytucje katolickie, uzyskają dostęp do materiałów dydaktycznych. Cenna też jest zapewne szansa tworzenia i zamieszczania własnych treści w każdym wymiarze, od tekstów przez prezentacje po filmy wideo.

Przekładając to z polskiego na nasze:

za pieniądze, za które można by przeprowadzić kilkanaście operacji ratujących ludziom życie, powstanie serwis internetowy, dzięki któremu katolicy katecheci będą mieli gotowce, aby nie przemycać się, przygotowując zajęcia.

I będą mogli płodzić swoje treści, które zapewne mają ten naczelną walor, że za jakiś czas historycy głupoty w Polsce otrzymają bogaty materiał badawczy do dziejów klerykalizmu i tuczenia forsy kleru.

Niemniej jednak, jak mawiał Lenin, najważniejsze są kadry. A te w Katecheo.pl są naprawdę interesujące...

Artystyczna Ewangelia

Za czasów mojej młodości na olimpiadzie w Barcelonie królował Dream Team, złożony z koszykarskich gwiazd ligi NBA. Katecheo.pl też się udało zgromadzić taką drużynę marzeń, która – dokładnie jak w baskecie – składa się właśnie z pięciu osób. Uwiecznijmy te sylwetki, ich krótkie charakterystyki bowiem – jak miś w komedii Barei – otwierają oczy niedowiarcom. Żeby nie było żadnych przekłamań, sięgamy po biogramy ze strony projektu.

Małgorzata Nowak jest przedstawiana jako pracownik dydaktyczny (katolicy bojkotują fe-

minatywy), co przejawia się tym, że jest katechetką i to nie byle gdzie, bo w podstawówce im. św. Jana Pawła II w Pomysku Wielkim. Współpracuje również z Wydziałem Katechetycznym, Wydziałem Duszpasterskim i Duszpasterstwem Rodzin Diecezji Pelplińskiej. Uwielbia pracę twórczą, jest z powołania i zamiłowania animatorką. Wykorzystuje też „współczesne technologie w codziennej pracy nauczyciela religii, a także administruje szkolną stroną internetową www”. To „pasjonatka myślenia wizualnego w edukacji i wszelkich artystycznych form głoszenia Ewangelii”.

Paweł Poziemski to fachura, co się zowie: dyplomowany licencjat informatyki medialnej i logistyki, który na dodatek studiuje informatykę i ekonometrię na Uniwersytecie Gdańskim ze specjalizacją aplikacje w biznesie. Interesuje się mediami, w tym zjawiskiem manipulacji informacjami. Oddaje się również pasji filmowania, co znalazło ukoronowanie w nagraniu pełnometrażowej adaptacji dwóch części książki „Niewidzialna gra”. Co więcej, „dzięki zdolnościom technicznym i wiedzy nabytej podczas studiów chętnie podejmuje nowe wyzwania związane z dynamicznym światem technologii, biznesu i mediów”.

Krzysztof Wencik z kolei od ponad trzech dekad zawodowo zajmuje się mediami. Przez lata „tworzył lokalne portale internetowe oraz profile w powstających mediach społecznościowych takich jak Facebook, Instagram, YouTube i TikTok. Od 2018 roku jest członkiem zarządu Stowarzyszenia Polskie Telewizje Lokalne i Regionalne, które zrzesza ponad 70 lokalnych stacji telewizyjnych i dociera według ostatnich badań do prawie 5 mln mieszkańców Polski”. Prowadzi szkolenia w zakresie mediów elektronicznych i praktycznego zastosowania rozwiązań sztucznej inteligencji.

Pamiętajmy jednak, że głównymi twarzami Katecheo.pl są dwie klechy, z których poglądami na świat i katechizację warto się zapoznać, wszak jesteśmy ich zbiorowymi sponsorami, a jak wiadomo: nasz klient, nasz pan!

Zawierzyć Bożemu Miłosierdziu

Ks. dr Krzysztof Mielnicki pracuje w stołecznej Akademii Katolickiej, wykłada w Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczyźnie, jest dyrektorem Wydziału Katechezy i Szkolnictwa Katolickiego Kurii Diecezjalnej w Drohiczyźnie. Nie tylko tworzył ogólnopolskie programy i podręczniki do nauczania religii dzieci i młodzieży. Co więcej, jest rzeczoznawcą ds. oceny programów nauczania religii i podręczników katechetycznych przy Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski (KEP) i konsultorem Komisji Duszpasterstwa KEP.

W rozmowie z ks. Marcinem Gołębińskim („Niedziela Podlaska”, nr 36/2022) ks. Mielnicki podkreśla, że są pandemia i wojna za naszą wschodnią granicą, przypomina, co jest najważniejsze. Odwołuje się do słów „Pana Jezusa, przekazanych za pośrednictwem św. Siostry Faustyny: »Nie znajdzie ludzkość uspokojenia, dopóki się nie zwróci z ufnością do Miłosierdzia Mojego«”. Na pytanie, czego może sobie życzyć, rozpoczynając kolejny rok pracy katechetycznej, odpowiada: „Zachęcam wszystkich do za-

wierzenia losów dzieci i młodzieży, a także ich rodziców, wychowawców, nauczycieli, katechetów i duszpasterzy Bożemu Miłosierdziu. Niech nasze osobiste doświadczenie spotkania z Jezusem Miłosiernym żyjącym w Kościele uleczy naszą słabość i przezwycięży wszelkie zło, dając nam prawdziwą wiarę, niezachwianą nadzieję i doskonałą miłość”.

Kolejnym czarnym asiosem w talii Katecheo.pl jest ks. dr Łukasz Simiński. To pracownik Wydziału Katechetycznego Kurii Diecezjalnej w Pelplinie, katecheta, duszpasterz diecezjalny nauczycieli i wychowawców, wykładowca katechetyki w podyplomowym studium dla nauczycieli organizowanym przez Wydział Teologiczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jego zainteresowania naukowe to „edukacja religijna, formacja młodzieży, dydaktyka katechezy, formacja katechetów, preewangelizacja, ewangelizacja”.

Poczytaliśmy sobie teksty naukowe, a raczej „naukowe”, ks. Simińskiego. Tytuł jednego z nich mówi sam za siebie: „Katecheza odpowiedzią na niebezpieczeństwa zagrażające grupom religijnym”. Czytamy w nim m.in.: „Wszyscy wierni świeccy w pierwszym rzędzie powołani są do świętości. Realizacja tego wezwania dokonuje się zawsze we wspólnocie Kościoła”. I słusznie, pamiętam słynną piosenkę Arki Noego z zapadającym

w pamięć refrenem: „Taki mały, taki duży, może świętym być!”.

Simiński badał też postawy katechetów, którzy – a to ci niespodzianka – w ponad połowie uznali, że wychowankowie mają zbyt dużo samodzielności. To ciekawe, bo chyba klesze pomysł się samodzielność z autonomią czy wolnością (swobodą). Skoro według definicji „Słownika języka polskiego” PWN „samodzielny” to „dający sobie radę”, „powstały bez czyjejś pomocy, czyjegoś wpływu, wykonany niezależnie przez kogoś” czy „mogący decydować o sobie”, oznacza to, że większość katechetek (bo 90 proc. z ankietowanych stanowiły kobiety, świeckie i zakonnice) nie chce, by uczone przez nie dzieciaki same dawały sobie radę. Jest w tym mądrość Kościoła: jak ktoś jest niezależny i może decydować o sobie, po co mu jakiś sprzedawca towaru, którego nikt na oczy nie widział i nie ma prawa nigdy zobaczyć, czyli zbawienia.

Dać świadectwo dla potomności

Uważamy dofinansowanie z naszych podatków Katecheo.pl za nader wartościową inwestycję. Jako iż coraz mniej dzieci i młodzieży chodzi na katechezę i w ogóle praktykuje wiarę katolicką, należy wzmocnić starania, aby nie uronić niczego z mądrości zdewocjalnych katechetek i proboszczów. Tych wszystkich peanów o JP2, bredni o ochronie „życia nienarodzonego”, panicznego strachu przed ludzką seksualnością, wtłaczania do głów ślepego posłuszeństwa Kościołowi oraz choćby najdurniejszym i ciemnym jak tabaka w rogu rodzicom, o ile chodzą na niedzielne msze i rzucają na tace.

Nie zapominajmy jednak, że katecheza jest nie tylko domeną gówniarzerii. W Polsce też mocne są tradycje religijnego nauczania dorosłych, w tym duszpasterstwo akademickie. Weźmy takiego dominikanina Pawła M. piszącego do studentów: „Moim pragnieniem jest pomóc odkryć młodym ludziom ich często głęboko ukryte piękno i stanąć na nogi w doświadczeniu wiary. Jako duszpasterz realizuję swoje pragnienia, dzieląc się moim spotkaniem z Bogiem i drogą do Niego”.

O. Paweł przekonywał młode duszyczki, że ma władzę oczyszczania od Boga, przy czym oczyszczać miał nie tylko jego dotyk, ale i... kutas. „Złe duchy” były wypędzane przy pomocy uderzeń grubego skórzanego pasa zakonnego. O tym, co w latach 90. robił we Wrocławiu, świat dowiedział się trzy lata temu, a skwitowano to określeniem „sektu dominikanów”.

Skoro lekcje religii w szkołach kosztują nas 2 mld zł rocznie, to ten 1,3 mln zł na Katecheo.pl to sumie drobne na wacki. Gdy Kościół katolicki w naszym kraju będzie równie masowy jak zrzeszenie miłośników kowalstwa artystycznego, przyszli historycy i archeolodzy będą mogli uzyskać wgląd w umysł katechety – jednostki infantylnej i infantylizującej innych, a żyjącej na garnuszku państwa.

ZUZ

REKLAMA

MARCIN KOSZAŁKA:
HAŃBA GORALENVOLKU

PAWEŁ SIERGIEJCZYK:
HISTERIA WOKÓŁ HISTORII W SZKOLE

JULIAN ASSANGE
– DZIENNIKARZ CZY SZPIEG?

SZCZEPHENIA DLA DOROSŁYCH

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

MARCIN KOSZAŁKA: HAŃBA GORALENVOLKU
PAWEŁ SIERGIEJCZYK: HISTERIA WOKÓŁ HISTORII W SZKOLE
JULIAN ASSANGE: DZIENNIKARZ CZY SZPIEG?
SZCZEPHENIA DLA DOROSŁYCH

KTO STOI ZA TRAGEDIĄ TOMASZA KOMENDY

- fałszywi świadkowie
- biegli • policjanci
- prokuratorzy • sędziowie



rys. MARCIN CHUDZIK

Kościół szkodzi zdrowiu

Po oczach i po uszach.

Powoduje rozdrażnienie, zaburzenia snu, ma negatywny wpływ na układ krążenia i przemianę materii, a w dłuższej perspektywie jest przyczyną wielu chorób, w tym nowotworowych.

Uwieszone sutanny rady miast i gmin w planach zagospodarowania przestrzennego zawsze – z reguły w środku nowo powstających osiedli – zostawiają dużo miejsca na budowę kościoła. Oczywiście chwilę po tym przegłosowują uchwałę, że działkę tę Kościół dostanie za jedną setną wartości gruntu. Księża strzygą owieczki i sanktuarium stawiają. Niechętny klerowi naród tylko na to czeka...

Światłość wiekuista

Do nadzoru budowlanego w Warszawie wpłynęła skarga na krzyż zamontowany na budynku sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej. Mieszkańcy sąsiedniego bloku przeszkadza to, że w nocy emituje mocne białe światło.

Kościół z jednej strony graniczy z pętlą autobusową, a z drugiej z 26-kondygnacyjnym wieżowcem Aura Sky. I wali jego mieszkańców po oczach. Szczególnie nocą, gdy parafia włącza silnie świecącą białą iluminację w kształcie krzyża. Światło wchodzi nawet do zasłoniętych roletami pomieszczeń, co niektórym osobom utrudnia funkcjonowanie. Jeden oświecony tym człowiek nie wyrobił i skrobnął pismo do Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego w Warszawie. Urzędnicy się przejęli, ale zamiast podjechać, wyciągnąć stosowne urządzenie pomiarowe i sprawdzić, czy natężenie światła jest prawidłowe, zlecili tę sprawę proboszczowi. Klecha będzie więc musiał z parafialnej kiesy zaczerpnąć pieniądze na wynagrodzenie firmy z odpowiednimi uprawnieniami do badania światłości. Znając życie, może mu też być potrzebna dodatkowa kasa, gdyby się okazało, że krzyż wysyła więcej lumenów, niż mówią niektóre przepisy.

Dokładnie to samo nadzór budowlany nakazał parafii św. Włodzimierza na warszawskim Bródnie. Proboszcz dostał 21 dni na zmierzenie natężenia oświetlenia krzyża na kościele.

Emanujące światłością krzyże w Warszawie są jednak niczym w porównaniu do Lublina, gdzie strzelono kilkudziesięciometrowy podświetlany symbol męki Pańskiej. Jest wyższy nie tylko od kościoła, ale i od okolicznych ośmiopiętrowych bloków. W mediach społecznościowych parafia pochwaliła się iluminacją, opatrując fotkę zdaniem: „Niech wskazuje nam zawsze Drogę”. Mieszkańcom osiedla po drodze ze światłością nocną chyba nie było. Skargi się posypały. Proboszczowi zmiękła rura i jął się tłumaczyć, że „oświetlenie krzyża powstało na prośbę parafian. Nie był to mój pomysł”.

Kwestia natężenia światła z krzyży, poza kasą na badania lumenów, wcale nie musi się przełożyć na jakąś dużą karę finansową dla parafii. Jesteśmy bowiem krajem, w którym nie uregulowano prawnie zanieczyszczenia światłem, choć jego nadmiar w przestrzeni publicznej powoduje realne dolegliwości zdrowotne, degraduje faunę i florę oraz obraz nocnego nieba. Co prawda opracowano normy określającą maksymalnie dopuszczalne parametry światła przeszkadzającego z zewnętrznych urządzeń oświetleniowych, ale jej stosowanie jest „fakultatywne”, co oznacza, że na świecące krzyże nie ma bata. I szybko nie będzie. Obowiązują więc rozporządzenia na danym terenie wydawane przez starostwa powiatowe, urzędy miast i miejskie zarządy dróg. Tyle że one również nie podają konkretnych wytycznych dotyczących oświetlenia nośników reklamowych i innych świetlistości.

Napisał o tym do Ministerstwa Rozwoju i Technologii rzecznik praw obywatelskich. Powołał

rys. MIROSŁAW HAJNOS



się na zwykłych ludzi i specjalistów od ochrony środowiska oraz zdrowia. Ci zaś orzekli, że „nadmierna emisja światła w przestrzeni publicznej nie tylko wpływa degradującą na obraz nocnego nieba, faunę i florę miast i wsi, ale przede wszystkim powoduje dyskomfort ludzi i realne dolegliwości zdrowotne. Jedną z nich jest bezsenność będąca wynikiem zaburzenia naturalnego rytmu snu. Powoduje to w dłuższej perspektywie wiele chorób, w tym nowotworowych”.

Co na to minister rozwoju i technologii Krzysztof Hetman z zaprzyjaźnionego z Kościołem PSL? Otóż „z przykrością informuje, że z uwagi na swój charakter opisane kwestie nie stanowią zmian o charakterze deregulacyjnym, które Ministerstwo planuje podjąć m.in. w tym roku”.

Dzwon nie z tej parafii

Na krakowskim Ruczaju stoi świeży kościół. Oczywiście pod wezwaniem św. Jana Pawła II. Obok niego dzwonnica wyższa od sąsiadującej z nią biblioteki, a w niej dzwon kosztujący parafian 160 tys. zł. Oczywiście z napisem „Imię moje św. Jan Paweł II”. Od kiedy go powieszono, odzywa się codziennie o godz. 21.37 i hałasuje przez dwie minuty. Dorosłych wkurza i nie daje spać dzieciom. Proboszcz nie zgodził się na niedzwonienie, więc ludzie napisali w tej sprawie petycję do Jędraszewskiego.

W 2019 r. w Białymstoku na osiedlu Piasta ludzi wkurzyły dzwony budzące ich codziennie o szóstej rano. Proboszcz prośby miał gdzieś, więc pojawiła się petycja do kurii. Zupełnie bez sensu. Zamiast przebłagać biskupów, wystarczyło zamknąć dzioby dzwonom, tak jak to zrobili inni.

I tak do wojewódzkiego inspektora ochrony środowiska w Gdańsku wpłynęła skarga od osoby mieszkającej w pobliżu parafii św. Barbary, która – powołując się na prawo ochrony środowiska

– twierdziła, że bijące dzwony kościelne przekraczają dopuszczalne normy hałasu. Urząd obiecał, że pomierzy i porówna z normami hałasu, które są przypisane do tego terenu.

W Poznaniu sprawdzili dzwony w kościele na Jeżycach. Hałas przekraczał dopuszczalną normę i proboszcz dostał nakaz ściszenia dzwonu.

Pięć lat temu jedna z parafii w Gdańsku też miała ściszyć puszczane z czterech megafonów na kościelnej wieży dźwięki bijących dzwonów i religijne pieśni. Zamiast tego pobiegła do sądu. I przegrała.

Bo wbrew temu, co nam się może wydawać w związku z rządami PiS, skończyły się wyroki takie jak jeszcze w 2016 r., gdy w sprawie o zakłócanie ciszy powodowane biciem dzwonów z kościoła pw. Matki Bożej Królowej Polski w Oliwie sąd postępowania nawet nie wszczął. Uznał bowiem, że bicia kościelnych dzwonów nie da się podciągnąć pod przepis mówiący: „Kto krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem zakłóca spokój, porządek publiczny, spoczynek nocny albo wywołuje zgorszenie w miejscu publicznym, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny”.

Czasem wcale nie potrzeba sądu, przynajmniej na początku. Kara aresztu, ograniczenie wolności albo grzywna grozi proboszczowi parafii farnej w Rawiczu. Tam za emitowanie z kościelnych głośników mszy św. oraz bicie – co godzinę – kościelnego zegara, któremu towarzyszyły melodie kościelnych pieśni, policja postawiła proboszczowi zarzut z kodeksu wykroczeń dotyczący „zakłócania ciszy i spokoju”. Wcześniejsza petycja mieszkańców do rady powiatu została przez władzę samorządową uznana za bezzasadną.

Od wydanego rok temu wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego prawo o kościelnych hałasach jest jasne. Zaczęło się od skargi na to, że pewna parafia na Pomorzu kupiła sobie elektroniczne dzwony, którymi umilała czas miejscowym. O godzinie 12:00 „Anioł Pański” codziennie leciał przez około półtorej minuty, o godzinie 15:00 minuta na „Jezu, ufam Tobie”, a o godzinie 21:00 trwający półtorej minuty „Apel Jasnogórski”. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gdańsku oraz wojewódzki inspektor ochrony środowiska stwierdzili, że może to zagrażać środowisku.

Artykuł 156. ustawy prawo ochrony środowiska mówi: „Zabrania się używania instalacji lub urządzeń nagłaśniających na publicznie

gdy komuś będą przeszkadzały dzwony hałasujące częściej niż dzwon Zygmunt, to zamiast łązić po klekach, powinien wysmarować skargę do ochrony środowiska, która księży skutecznie uciszy. Dokładnie to samo trzeba zrobić, gdy co niedziela proboszcz puszcza odprawianą przez siebie mszę przez głośniki.

Jedenaste – nie parkuj!

Statystyki mówią, że w dużych miastach ludzi w kościołach jest mniej niż w miastach małych i na wsiach. Duże miasta charakteryzują się tym, że nie ma w nich gdzie zaparkować. Pod kościołami też. A pieszo wiernym dreptać się nie chce. Jeśli zatem ktoś chciałby pogłowie uczestników mszy jeszcze zmniejszyć, to powinien ich spieszyć.

Jak czas jakiś temu w Mielcu. Podczas niedzielnych mszy tamtejsi wierni zostawiali autka niedługo ulicy, częściowo na chodniku, co umożliwiał jego obniżony krawężnik. Na komendę policji zaczęły spływać zgłoszenia w tej sprawie. Na uczestników mszy posypały się mandaty, bo parkujący na chodniku muszą zostawić przechodniom półtora metra miejsca.

Tak samo było pod kościołem w Starym Sączu i w wielu innych miasteczkach na południu Polski.

Jazda samochodów po chodniku i parkowanie aut przed kościołem św. Stefana przy Wisłostradzie w Warszawie było prawdziwą zimą dla pieszych. W końcu policja wlepiła jednemu z kierowców mandat. Wtedy w jego obronie stanął proboszcz, który twierdził, że „w szczególnych sytuacjach prawo jest tutaj zawieszane”. Policja tak w tym, jak i w poprzednich przypadkach, po interwencji księży, sprawę mandatów pod kościołami zawiesiła.

W Krośnie też. Wszak po rozmowie szefa zakonu z komendantem straży miejskiej tamtejsi strażnicy pod kościołem franciszkanów już nie wlepiały mandatów za „naruszenie warunków postoju pojazdów w strefie zamieszkania”.

Funkcjonariusze, którzy za PiS nie mogli za to wykroczenie karać, zaczęli więc – tak jak w Rabce – apelować do wiernych, którzy przyjeżdżają samochodami pod kościoły, by parkowali przy ulicy zgodnie z przepisami. A co najciekawsze, komunikat świeckiej ponoć policji został tam odczytany podczas niedzielnych mszy.

Przy nowej władzy nic się nie zmieniło. Ale to pewnie dlatego, że nikomu nie chce się dzwonić do służb z doniesieniem o mszalnym wykroczeniu parkingowym. Może więc warto przetestować prawo o ruchu drogowym i politykę wyznaniową ministra Marcina Kierwińskiego?

TADEUSZ JASIŃSKI

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Możemy dyskutować i głosować ustawy budżetowe. Możemy głosować nad wysokością podatku. Natomiast nie można głosować, nie godzi się głosować i nie ma żadnego znaczenia głosowanie nad wartościami, bo niezależnie od tego, czy przegłosujemy, że życie nienarodzonych może być poddane tzw. aborcji, czy przegłosujemy, że pewne osoby – ze względu na rasę czy pochodzenie etniczne – mogą być dyskryminowane i wsadzane do komory gazowej, to nadal będzie bezprawie, niezależnie od tego, jak wielka liczba głosów poparałaby taką niesprawiedliwą ustawę.

ks. prof. Paweł Borkiewicz, Radio Maryja, 26 lutego

■ Nota doktrynalna zwraca uwagę na to, że właściwie ukształtowane sumienie chrześcijańskie nie pozwala nikomu oddać głosu na program

polityczny lub na konkretną ustawę, jeśli one podważają podstawowe zasady wiary i moralności. Nasza wiara nakłada na nas bezwzględny obowiązek głoszenia Chrystusowej prawdy. [...] Chodzi m.in. o obronę życia nienarodzonych i zakaz eutanazji, [...] o ochronę i uświadamianie społeczeństwu wartości rodziny, która jest oparta na monogamicznym małżeństwie kobiety i mężczyzny. Od tego, jacy ludzie znajdują się we władzach samorządowych, zależy m.in., jak będą wykorzystywane pieniądze publiczne, jaka będzie polityka społeczna, jaki będzie stan nauczania i wychowania w naszych szkołach oraz placówkach oświatowych. Zależać będzie, czy nasze ulice, różne miejsca publiczne będą bezpieczne; czy prowadzona polityka nie będzie sprzyjać demoralizacji młodego pokolenia.

ks. bp Tadeusz Bronakowski, „Myśląc Ojczyzną” Radio Maryja, 28 lutego

■ Propagowanie tabletki „dzień po” jest podłym działaniem, które jest zbrodnią w sferze moralnej młodego człowieka. Jest to niszczenie ludzkiego życia, zarówno w sferze biologicznej – poprzez niszczenie życia poczętego – jak również w sferze moralnej i duchowej, ponieważ przed czy później człowiek doświadczy traumy wywołanej takimi decyzjami. Jest to więc wielopoziomowe niszczenie życia, a odpowiedzialność za

Komuniści opanowują Kościół.

Zupełnym przypadkiem trafiłam na produkcję filmową „Watykan w cieniu tęczy gwiazdy” w reżyserii Tomasza Kolan-ka. Choć film ma wyjątkowo chwytliwy tytuł, a jego premiera odbyła się w listopadzie 2023 r., obraz nie odbił się szerszym echem w mediach. A szkoda, bo momentami to pyszna komedia. Obejrzałam go, żebyście Wy nie musieli.

Prolog

„Współcześni watykaniści oraz hierarchowie zdają się nie zauważać głębokiego rozkładu, który dotyka instytucje kościelne. Katolicki przekaz staje się skrojony na miarę agendy ONZ. W tym samym czasie biskupi i kapłani podpisują listy poparcia dla homolobby Jamesa Martina SJ, a wierność Tradycji staje się największym wykreśleniem i niemal herezją pośród polskich postępów teologów po uszy zanurzonych w tęczowym, neomarksistowskim kłamstwie. Do tej ważnej produkcji w reżyserii Tomasza Kolan-ka zaprosiliśmy publicystów i ekspertów, którzy dogłębnie przyjrzą się rewolucji w sercu Kościoła. Wesprzyj twórców, pomóż ujawnić skalę problemu Kościoła i razem dajmy odpowiedź na ten kryzys! Obejrzyj już teraz!” – napisali w odezwie zamieszczonej na stronie internetowej filmu jego autorzy, pragnąc (jak mniemam) wywołać masowe wzwody prawicowych prądów i lechtać. Niestety, śmitem przypuszczać, że po przeszło godzinnych pieszczotach początkowe napięcie przeobraziło się w smutnego flaka. Gdyby ktoś zapytał, co złego może wyjść z dzieła, za które zabierają się takie tuzy intelektu jak redaktor ultrakatolickiego serwisu PCh24.pl Krystian Kratiuk, jego redakcyjny kolega Paweł Chmielewski, związany z Radiem Maryja ks. prof. Paweł Bortkiewicz, prof. dr hab. Marek Kornat, prof. Jakub Polit i redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy” Paweł Lisicki, odpowiadam nie bez kozery – absolutnie wszystko.

Kryz i czerwone sztandary

Film podzielony jest na trzy sekwencje: w pierwszej autorzy insynuują, że papież Franciszek jest komunistą, w drugiej opisują historyczne związki Watykanu z komunizmem, natomiast w trzeciej udowadniają, że papież Franciszek na pewno jest komunistą, czego dowodem ma być radykalna teologia ekologiczna będąca nową odsłoną teologii wyzwolenia. Wiem, jest spoiler, ale nie trzeba się zrażać. To, co dzieje się w środkowej sekwencji obrazu, mogłabym porównać do prenatalnego zlepką komórek przypadkowych uczestników seksualnej orgii z bogatym zapleczem środków psychoaktywnych. Słowem, człowiek niby wiedział, ale nie spodziewał się tak szokująco pokręconego efektu.

Punktem wyjścia do rozważań na temat tego, jak jaskrawy odcień czerwieni przybrała Stolica Apostolska, jest książka Józefa Mackiewicza „W cieniu czerwonej gwiazdy” z 1975 r., w której nieutulony w żalu autor pisał, że Watykan z zasady miał bronić swoich wiernych, którzy cierpieli w państwach socjalistycznych, jednak Kościół nie potępiał komunizmu w imię dobrych relacji politycznych. Papież Jan XXIII streścił sens wschodniej polityki Watykanu słowami: „Nie możemy drażnić bestii”, co z biznesowego punktu widzenia kościelnej korporacji było zdecydowanie rozsądne, kwaśno odbiło się braciom w wierze, a według Lisickiego i reszty ferajny stało się załącznikiem komuszej pleśni, która zaczęła przeżerać bebechy Watykanu.

O ile naiwność Mackiewicza spodziewającego się, że Stolica Apostolska podejmie działania, które zaszkodzą jej wpływowi i interesom wydaje się rozczulająca, o tyle wybór papieża Jana XXIII, w którym ferajna filmowych ekspertów upatruje

próby przejścia Kościoła przez komunistów, aby stał się jedną z wielu instytucji wspierających myśl współczesną, wypada jedynie skwitować uśmiechem. W latach 60. ubiegłego wieku w wielu państwach

wśród katolików ukształtował się wyraźny podział na skrzydło liberalne i konserwatywne. Gdy trwały obrady II Soboru Watykańskiego, rozpoczęły się konflikty doktrynalne we wnętrzu katolicyzmu, które doprowadziły do zmian w oparciu

to działanie jest ogromna – zarówno tych, którzy ją stosują, jak i tych, którzy propagują.

dalej Bortkiewicz

■ **Władze cywilne mają obowiązek ochraniać oraz bronić wolności religijnej** nie dlatego, że są jej dysponentami, ale dlatego, że są jej stróżami. Nie ogranicza się ona do wyznawania wiary i swobody kultu, ale **pozostaje wolnością do prowadzenia życia, zarówno prywatnie, jak i publicznie według zasad etycznych, które płyną ze wskazań religijnych.** To stanowi wyzwanie w zglobalizowanym świecie, w którym subiektywne przekonania obniżają ogólny poziom etyczny i gdzie w imię fałszywie rozumianej tolerancji prześladowane są tych, którzy usiłują żyć zgodnie ze swoją wiarą.

abp Stanisław Gądecki, Ekai.pl, 1 marca

■ W niektórych krajach, które miały korzenie tradycyjnie chrześcijańskie, możemy bez trudu dostrzec objawy potężnego kryzysu Kościoła. Tymcza-

sem patrząc na dane statystyczne, można nawet powiedzieć, że jesteśmy zieloną wyspą.

abp Marek Jędraszewski, X, 27 lutego

KLECHA

APOPT !!!

Rys. MIROSLAW HAJNOS

SPÓJRZ, ŚWIĘTY BREŻNIEW WATYKANU!



Gwieździste fiksacje katoprawicy

o Ewangelię. Więc przypisywanie tych zasług komunistom jest komplementem na wyrost,

szczególnie jak na prawicowych publicystów, he, he.

Jeden Wojtyła powie „tak”

„Po II Soborze Watykańskim zapanowała inna atmosfera wobec komunizmu niż jeszcze przed Soborem. Papież posoborowi oczywiście tak jak Jan Paweł II, Benedykt XVI, a także Paweł VI zwalczali komunizm, gdy idzie o pewną ideologię, budowę materialistycznego dobrobytu, ale nie do końca zwalczali już same korzenie komunistycznej ideologii. Te najgłębsze korzenie polegające na odrzuceniu Boga jako punktu odniesienia dla człowieka. Bo jeżeli człowiek sam dla siebie jest punktem odniesienia, to wtedy może być albo komunistą, albo nazistą, albo transgenderystą – różne wersje świata rewolucyjnego są możliwe i niestety, o ile przed II Soborem Watykańskim papież zwalczali komunizm do tych najgłębszych korzeni ideologii komunistycznej, o tyle po Soborze komunizm był zwalczany bardziej jako ideologia polityczna, ale nie jako pewna filozofia życia” – wyjaśnił w materiale redaktor Paweł Chmielewski, jadąc przy okazji z papieżem Polakiem – jak nie przymierzając – ze szmatą. Brzydko, ale też niewielkie to zaskoczenie. Redaktor Chmielewski jest gwiazdą klubu Polonia Christiana należącego do Stowarzyszenia im. Piotra Skargi, które powołało do życia Instytut Kultury Prawnej Ordo Iuris. Chmielewski jeździ po Polsce i wszędzie tam, gdzie chcą go słuchać, opowiada, jak należy interpretować kierunek, w którym zmierza Kościół katolicki. Według redaktora globalny proces synodalny, którego ostatnie etapy odzwierciedlają bardziej chorobę Kościoła niż jego nauczanie, może zakończyć się wykształceniem nowego, innego niż katolicki kształtu wspólnoty wiernych. Potencjalna realizacja takich myśli zaś musi w konsekwencji oznaczać likwidację Kościoła katolickiego wraz z jego misją, charyzmatem i celami działania, a także utworzenie w jego miejsce faktycznie nowej obcej struktury. Chyba nie musimy dodawać, że komunistycznej.

Drugi Wojtyła powie „nie”

„Ta dawna teologia wyzwolenia – przez dawną można by rozumieć zbrojną formę używania przemocy i działania w ruchu komunistycznym –

zmieniła nieco swoją postać i stało się tak jak z neokomunizmem, tzn. przepoczwaryła się w radykalny ekologizm. Czyli w przekonanie, że nierówność nadal istnieje, szczególnie między narodami bogatymi i biednymi, w związku z tym należy dążyć do globalizmu, globalnego rządu, który usunie te nierówności i doprowadzi do wyrównania poziomu życia między tymi biednymi i bogatymi. Tak naprawdę istotą, czyli tym, co ma służyć temu wyrównaniu, ma być troska o Ziemię, o środowisko, bo to jest właśnie ta formuła, która pozwoli człowiekowi odzyskać naturę. Mamy do czynienia z mutacją teologii wyzwolenia w radykalną teologię ekologiczną” – zarysował całkiem poważnie Paweł Lisicki.

Teologia wyzwolenia była ruchem, który wyłonił się wewnątrz Kościoła rzymskokatolickiego w Ameryce Łacińskiej w latach 60. ubiegłego wieku. Zaproponował on nową interpretację ewangelicznego przesłania wobec wyzwań społecznych. Dla teologii wyzwolenia przyniesiona przez Chrystusa wolność nie była wyłącznie wolnością duchową, ale i wybawieniem od ucisku i niesprawiedliwości na Ziemi. Kościół według założeń teologii wyzwolenia nie powinien przejmować się tylko ograniczeniem zasięgu nędzy, jakby wszystko miało być wyłącznie wolą Boga, ale winien zająć się prawdziwymi przemianami społecznymi i uznać, że bieda jest owocem wyzysku jednych przez drugich. Jednym z najbardziej kontrowersyjnych aspektów teologii wyzwolenia była jej relacja z polityką. Chodziło m.in. o „uduchowienie” ekonomicznych analiz marksizmu. Pałę na oficjalnym poparciu dla koncepcji wyzwolenia w ujęciu latynoamerykańskim wśród hierarchii Kościoła katolickiego położył sam papież Jan Paweł II podczas pierwszej zagranicznej pielgrzymki w trakcie pontyfikatu – w Meksyku. „Ta koncepcja Chrystusa jako polityka, rewolucjonisty, jako wywrotowca z Nazaretu, nie zgadza się z nauczaniem Kościoła. Teologia wyzwolenia winna nade wszystko być wierna wszelkiej prawdzie o człowieku, aby ukazać nie tylko w kontekście latynoamerykańskim, ale także we współczesnych kontekstach, jaką rzeczywistością jest wolność, do której Chrystus nas wyzwolił” – podsumował jak zwykle bez sensu papież Polak i chuj bombki strzelił.

W latach 70. i 80. członkowie latynoamerykańskiego ruchu teologii wyzwolenia stali się częstym celem ataków prawicy. Wielu działaczy zginęło z rąk szwadronów śmierci. Najbardziej znane zbrodnie to masakra Los Horcones z 1975 r. dokonana przez armię honduraską na 15 członkach wspólnoty katolickiej (m.in. wykładowcach, studentach i rolnikach), a także masakra jezuitów w Salwadorze w 1989 r. dokonana przez żołnierzy salwadorskiej armii. Faktem jest, że w ostatnich latach papka Franciszek zaczął puszczać oko w stronę tego nurtu, rehabilitując jego przedstawicieli. Owszem, według byłego szefa wywiadu zagranicznego komunistycznej Rumunii Iona Mihai Pacepy, teoria wyzwolenia miała być stworzona przez KGB i być jednym z przykładów dezinformacji w formie dywersji religijnej prowadzonej przez ZSRR. Jednak dziennikarze zajmujący się tematyką Kościoła rzymskokatolickiego, John Allen i Damian Thompson, wyrazili opinie, że twierdzenia Pacepy są prawdopodobnie przesadzone i trudne do uwierzenia. Widocznie Lisicki nie dotarł tak głęboko w swoim researchu.

Mokry sen

„Nie sposób zrozumieć dzisiejszego kryzysu Kościoła, nie rozumiejąc, jak głęboko komunizm wsiąknął w jego strukturę. Dzisiaj mamy do czynienia z homoseksualizmem, aborcjonizmem, genderyzmem, eutanazjizmem, nadal z komunizmem, z teologią wyzwolenia. Biskupi i kapłani na całym świecie zachodnim dzisiaj nie są w stanie walczyć z tymi zjawiskami. Co więcej, promują je w Kościele, wychowując młodzież do czegoś zupełnie innego, niż zostali powołani. Dlaczego? Bo Kościół wiele lat temu nie potępił komunizmu i dzisiaj nie chce potępić złowrogich ideologii, które wpelzają do niego i które chcą być przezeń promowane” – zdiagnozował Kratiuk i nie wiem dlaczego, ale dało się w tej wypowiedzi wyczuć jakąś nutę lubieżnej perwersji z penetrowania sekretnych zakamarków struktur kościelnych. Może dlatego, że w kadrze pojawił się stojący tyłem statysta przebrany za księdza. Nawiasem mówiąc, patrząc po zdjęciach kręconych z ręki, autorzy chyba niewiele uciuli na budżet filmowy.

„Józef Mackiewicz napisał książkę o Watykanie w cieniu czerwonej gwiazdy. Dzisiaj dominującym znakiem współczesnego świata stała się sześciokolorowa pseudotęczowa bandera, która ma w sobie bardzo mocny odbłask zarówno gwiazdy komunistycznej, jak i odbłask symbolów innych ideologii totalitarnych” – podsumował książkę profesor Paweł Bortkiewicz. Niech nam świecą – podsumowuję ja.

Filmowi dam jedną gwiazdkę na osiem możliwych, ale tylko przez wzgląd na rockowe kawałki podłożone pod kadry z soborów watykańskich. Skrajne prawicowe konserwy tak zaplątały się w kołtunach uwiadu intelektualnego, że nie tylko przykro słuchać, ale smutno patrzeć.

IDALIA DUBICKA

Francuskie przechwałki, że „jesteśmy pierwszym krajem na świecie, który wpisał aborcję do konstytucji”, nie do końca polegają na prawdzie. Ale i tak jest czego zazdrościć.

Skrobanie w Wersalu

Francja rzeczywiście jest jedynym krajem, w którego ustawie zasadniczej znalazły się słowa „dobrowolne przerwanie ciąży”. (Francuzi określają aborcję zgrabnym skrótem „IVG” – „interruption volontaire de grossesse”). Ale kilka innych państw – od Jugosławii za czasów Tity i jej spadkobierców, Słowenii, Macedonii Północnej i Serbii, po Kubę i Ekwador – ma w konstytucjach różnego rodzaju zapisy dotyczące praw reprodukcyjnych kobiet, swobodnego decydowania o posiadaniu dzieci i ich liczbie, gwarancji państwa dla realizacji tych praw.

KAZACZOK Z CZOŁGAMI

★ Najnowszą strategią propagandową rządu 15 października vel 13 grudnia jest obarczanie winą za kryzys zbożowy Rosji, która rzekomo zalewa Polskę swoim zbożem i beczelnie zwała winę na Ukraińców. Tymczasem wg danych Głównego Urzędu Statystycznego w 2022 r. sprowadzono z Rosji 6,1 tys. ton zbóż, a z Ukrainy ponad 2,4 mln ton (404 razy więcej). Z kolei w 2023 r. z Rosji sprowadzono 12,7 tys. ton, a z Ukrainy 935,6 tys. ton (74 razy więcej). Warto dodać, że dane GUS uwzględniają import ukraińskiego zboża wyłącznie do chwili wprowadzenia przez Polskę embarga. Zboże wwożone od tego czasu nielegalnie pod pretekstem tranzytu z oczywistych względów nie jest uwzględnione w statystyce.

★ Odważnie na łamach „Do Rzeczy” pisze Łukasz Warzecha: „Polska ma realizować przede wszystkim własny interes, tak jak twardo własny – np. w sprawie zboża – realizują Ukraińcy (przy czym tu akurat jest to głównie interes skorumpowanych ukraińskich oligarchów). Jeśli dla Polski korzystne będzie, aby konflikt zakończył się kosztem faktycznej utraty przez Ukrainę części terytorium, to jako polscy państwowcy mamy wręcz obowiązek działać na rzecz takiego rozwiązania. Relacje międzynarodowe to twarda gra, a nie kółko różańcowe”.

★ Wacław Radziwiłowicz, laureat konkursu na najpiękniejsze epitafium dla Aleksieja Nawalnego, chyba pragnie wygrać jakiś kolejny konkurs. Na łamach „Gazety Wyborczej” tak fantazjuje o sprawnym przetransportowaniu ciała Nawalnego (wszystkie formalności oraz przewóz z dalekiej Syberii do Moskwy udało się załatwić w osiem dni) oraz pochówku w moskiewskiej dzielnicy Marino, gdzie Nawalny był zameldowany: „Putiniowi żałobna operacja specjalna [...] się nie udała. Dzięki odwadze poddanych okazała się porażką, bo pokazała światu jego bezwzględnie okrutne oblicze. Najpierw jego sadyści z Komitetu Śledczego Federacji Rosyjskiej próbowali wymusić [...] zgodę na tajny pogrzeb tylko w obecności najbliższych. Szantażowali, że »trup gnije«, więc zakopią go w sekrecie pod płotem lagru. Potem nie wydawali rodzinie ciała, bo nie chcieli dopuścić, by pogrzeb odbył się wkrótce przed dorocznym ośreńdzeniem Putina [...]”. Tymczasem starannie wybierali miejsce na uroczystości żałobne. Wyznaczyli Marino, odległy od centrum stolicy niebogaty region, gdzie mieszkał Nawalny. Tę okolicę mają dobrze rozpracowaną oddziały szturmowe policji”. Panie Wacku, nie musi pan się dalej produkować! Konkurs już został rozstrzygnięty. Kolejnych etapów nie będzie.

★ W programie „Mam talent” na antenie TVN w barwach UPA (czerwone bluzki i czarne spódnice) wystąpiła ukraińska grupa muzyczna Nesemos. Tancerki zadeklarowały, że swym występem chcą „podziękować Polsce”.

★ 5 marca Komisja Europejska przedstawiła program rozwoju unijnego przemysłu obronnego. Z dokumentu wynika, że UE do 2030 r. ma zamawiać 35 proc. sprzętu obronnego na rynku wewnętrznym. Ponadto w Kijowie zostanie otwarte Biuro ds. Innowacji w Obronności. W latach 2025–2027 UE wyda 1,5 mld euro na realizację tego programu.

MAREK SANOWSKI

Warto też odnotować, że Francja, będąc krajem z dziedzictwem rewolucyjnego antyklerykalizmu i negowania tradycyjnej rodziny, ścigała aborcję znacznie dłużej niż na przykład Polska Ludowa. PRL zalegalizowała przerywanie ciąży w 1956 r., i to nawet nie w efekcie październikowej odwilży, ale w kwietniu; Francja – w 1975 r.

Dwa manifesty i proces

Dopiero na początku lat 70. rozpoczęła się dyskusja wywołana „Manifestem 343” zredagowanym przez Simone de Beauvoir i podpisanym przez 343 kobiety znane i zupełnie anonimowe, które przynęły się do dokonania nielegalnej aborcji. Odpowiedzią na „Manifest 343” był „Manifest 331” – list otwarty lekarzy, którzy nielegalne zabiegi przeprowadzali. Ta dyskusja zbiegła się z procesem z Bobigny, kiedy to przed sądem stanęła Marie-Claire Chevalier, 17-latką, która zaszła w ciążę w wyniku gwałtu, a także jej matka Michèle i trzy koleżanki matki, które pomogły w zorganizowaniu pokątnej aborcji. Zostały albo uniewinnione, albo otrzymały wyroki symboliczne, ale proces nabrał wymiaru politycznego i zmian nie dało się już zatrzymać. Do tego stopnia, że naciskowi społecznemu uległa władza prawicowa: rząd Jacques’a Chiraca w czasach prezydentury Valéry’ego Giscarda d’Estaing’a.

„Ustawa Veil” – firmowana przez minister zdrowia Simone Veil, postać skądinąd legendarną, była więźniarką Auschwitz, która później została pierwszą przewodniczącą Parlamentu Europejskiego – dopuszczała aborcję do 10. tygodnia ciąży w sytuacji zagrożenia. Prawo nie precyzowało, o jakie zagrożenie chodzi, ocena należała do kobiety, jednak zabieg musiał być poprzedzony dwiema konsultacjami medycznymi prezentującymi jego ryzyka i konsekwencje z obowiązkowym tygodniem przerwy między nimi. Musiał też być przeprowadzony przez lekarza w szpitalu; ustawa przewidywała również klauzulę sumienia dla lekarzy. Prawo weszło w życie początkowo „eksperymentalnie” na pięć lat; w 1979 r. przedłużono jego działanie na czas nieokreślony.

Gwarantowane, nie tolerowane

Kolejne nowelizacje prowadziły do dalszej liberalizacji: aborcja stała się legalna do 14. tygodnia ciąży, zniesiono wymóg wykazania stanu zagrożenia, wprowadzono refundację, dopuszczono aborcję farmakologiczną. Równocześnie francuski prawodawca coraz mocniej podkreślał, iż aborcja jest prawem kobiety, a nie przejawem wyrozumiałości państwa. Z kodeksu karnego wykreślono przerywanie ciąży – wcześniej legalna aborcja była traktowana jako wyjątek od reguły – za to wpisano do niego kary za jej utrudnianie, a nawet dezinformację. Ustawa Vallaud-Belkacem z 2014 r. wymierzona jest w (głównie katolskie) strony internetowe, które sięją panikę i straszą nieprawdziwymi konsekwencjami. Wpisanie prawa do aborcji do konstytucji wydaje się naturalną konsekwencją tego procesu – nie przeszło jednak bez oporów.

Po raz pierwszy projekt taki pojawił się w roku 2018, sygnowany przez posłów La France Insoumise – radykalnej lewicy Jeana-Luca Mélenchona – i od razu upadł. Druga, także nieudana, próba nastąpiła rok później. Kolejna – w 2022 r. po tym, jak w USA Trumpowy Sąd Najwyższy unieważnił wyrok w sprawie Roe vs Wade uznający aborcję za prawo konstytucyjne. W Zgromadzeniu Narodowym projekt złożyła Mathilde Panot, szefowa grupy parlamentarnej NUPES złożonej z partii Mélenchona, zielonych i komunistów; w senacie – należąca do tej grupy Mélanie Vogel z zielonych. Projekt najpierw padł w senacie, potem, po drobnych autopoprawkach, przeszedł w ZN większością 337 do 32 głosów – wtedy jego potencjał polityczny dostrzegł prezydent Macron, który włączył konstytucyjną gwarancję aborcji do swojej agendy na rok 2023.

Prawo zbędne, wolność nieużyteczna

Po niejakich dyskusjach na temat tego, czy przepis powinien mówić o „prawie” czy o „wolności”, na początku roku 2024 obie izby parlamentu zagłosowały za „gwarantowaną wolnością do skorzystania

z dobrowolnego przerwania ciąży”. Zgromadzenie Narodowe 493 głosami za przy 30 przeciwnych; senat – stosunkiem głosów 267 do 50. Potem pozostała już tylko formalność: Kongres (czyli posiedzenie połączonych izb parlamentu) w Wersalu w miniony poniedziałek. Za nowelizacją zagłosowało 780 parlamentarzystów, przeciw – 72.

I wtedy okazało się, że

wpisanie aborcji do konstytucji V Republiki Francuskiej to sukces, który – jak to zwykle bywa – ma wielu ojców. I matek oczywiście też.

Przewodnicząca Kongresowi marszałek ZN Yaël Braun-Pivet, posłanka z partii Macrona Renaissance, skądinąd matka pięciorga dzieci, dumnie kroczyła w szafirowej powiewającej sukni wzdłuż szpalery szabel żołnierzy w mundurach paradnych witających ją przy wejściu do Wersalu – zdjęcie z tego kroczenia umieściła na platformie X z podpisem „Marsz dla kobiet, dla ich praw, na zawsze”. „Kiedy jako pierwsza w historii Francji kobieta przewodnicząca Kongresowi w Wersalu kroczyłam przez Galerię Popiersi, w której uwiecznieni są wyłącznie mężczyźni, myślałam o Simone Veil” – zaczęła swoją przemowę na posiedzeniu. Nie wspomniała, że w 2018 r. głosiła, że „wpisanie tego prawa do konstytucji nie jest ani niezbędne, ani użyteczne” i że „jest zerowa potrzeba wzbudzania strachu” związanego z zagrożeniem dla prawa do aborcji, pojawiającym się w innych krajach.

Żaloszny mały człowieczek

Gabriel Attal, 34-letnie chłopię na etacie premiera Francji, wygłosił długą mowę o „dumie”, jaką jego gabinet idący za światłym przewodnictwem prezydenta Macrona odczuwa z powodu „przynależności do społeczeństwa, w którym ciała kobiet są niczym innym jak imperium ich wolności i własnej woli”. I dodał poetycko: „Mężczyzna, którym jestem, nie może sobie naprawdę wyobrazić cierpienia”, jakiego zaznawały kobiety pozbawione „prawa zarządzania własnym ciałem”, ale „brat, którym jestem; syn, którym jestem; przyjaciel, którym jestem, i premier, którym jestem, zachowa na całe życie dumę z tego, że mógł być na tej trybunie tego dnia”, bla, bla, bla. Niektórzy zauważyli wszakże, iż wymieniając wszystkie kobiety, które – obok, naturalnie, „Prezydenta Republiki” – przyczytniły się do tego sukcesu, dyskretnie przemilczał dwie lewicowe parlamentarzystki, które projekt przygotowały i wprowadziły pod obrady, kiedy partia Macrona uważała go za zbędny. „Attal, żaloszny mały człowieczek, pomija rolę parlamentarzystek Insoumis i przewodniczącej Mathilde Panot w dzisiejszej decyzji. Seksizm i sekciarstwo typowe dla człowieka bez treści, który nigdy nie stoczył żadnej prawdziwej bitwy” – odnotował na X Jean-Luc Mélenchon.

Mélenchon ma niewątpliwie rację. Ale z drugiej strony – kto by nie chciał żyć w kraju, w którym premier centroprawicowego rządu pucuje się niezaskuszenie do sukcesu, jakim jest konstytucyjna gwarancja prawa do przerywania ciąży?

AWŁ

Wolna Palestyna w Rochdale

W wyborach uzupełniających w okręgu Rochdale w północno-zachodniej Anglii zwyciężył George Galloway z Partii Robotników Brytanii. Teoretycznie nie ma to specjalnego znaczenia – zważywszy że następne wybory generalne będą na jesieni tego roku – ale postać Gallowaya wprawiła brytyjski establishment w taką histerię, że warto to odnotować.

George Galloway to 70-letni szkocki lewak, obecny na brytyjskiej scenie politycznej od ponad półwiecza. Działalność polityczną zaczynał u laburzystów w wieku 13 lat, bo skłamał, że ma 15. Wyleciał z partii w 2003 r. po tym, jak ogłosił, że inwazja na Irak jest nielegalna i brytyjscy żołnierze nie powinni wykonywać rozkazów. Później działał w różnych wyrażis lewicowych i antywojennych

formacjach; jest też od zawsze nieprzejednanym obrońcą praw Palestyńczyków. I to jest to, co sprawia, że jego zwycięstwo wywołało taki skręt kieszek zarówno u torysów, jak i u laburzystów.

Rochdale to dość ubogi okręg z dużym bezrobociem oraz – co okazało się kluczowe – prawie 30-procentową mniejszością islamską. Tymczasem zarówno torysi, jak i laburzyści bezkrytycznie popierają Izrael w jego czystce etnicznej w Strefie Gazy. Kandydat LP Azhar Ali stracił poparcie swojej partii na dwa tygodnie przed wyborami, po tym jak wyrwało mu się, że Izrael celowo pozwolił na ataki z 7 października, żeby pozbyć się Palestyńczyków i przejąć ich ziemię. Ali pokornie przeprosił za te uwagi, ale było już za późno. Tymczasem Galloway się w tańcu nie pierdoli. Pytany, czemu uczynił Gazę cen-

tralnym tematem swojej kampanii, odpowiedział: „Gdyby te wybory odbyły się w 1940 r., czy ludzie naprawdę pytaliby mnie, dlaczego ciągle mówię o holokaucie Żydów w okupowanej przez Niemców Europie?”.

Galloway wygrał, zdobywszy 40 proc. głosów – dwa razy więcej niż torys i wykłety laburzysta do kupy.

„To niesłychanie niepokojące, że w Rochdale wybrano kandydata, który kwestionuje groźbę tego, co wydarzyło się 7 października. Tak, można maszerować i protestować z pasją. Można domagać się ochrony życia cywilnego. Ale nie, nie można wzywać do brutalnego dżihadu” – ogłosił kilka minut po zakończeniu liczenia głosów brytyjski premier Rishi Sunak.

„Nie obchodzi mnie Rishi Sunak i jego melodramatyczna pantomima” – odpowiedział Galloway. „Wolna, wolna Palestyna” – odpowiedzieli jego zwolennicy.

AWŁ



Sen zimowy

**W przyrodzie zima skończyła się wcześniej.
W sporcie, niestety dla nas, trwa.**



Natura zaskoczyła. W lutym na drzewach pojawiły się pierwsze pączki, niedźwiedzie opuściły gawry, obudzili się kleszcze i ci groźni krwio pijcy wprost rzucają się na ludzi oraz zwierzęta. Natomiast smutny dla polskich kibiców sezon sportów zimowych jeszcze się nie skończył i nie ma oznak świadczących o tym, że może nas czymś pozytywnym zaskoczyć.

O skokach narciarskich nawet nie ma co mówić. Dotychczas kibicowaliśmy Polakom z nadzieją, że staną na podium, a w obecnym sezonie martwimy się, czy któryś z nich w ogóle zdoła zakwalifikować się do drugiej serii skoków. Nie jestem trenerem, ale nawet laik musi widzieć, że popełniono jakieś poważne błędy w szkoleniu. Kryzys dopadł bowiem jednocześnie wszystkich zawodników, a nie jednego czy dwóch.

Nie będę rozpisywać się na ten przykry temat. Prezes Polskiego Związku Narciarskiego Adam Małysz zapowiedział zatrudnienie kolejnego fachowca. Nad trenerem Thomasem Thurnbichlerem i jego asystentami ma czuwać ktoś, kto będzie kimś w rodzaju dyrektora całej dyscypliny. Ponieważ podobnych dyrektorów mają dostać pozostałe dyscypliny pozostające pod opieką związku, w PZN może być wkrótce więcej dyrektorów niż innych pracowników. Struktura centrali narciarstwa klasycznego przypominać zacznie rząd PiS, koalicji 15 października zresztą także. Dyrektorów ci u nas dostatek, niezależnie od tego, kto jest u władzy.

Snowboardziści na przerwie

Snowboarding, czyli jazda po śniegu na desce, dostarczał nam sporo radości. O sukcesy nie trzeba pytać obecnej posłanki Koalicji Obywatelskiej Jagny Marczulajtis-Walczyk, dwukrotnej olimpijki, która w Salt Lake City (2002 r.) otarła się nawet o medal. Mamy dużo świeższe osiągnięcia. W poprzednim sezonie Oskar Kwiatkowski został mistrzem świata, a Aleksandra Król brązową medalistką tej samej imprezy rozgrywanej w Gruzji. Startowali w słomnie równoległym.

Pochodząca z Nowego Targu zawodniczka zrobiła sobie przerwę w karierze, urodziła córeczkę, ale już widziano ją na stoku, jak przyglądała się organizowanym po raz pierwszy w Polsce zawodom o Puchar Świata w Krynicy. Aleksandra Król zapowiada powrót do treningów, które mają sprawić, że spełni swoje marzenie – sięgnie po medal olimpijski. Oskar Kwiatkowski nie miał przerwy w treningach i startach, ale ten sezon wyraźnie mu nie wyszedł. W zawodach nie udawało mu się dotrzeć do finałowej rozgrywki.

Zniknęła gdzieś jedyna nasza alpejka Maryna Gąsienica-Daniel zaliczana do światowej czołówki w słomnie gigantcie. W tym sezonie jednak bardziej się od tej czołówki oddaliła, niż przybliżyła do najlepszych. Nie znam szczegółów, nie będę o nich pisać.

Ktoś zapyta o kombinatorów. Jest ich w Polsce wielu. Trudno jednak Daniela Obajtka, Jacka Sasina i całe zastępy pisowskich członków zarządów oraz rad nadzorczych spółek skarbu państwa powołać do reprezentacji Polski w kombinacji norweskiej. Nie o takich kombinatorów chodzi.

Joanna Kil jest brązową medalistką uniwersjady, wygrała Puchar Kontynentalny. To sporo, ale do liczących się międzynarodowych sukcesów trochę jeszcze zakopanie brakuje. W każdym razie Kil jest tą zawodniczką, o której zaawansowani kibice powinni wiedzieć.

Biegacze z niczym

Biegaczkę i biegacze po zakończeniu kariery przez Justynę Kowalczyk-Tekieli oraz przejściu na emeryturę jej trenera Aleksandra Wieretielnego zostali z niczym. A już wydawało się, że pojawią się wkrótce następczyni naszej mistrzyni olimpijskiej. Jak zwykle okazało się, że budować jest trudno, ale burzy się można szybko.

Zawody w biathlonie są często i szeroko transmitowane w telewizji, bo po wprowadzeniu zmian regulaminowych są rzeczywiście atrakcyjne do oglądania. Szkoda tylko, że Polki i Polacy krążą wokół czterdziestych lokat, częściej poza nimi niż przed. Jeśli dobrze strzelają, to słabo biegają, albo odwrotnie. A jak wiadomo, ta dyscyplina polega na łączeniu biegu narciarskiego ze strzelaniem.

Po kontuzji, której leczenie trwało bardzo długo, na trasy wróciła nasza nadzieja w tej dyscyplinie Kamila Żuk. Niestety, na mecie sklasyfikowano ją też koło 40. lokaty. Daleko jej jeszcze do wysokiej formy. Musi dużo trenować.

Być może zaskoczy kogoś, że curling, czyli posuwanie kamieni po tafli lodowej, jest jednym z najstarszych drużynowych sportów świata. Co

prawda powstał w Szkocji w średniowieczu, ale dziś najpopularniejszy jest w Kanadzie, gdzie gra w niego około miliona osób. Ile gra u nas? Diabli wiedzą. Na wysokim poziomie nikt.

O polskim curlingu trochę wstyd pisać. Na dobrą sprawę nie wiadomo, czy Polski Związek Curlingu istnieje. Światowa federacja po ujawnieniu wielu przekrętów (nie finansowych, chodziło raczej o bezpardonową walkę działaczy o stanowiska i przeróżne regulaminowe wygibasy) zawiesiła polski związek w prawach członka. Ministerstwo Sportu, jeszcze to ze starego rozdania, poszło w jej ślady.

Wyznaczono działaczom coś w rodzaju znanych nam skądinąd kamieni milowych, których spełnienie jest niezbędne do odzyskania członkostwa w światowej i polskiej federacji, ale nie słyshałem, żeby jakiegokolwiek spełniono. Sukcesami naszych curlingowców na arenie międzynarodowej nie mamy więc sobie co zawracać głowy, bo w zaistniałej sytuacji na zagranicznych zawodach nie wolno im występować.

Hokejowe nadzieje

Czy możemy liczyć na Natalię Maliszewską? W tym sezonie już nie. Wicemistrzyni świata i mistrzyni Europy w łyżwiarskim short tracku na 500 m została zawieszona przez polską i światową agencję antydopingową na 14 miesięcy. Żeby być ścisłym: nie chodziło o stosowanie niedozwolonych środków. Czołowi sportowcy są zobowiązani w wyznaczonym czasie być do dyspozycji kontrolerów pod podanym adresem. Sympatycznej łyżwiarce trzykrotnie zdarzyło się zlekceważyć coś, co nazywa się systemem ADAMS, i spotkała ją zasłużona, choć najniższa możliwa kara. Uznano, że przewinienie nie było wielkie.

Zawieszenie, nawet krótkotrwałe, dla sportowca wcale nie jest drobnostką. Zawodnik, na którego nałożono taką karę, nie może w tym czasie trenować z innymi sportowcami. Teraz Natalia Maliszewska, idąc na ogólnodostępną miejską siłownię, musi sprawdzać, czy akurat przypadkowo nie ćwiczy na niej jakiś zawodnik. Nauczyła się drobiazgowo przestrzegać przepisów. Wcześniej trochę sobie z nich bimbała i z pokorą przyznała się do błędu.

Na igrzyska olimpijskie białostoczanica zdąży pojechać. Ale czy zdąży przygotować na nie odpowiednią formę po przerwie w normalnych treningach? Oby tak.

Po długich 22 latach do hokejowej elity wraca reprezentacja Polski. To świetna wiadomość. Mistrzostwa świata odbędą się na początku maja w Czechach, nasza grupa zagra w Ostrawie, czyli niedaleko polskiej granicy, i to jest druga świetna wiadomość, bo kibice nie będą musieli daleko jeździć.

Trochę mniej fajnie robi się, gdy przyjrzy się grupowym rywalom. Są tam reprezentacje USA, Szwecji, Niemiec, Łotwy, Słowacji, Francji i Kazachstanu. Bardzo chciałoby się wierzyć w zwycięstwa, ale jeśli marzenia przymierzyć do możliwości, to górę muszą wziąć te drugie.

Prawda, niemal 50 lat temu podczas mistrzostw świata grupy A w Katowicach reprezentanci Polski niespodziewanie pokonali ZSRR 6:4, ale w efekcie i tak nie zdołali utrzymać się w elicie. Przy okazji rocznicy tego wydarzenia w prasie sportowej i w telewizji przypomniano sensacyjny mecz. Hokeiści wielkiego brata ze Wschodu byli dla naszych nieosiągalnym celem. Wcześniej 27 meczów z ZSRR skończyło się porażką polskich hokeistów, ani jednego nie wygrali. Mało

tego, dwa miesiące przed katowickim meczem, podczas igrzysk olimpijskich w Innsbrucku, Polska przegrała z ZSRR 1:16.

O nastrojach panujących w ekipie przed spotkaniem w katowickim Spodku najlepiej świadczą słowa ówczesnego trenera reprezentacji Józefa Kurka, który ustalając taktykę, uczulał zawodników, aby jak najdłużej starali się nie stracić bramki. O strzeleniu na bramkę rywala na odprawie w ogóle nie było mowy.

Po zwycięstwie w Katowicach nasi hokeiści stali się bohaterami narodowymi, o czym decydowały nie tylko względy sportowe. Dać po dupie przodzącej sile postępowego świata, która narzucała nam sposób na gospodarkę, na styl życia, na politykę zagraniczną, na kulturę i na wszystko inne, to była nie byle jaka satysfakcja. Kibice szaleli z radości, nawet władze partyjno-państwowe dyskretnie były brawo.

Lepiej to już było

Hokej był w ZSRR, a teraz jest w Rosji, będą najpopularniejszym sportem. Wiem coś o tym, bo gdy mieszkałem w Petersburgu, kilkakrotnie oglądałem w supernowoczesnym Pałacu Lodowym ligowe mecze miejscowego SKA. To był inny świat, bardziej przypominający zawodową ligę NHL niż zmagania na naszych lodowiskach, zarówno pod względem poziomu gry, jak i imponującej oprawy widowiska.

Jako dziennikarz sportowy dwukrotnie relacjonowałem hokejowe mistrzostwa świata. W Belgradzie (1978 r.) oglądałem grupę B, czyli jakby II ligę światową, a rok później pojechałem do Moskwy na mistrzostwa elity. W tamtych czasach reprezentacja Polski była za silna na grupę B, ale za słaba na grupę A. Nic dziwnego, że co sezon wędrowała między tymi grupami, aż wreszcie ze zmianą ustroju wszystko się zawaliło.

W PRL hokej był swego rodzaju fenomenem. W kraju było mało sztucznych lodowisk, działacze bardziej myśleli o sobie niż o podopiecznych, wychowywaniem młodzieży zajmował się w praktyce jeden klub – Podhale Nowy Targ, który utrzymywał się głównie z odsprzedaży zawodników do innych ośrodków. A jednak mieliśmy wspaniałych graczy. Gdyby czasy i ustrój były inne, po takich hokeistów jak Wiesław Jobczyk czy Leszek Kokoszka sięgnęłyby czołowe drużyny NHL z USA lub z Kanady. Zresztą podczas mistrzostw świata przechodziło naszym mierzyć się z zawodowcami i wcale nie musieli czuć się niekomfortowo.

To w ogóle byli kapitalni faceci. Na lodzie cechowali się nienaganną techniką, wręcz elegancją, ale jak trzeba było komuś przyłożyć kijem albo pięścią, nie wahali się ani sekundy. Po zejściu z tafli stawali się grzecznymi i sympatycznymi chłopakami, z którymi można było normalnie pogadać, nie zadzierali nosa, co zdarzało się futbolistom.

Dlatego fakt, że reprezentacja Polski nie zakwalifikowała się na najbliższe igrzyska olimpijskie, odebrałem jako osobistą przykrość. Bardzo lubię i podziwiam hokeistów. Cóż, olimpijski turniej prekwalifikacyjny rozgrywany był w Sosnowcu, ale nasi nie zdołali awansować. Zdecydowała porażka po rzutach karnych z Ukrainą. Musimy więc pogodzić się z faktem, że potęgą w hokeju nie jesteśmy, mimo że w mistrzostwach świata zagramy z elitą. Takiego pierwszego ataku jak wspomniani Jobczyk, Kokoszka oraz Walenty „Walek” Ziętara już nie mamy, a bramki nie broni Andrzej Tkacz. To także musimy przyjąć do wiadomości.

Zima się kończy, zaczyna lato, choć w sporcie te terminy nie muszą dokładnie pokrywać się ani z astronomicznymi, ani z klimatycznymi. Czy w sezonie letnim będziemy mieć lepsze humory niż w zimowym? Pewnie tak. Bo gorzej już być nie może.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:

Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker – sekretarz redakcji, Agnieszka Wolk-Laniewska – redaktor prowadząca, **Małgorzata Daniszewska**,
Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Łukasz Piotrowicz, Marek Sanowski,
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.
INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1-16 – 6.03.2024 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Weszli do separatki w ciszy i skupieniu. Wszyscy jego najwierniejsi przyjaciele: Cymański, Gosek, Jaki, Kaleta, Kanthak, Matecki, Ozdoba i Wójcik. Dla reszty czołowych polityków Suwerennej Polski zabrakło miejsca w izolacie.

– Nie zabierajmy mu powietrza – szepnął Jaki, a Kowalski, Romanowski, Warchol i Woś zatrzymali się w pół kroku.

– Pójdziemy do niego w drugim rzucie – odszepnął Kowalski, a brodawka na jego czole zajaśniała karminem.

Ci, którym udało się wejść do sali, wyłożyli wszystko, co mu przynieśli: owoce, w tym egzotyczne, kompot, batoniki oraz wodę z gazem i bez gazu.

– Na zdrowie – wyszeptał Ozdoba.

Żaden z przybyłych nie zdziwił się, że pacjent nie odpowiedział. Gardło i większą część twarzy miał zabandażowane; z miejsca, w którym powinny znajdować się usta, wystawała rurka, z głębi błyszczały zafawione oczy.

– Wszyscy życzą ci szybkiego powrotu do zdrowia – cicho i powoli powiedział Kanthak.

– Wszyscy poza wrogami naszej partii – sprostował Jaki.

– A członkowie komisji śledczych już się nie mogą doczekać twoich zeznań – wypalił Matecki, który słynął z najniższego poziomu uprzejmości w Europie.

– Komisjami się nie przejmuj. – Wójcik ostro spojrzał na Mateckiego. – Po-czekają, aż wyzdrowiejesz.

– Partią też nie musisz się przejmować – dodał Jaki. – Jest kierowana ręką silną, lecz sprawiedliwą.

– Tylko pieniędzy jest znacznie mniej niż dawniej – zaoponował Gosek, numer dwa w Europie pod względem braku taktu. – Jak tak dalej pójdzie, to szmal będziemy musieli brać z kupki.

Cymański złapał się za głowę.

– Na szczęście dzięki tobie jest z czego brać – rzekł, a Kaleta milcząco się z nim zgodził.

Za to Gosek postawił oczy w słup: z kupki to można brać na emeryturze...

– W sumie tak – udał jednak, że zgadza się z Cymańskim.

Jaki nerwowo rozejrzał się po sali, a potem wymienił porozumiewawcze spojrzenie z towarzyszami.

– No to co? – zapytał. – Będziemy lecieć. A ty wypoczywaj w spokoju i niczym się nie martw. Wszystko mam pod kontrolą. Do widzenia.

Już na korytarzu pomyślał, że byłoby nieźle jaja, gdyby wyszło na jaw, kto leży w separacie.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

Dialogi dam,

z których obie żyją

Senyszyn: – No i jak ty wyglądasz?

Wołk-Łaniewska: – Sorry, hybryda mi się odtupała. A nie miałam czasu iść na manicure.

– **A nie mogłaś sobie zwykłym lakierem zamalować?**

– Jakbym szła do ludzi, tobym zamalowała. Ale do ciebie...

– **Bardzo ci dziękuję...**

– Chciałam powiedzieć, że traktuję cię jak swojego. Osobę bliską, znaczy...

– **Brnij, brnij...**

– No dobra, już kończę. Porozmawiajmy o SLD. „Rzeczpospolita” napisała ostatnio: „Wielki powrót SLD. Szyld nieistniejącej partii trafi na listy wyborcze”. Dodając, że „w tle są znane nazwiska”, w tym twoje.

– **Niestety, nie trafił. SLD – tu niewtajemniczonym wyjaśniam, chodzi o Stowarzyszenie Lewicy Demokratycznej, powstałe w 2022 roku...**

– W proteście przeciwko zarznięciu Sojuszu przez Czarastego.

– **Tak. I odnieśliśmy nad nim zwycięstwo: sąd oddalił jego wniosek o zabezpieczenie, pozwolił nam w wyborach samorządowych użyć skrótu i logo. Niestety skutek uboczny tej walki jest taki, że władze niektórych struktur stowarzyszenia postanowiły się odnaleźć u boku Platformy Obywatelskiej. Więc w samorządówce wielkiego powrotu nie ma.**

– Smutno.

– **Czarzaści też poniosą klęskę, bo realny próg wyborczy to wcale nie 5, ale 10, a nawet 15 proc. Co innego prawdziwie demokratyczne wybory europejskie, w których 5 proc. poparcia wystarcza na trzy mandaty.**

– Nawiasem mówiąc, moja tęsknota za SLD mnie samą nieco bawi, bo jak Sojusz Lewicy Demokratycznej był wielki i mocny, to go nie znosiłam serdecznie z tą samą namiętnością, którą dziś budzi we mnie PO, a wczoraj PiS. Ale teraz widzę Sojusz jako przedłużenie nieboszczki partii, do której mam wielki sentyment, choć oczywiście do niej nie należałam.

– **Czemu znowu: „oczywiście”?**

– Miałam 17 lat, gdy ją rozwiązały.

– **To jesteś usprawiedliwiona. Nawiasem mówiąc, uważam, że nieboszczka została rozwiązana niepotrzebnie. Wtedy w PZPR były jakieś dwa miliony ludzi. Niechby nawet połowa odeszła – nadal byłby milion członków. Gdyby każdy zapłacił choć złotówkę składki miesięcznie – to jest dwanaście baniek rocznie. Potężna siła ze środkami na działalność i kampanie.**

– Wiesz, że to może nawet niegłupie? Tak naprawdę ci, którzy byli w PZPR do końca, bardzo szybko się przekonali, że „nowa Polska” ma ich



**AGNIESZKA
WOŁK-ŁANIEWSKA**

przyszła do

JOANNY SENYSZYN

z jednym niepomalowanym paznokciem.

Joanna jest oburzona.

za obywateli gorszej kategorii. Może rzeczywiście była szansa na efekt gromadzenia się wokół sztandaru.

– **Dlatego trzeba go było nie wyprowadzać. I Biały Dom by nam został, bo powstał ze składek. W proteście, jak wielu, nie wstąpiłam do nowej partii utworzonej na zgłiszczach PRL. Zmieniając temat: jak ci się podoba historia Collegium Tumanum?**

– Masz na myśli tę szkołę wyższą, która – zgodnie z memem z wiceministrem Wawrzykiem – dorzucała dyplom MBA, gdy ktoś kupił trzy wizy?

– **Właśnie tę.**

– Słyszałam komentarze, że to pisowski WSNS. Uważam, że to poważnie obraża Wyższą Szkołę Nauk Społecznych przy KC PZPR, którą zakładał w końcu sam Adam Schaff.

– **I która trzymała poziom. Jak czytam o tej szkole dla tłustych kotów Kaczyńskiego, którzy zdobywali dyplom MBA w trzy tygodnie, to mi się przypomina, jak będąc młodą doktorką, zostałam protokolantką rady wydziału. I akurat napatoczyła się obrona doktoratu dyrektora jakiegoś państwowego przedsiębiorstwa. Już poprzedniego dnia przyjechał do swojego promotora ze skrzynką whisky. Cały instytut bawił się do białego rana. A rano obrona. Doktorant, o cokolwiek go zapytali, zaczynał: „Już w 1945 roku...”. Podziękowali mu dość szybko, rada wydziału zebrała się za zamkniętymi drzwiami – wszyscy nabrali wody w usta. Cisza, nikt się nie chce wychylić i nagle pewien stary profesor odzywa się w te słowa: „Jemu należy dać doktorat, ale humoris causa”.**

– I co, dali?

– **Takiej możliwości nie było, więc go oblali.**

– To nieuczciwe moim zdaniem. Skoro jego whisky wypili...

– **Ale tylko instytut pił, rada nie piła.**

– A instytut chociaż głosował „za”?

– **Głosowanie było tajne. Wyniku nie pamiętam, bo to było z 50 lat temu... Za to dobrze pamiętam, jak na senacie Uniwersytetu Gdańskiego stanęła sprawa powołania doktora habilitowanego Lecha Kaczyńskiego na stanowisko profesora uczelnianego. To taki funkcjonujący do dziś odpowiednik PRL-owskiego docenta z ustępu. Takimi niby-profesorami są Pawłowicz, Balcerowicz...**

– **Serio? Balcerowicz nie jest prawdziwym profesorem?**

– **Nie jest.**

– Nie wiedziałam. Ale jaja!

– **Ano. I takim samym nieprawdziwym został Lech Kaczyński, choć nie bez problemów. W senacie UG reprezentowałam wtedy Wydział Zarządzania jako jego dziekan. Dostaliśmy przedstawiony przez kandydata dorobek po habilitacji, od której minęło już ładnych parę lat. A tam: liczba publikacji: 0. Liczba referatów na konferencjach naukowych: 1. Liczba wypromowanych doktorów: 0. Liczba otwartych przewodów doktorskich: 0. Ponieważ zasada była taka, że kandydat na profesora musi mieć trzy recenzje, zabrałam głos i mówię, że mamy do czynienia z bardzo ciekawym przypadkiem, bo recenzje dorobku doktora habilitowanego są obszerniejsze niż jego dorobek.**

– **Mnie zachwylił jakiś stary profesor prawa z UW, a może PAN czy innej szacownej instytucji akademickiej, który po tym, jak Kaczyński został prezydentem i kazał nazywać się profesorem, ogłosił spokojnie: „Nie znamy prac profesora Kaczyńskiego. Ale on naszych też nie zna”...**

– **Celna uwaga, jak na prawdziwego profesora przystało. Sprawa Kaczyńskiego miała zresztą zabawny ciąg dalszy. Natychmiast po senackim głosowaniu przybiegł na mój wydział, żeby coś ustalić w sprawie wykładów z prawa, które miał prowadzić. Kierowniczka dziekanatu mówi: „Panie doktorze”, a on jak nie ryknie: „Profesorze! Jestem profesorem!”. Słyszając podniesione głosy, wysłam z dziekańskiego gabinetu i zasugerowałam uprzejmie, żeby się uspokoił. Nie posłuchał, więc wyrzuciłam go za drzwi. A rok później – z wydziału, bo się nie sprawdził jako wykładowca. Ówczesna prorektorka rozpuszczała plotkę, że Senyszyn wyrzuciła Kaczyńskiego z powodów politycznych.**

– **A czego się spodziewałaś? Jak wszyscy wiemy, polityk w więzieniu to więzień polityczny, a polityk wylany z roboty to ofiara politycznych prześladowań.**

– **Pewnie nie pamiętasz, że w PRL podobną funkcję pełniły punkty za pochodzenie. Były cudownym wytłumaczeniem, dlaczego nieuk z inteligenckiej rodziny nie dostał się na studia.**

– **A na Collegium Tumanum wystarczyło wnieść opłatę. Niech żyje wolny rynek!**

senyszyn@wp.pl
wolkaniewska@wp.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 289



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI